

• Kazimierz Kutz: Rywin gra! • Szaleństwa himalaistów •

**PRZE
KROJ**

JAK

AMERYKA

IDZIE NA WOJNĘ

04 / 3005 • 26 stycznia 2003 • cena 3,50 zł

(w tym 7% VAT)

FOT. BURK LEWIS/EMOCJAM I CHRONICLE/AP

9 770033 248038

inW6S 371428 • Y-9013-C



W lutowej PANI



Dominika i Piotr Kraśkowie
W małżeństwie ważne są wspólne pasje i margines swobody



Co zakryć, co odstąpić,
a co podkreślić, by go skusić



Romantyczna kolacja we dwoje
według Przemysław Salety

PANI
CENA 7,20 zł (w tym 7% VAT)
NR 2 (149)
LUTY 2003
Numer indeksu 308802
ISSN 1230-0293

Walentynkowy numer specjalny 100 prezentów dla zakochanych

Wygrasz romantyczny weekend we dwoje w luksusowym hotelu

NA OKŁADCE
Alicja Bachleda-Curuś
Włosy to mój wabik
Ty też możesz poznać swój!

RAFAŁ KRÓLIKOWSKI
Tajemnice amanta

Kochaj się bezpiecznie
Nowości w antykoncepcji

Czego mężczyźni chcą od nas oprócz seksu?

MODA W KOLORZE MIŁOŚCI
Seksowne ubrania i dodatki na randkę

PANI

tego pragną kobiety

PRZE KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o prezydenckim wecie wobec ustawy o biopaliwach, bo to jeszcze nie koniec batalii, w której starły się tak potężne siły i środki, że nie ma już chyba nadziei na udział rozsądku. Choć prezydent przynajmniej zaczął dolewanie rozumu do paliwa.

...o wywiadzie Adama Michnika z Markiem Barańskim dla „Trybuny”, bo mamy wrażenie, że po raz kolejny coś pękło, coś się skończyło.

...o pogotowiu strajkowym ogłoszonym przez Andrzeja Leppera, który „w związku ze złą sytuacją w rolnictwie” znowu grozi blokadami dróg. Lepper twierdzi, że „blokady to standard przyjęty w Unii Europejskiej”. Bo się pogubiliśmy: czy Samoobrona będzie blokować, żeby zablokować, czy żeby odblokować wejście do Unii i osiągnięcie jej standardów?

...o tym, że niemiecki sąd zakazał jednej z bulwarowych gazet drukowania podchwyconych przez inne media plotek o domniemanej aferze miłosnej kanclerza Schrödera. Bo my w Polsce mamy swoje własne plotki z najwyższych sfer rozrywki, polityki i erotyki. I o nich też nie piszemy.

...o ponurych wieściach z USA, gdzie znowu spadła produkcja przemysłowa i pogorszyły się nastroje konsumentów, a rekordowo wysoki jest jedynie deficyt handlowy. Bo nie chcemy pocieszać Saddama Husajna, który być może nas czyta.

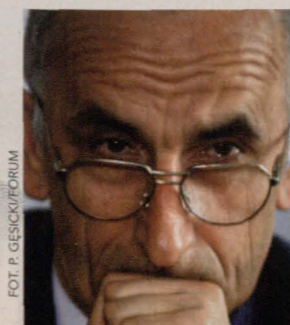


MYŚL TYGODNIA

Nie ma drugiego tak pięknego kraju jak my.

STANISŁAW ŻELICHOWSKI
- minister środowiska - o Polsce

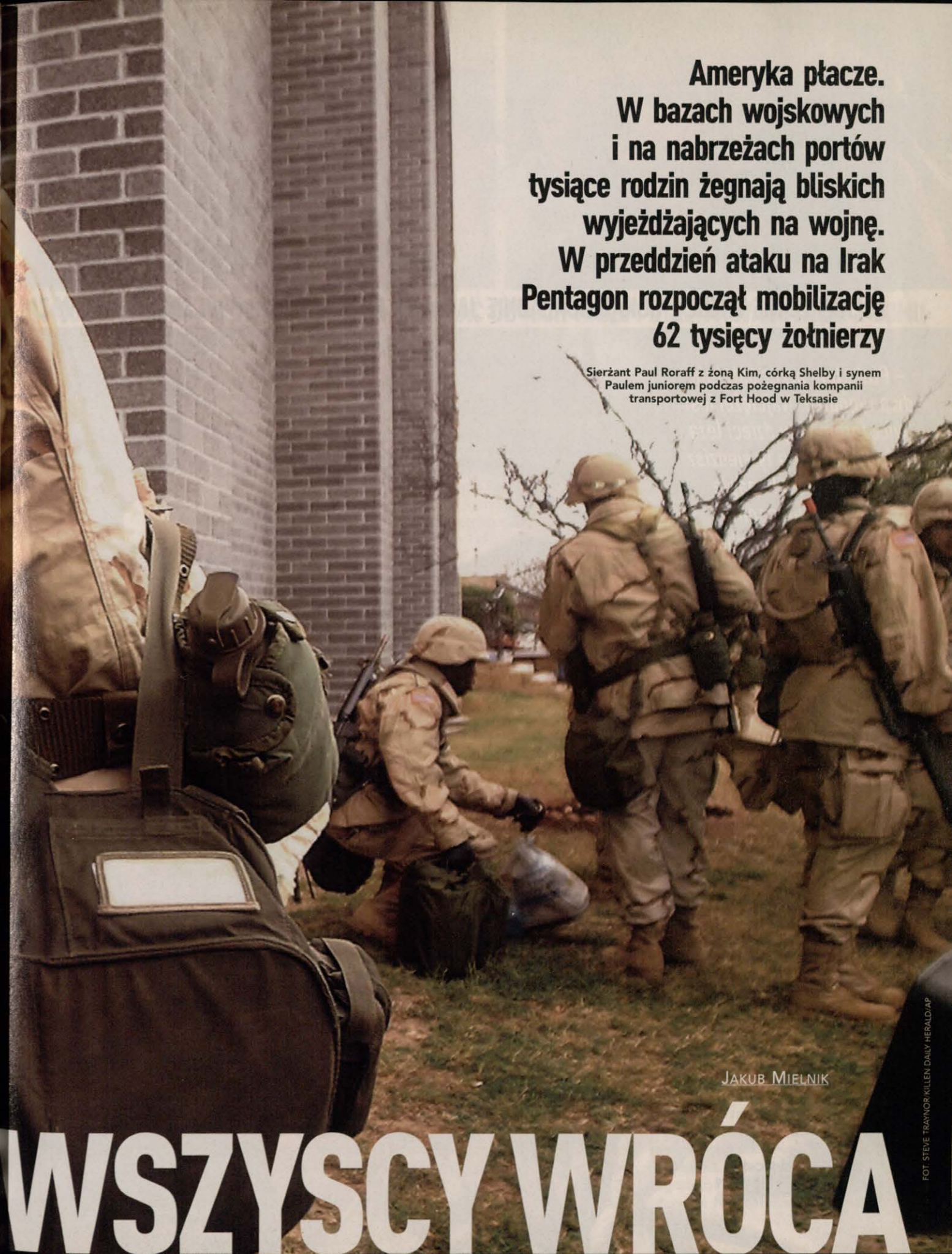
spis prawdziwych treści s. 20





**Ameryka płacze.
W bazach wojskowych
i na nabrzeżach portów
tysiące rodzin żegnają bliskich
wyjeżdżających na wojnę.
W przeddzień ataku na Irak
Pentagon rozpoczął mobilizację
62 tysięcy żołnierzy**

Sierżant Paul Roraff z żoną Kim, córką Shelby i synem Paulem juniorem podczas pożegnania kompanii transportowej z Fort Hood w Teksasie



JAKUB MIELNIK

NIEWSZYSCY WRÓCA



Od lewej: Marynarz Warren Bennett przed wejściem na pokład lotniskowca USS „G. Washington”. Porucznik Wyatt Colby żegna się z córeczką Sydney. Dwuletnia Teresa Garcia spędza ostatnie chwile ze swoją mamą kapitan Dorotą Garcia

Po prawej: Kerri Rodriguez z synem Javierem i córką Madeline. Jej mąż Edgar służy w piechocie morskiej

ŻOŁNIERZE NIE WIEDZĄ, DOKĄD DOKŁADNIE JADĄ ANI KIEDY WRÓCĄ. PODCZAS SŁUŻBY W ZATOCE PERSKIEJ MOGLI DZWONIĆ DO SWOICH RODZIN, WYSYLAĆ DO NICH MAILE I OTRZYMYWAĆ PACZKI Z DOMU

– *Płakałam przez ostatnie dwa tygodnie. Najciężej jest wieczorem, gdy dzieci leżą już w łóżkach, a ty siedzisz samotnie na kanapie*
– Gina Johnson, żona sierżanta piechoty morskiej



Szeregowy Caleb Collier z piechoty morskiej żegna się z żoną Mirandą

Bo Schindler ma przynajmniej trzy powody, by nie jechać do Iraku: zostawia w domu żonę Cassandrę i dwoje dzieci. Schindler nigdy nie był na polu walki. W korpucie piechoty morskiej służy od roku i większość czasu poświęcał rodzinie, a nie karierze wojskowej. Stojąc na nabrzeżu w Norfolk w Wirginii, opowiada dziennikarzom o dumie, jaka rozpięta go z powodu tego, że będzie miał szansę służyć ojczyźnie. – Wiedziałem, na co się decyduję, wstępując do armii – wtępuje mu 25-letni Edgar Rodriguez, który też zostawia żonę Kerri i dwoje dzieci. Obaj *marines* znaleźli się wśród 62 tysięcy żołnierzy, którzy zostali zmobilizowani na wypadek wojny w Iraku. Niebawem dołączą oni do 40 tysięcy, które stacjonują już w rejonie Zatoki Perskiej, czekając na rozkaz do ataku.

Spod patriotycznych deklaracji Rodriguez i Schindlera widać jednak zwykły ludzki strach. – Niepokoję się o rodzinę, pobraliśmy się z Cassandrą dopiero dwa lata temu – mówi żołnierz. – Wolalabym, żeby Bo nie musiał nigdzie wyjeżdżać – dodaje jego żona. Pełne dramaturgii i patriotycznych uniesień sceny rodzinne z nabrzeża w Norfolk przeplatają się w amerykańskiej telewizji z relacjami z Los Angeles, San Francisco i Waszyngtonu. Setki tysięcy ludzi maszerowały tam w największych antywojennych demonstracjach od czasu zakończenia wojny w Wietnamie.

Hurraoptymiści

– Nie jedziecie tam na podbój, tylko po to, by dać Irakijczykom wolność – tłumaczył na początku stycznia Bush żołnierzom z bazy zmechanizowanej dywizji piechoty w Fort Hood w Teksasie. Żołnierze w milczeniu słuchali naczelnego wodza. Dopiero gdy zazna-

czył, że być może przyjdzie im także walczyć, przez szeregi przebiegł szmer, a potem z czterech tysięcy gardel dobył się ogłuszający okrzyk: „Huraaaaa!”. W podniosłej atmosferze łatwiej przełknąć myśl, że z wojny nie wszyscy wracają żywi.

Baza Camp Lejeune w Karolinie Północnej, w której jeszcze niedawno stacjonowały tysiące żołnierzy, opustoszała w ciągu kilku godzin po ogłoszeniu mobilizacji. *Marines* spakowali swoje marynarskie worki, posprząтали biura kwatery i helikopterami odlecieli do Norfolk, gdzie czekają okręty, które zabiorą ich do Iraku.

– To jest najszybsza mobilizacja w mojej 29-letniej karierze w marynarce wojennej – mówi kontradmirał Michael Nowakowski, dowódca flotylli, która zawiezie *marines* na wojnę z Saddamem.

Mobilizacja objęła nie tylko żołnierzy zawodowych, lecz także rezerwistów. Dziesiątki tysięcy Amerykanów wbiło się w mundury, porzucając dotychczasowe miejsca pracy. Dla małych miejscowości, takich jak zamieszkane przez siedem tysięcy ludzi Ripley w Tennessee, powołanie do wojska siedmiu mężczyzn oznacza praktycznie rozwiązanie miejscowej policji i straży pożarnej.

Rozkaz wymarszu na wojnę to powód do niepokoju nie tylko dla żołnierzy i ich rodzin. W miasteczku Hinesville mieszka 30 tysięcy osób. Baza trzeciej dywizji piechoty w pobliskim Fort Stewart to dla nich główne źródło dochodów. 16 tysięcy żołnierzy wraz z rodzinami wynajmuje w Hinesville domy, robi tam zakupy, odwiedza bary i chodzi do fryzjera. Mieszkańcy miasta z niepokojem wspominają mobilizację z roku 1990, gdy trzecia dywizja z Fort Stewart pojechała na wojnę w Zatoce Perskiej. Hinesville niemal z dnia na dzień zamieniło się w miasto-widmo.

Gotowi na najgorsze

W przerwie między ćwiczeniami na pokładzie USS „Ashland” żołnierze piechoty morskiej tłoczą się pod budkami telefonicznymi. Za minutę rozmowy z rodziną Rodriguez i Schindler muszą zapłacić dolara. Nad aparatami wiszą kartki z ostrzeżeniami: „Nie ujawniać tajnych informacji, nie podawać pozycji statku”.

Żołnierze lądujący w Kuwejcie są pod bronią eskortowani do koszar. Na teren baz i pustynnych poligonów dziennikarze nie mają już wstępu. Po tym jak świat obiegły zdjęcia amerykańskich żołnierzy z napisami „Prosto na Bagdad”, Pentagon woli już nie drażnić i tak chwiejnych arabskich sojuszników.

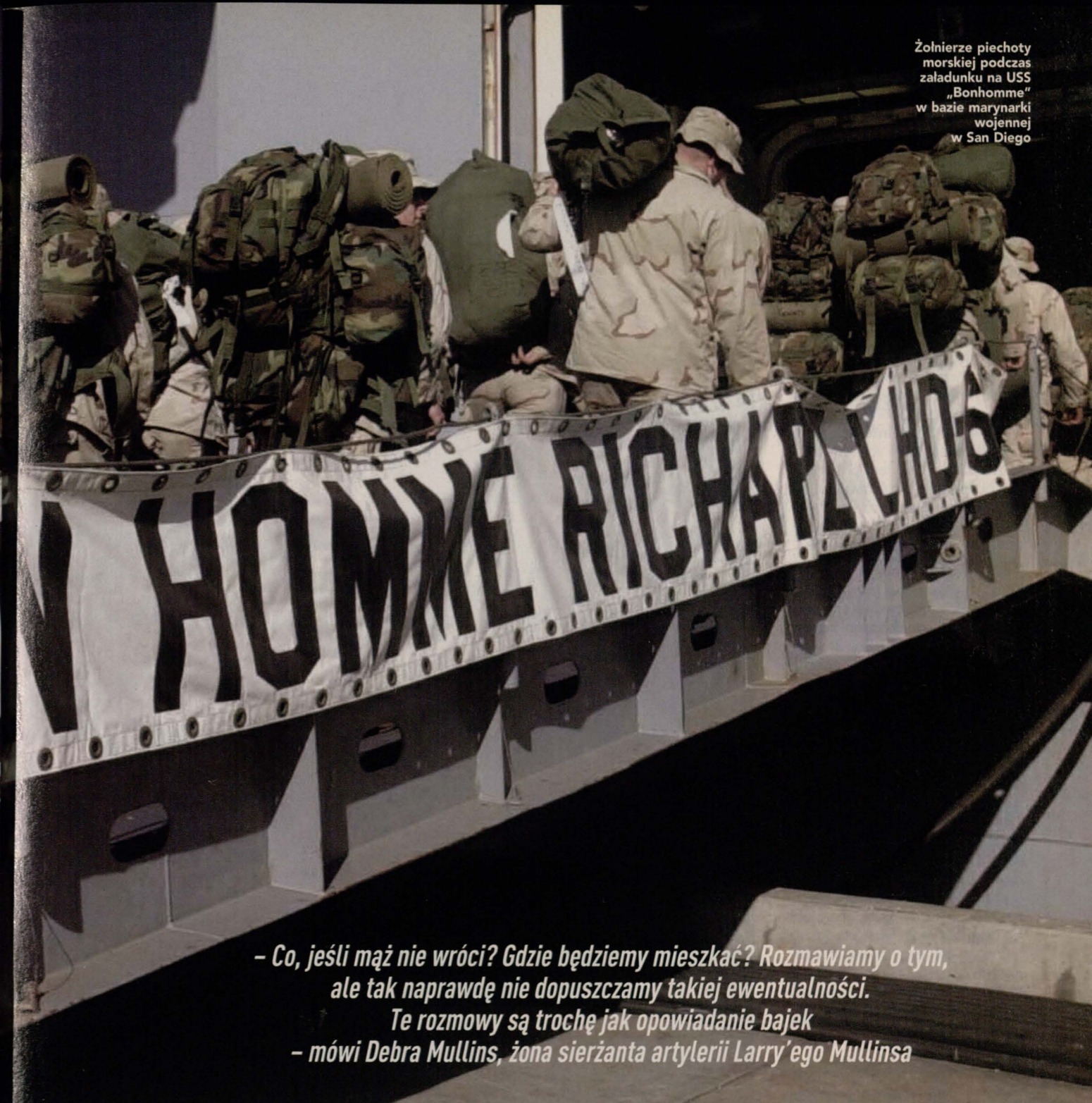
Wiadomo jedynie, że trwają tam przygotowania do wojny, w której przewaga technologiczna amerykańskiej armii wcale nie będzie miała największego znaczenia.

Najlepiej wie o tym major Robert Gallagher. 10 lat temu wylądował w Somalii ufnym w amerykańską potęgę militarną. Jego pewność siebie przepadła w ciągu kilkunastu godzin spędzonych w wąskich zaułkach stolicy kraju – Mogadiszu. Uzbrojeni w karabiny somalijscy rebelianci i wrogo nastawiony tłum cywilów zmasakrowali tam 18 amerykańskich żołnierzy, którym nie pomogła przewaga technologiczna światowego mocarstwa.

Dziś w zbudowanej na kuwejckiej pustyni makiecie miasta uczy nowych żołnierzy, jak walczyć i przetrwać w razie ewentualnych walk w Bagdadzie.

Plan podboju

Walki w mieście to zmore amerykańskich strategów. Supernowoczesne samoloty bezzałogowe i pociski samonaprowadzające, których użycie ma ograniczyć straty w ludziach, będą tam zupełnie bezużyteczne. Nic dziwnego,



Żołnierze piechoty morskiej podczas załadunku na USS „Bonhomme” w bazie marynarki wojennej w San Diego

FOT. GAMMA/BE&W

– Co, jeśli mąż nie wróci? Gdzie będziemy mieszkać? Rozmawiamy o tym, ale tak naprawdę nie dopuszczamy takiej ewentualności. Te rozmowy są trochę jak opowiadanie bajek – mówi Debra Mullins, żona sierżanta artylerii Larry’ego Mullinsa

JEŚLI HUSAJN UŻYJE BRONI MASOWEGO RAŻENIA, W IRAKU ZGINIE CO NAJMNIEJ 10 TYSIĘC AMERYKAŃSKICH ŻOŁNIERZY. POŁOWA AMERYKANÓW JEST PRZECIWNIA TAKIEJ WOJNIE

że większość zmobilizowanych żołnierzy to piechota. To oni będą musieli wkroczyć do irackich miast i w razie oporu zdobywać dom po domu.

Przeniesienie walk do miast pociągnie za sobą wysokie straty wśród atakujących. Może też wywołać prawdziwą hekatombę wśród irackich cywilów.

W czasie kilkunastogodzinnej potyczki w Mogadiszu, w której zginęło 18 marines, życie straciło też ponad 300 mieszkańców mia-

sta, a 700 zostało rannych. Jeśli w Iraku dojdzie do walk ulicznych, ofiary mogą pójść w dziesiątki tysięcy, a to może wywołać sprzeciw amerykańskiej opinii publicznej i doprowadzić do zakończenia lub zawieszenia wojny. Amerykańscy wojskowi zdają sobie sprawę, że będzie to długa i trudna wojna.

– Nie mam pojęcia, jak długo mnie nie będzie, po prostu uprzątnąłem swoje biuro – mówił generał Richard Natonski, dowódca brygady piechoty morskiej, która wypłynęła

z Norfolk do Iraku. W przeciwieństwie do poprzednich mobilizacji, podczas których Pentagon wyznaczał choćby orientacyjną datę powrotu, tym razem w rozkazie nie ma o tym ani słowa.

Nawet po zakończeniu wojny w Iraku będzie potrzebnych 70 tysięcy żołnierzy. Plany Pentagonu zakładają okupację podobną do tej, jaka spotkała po wojnie Niemcy i Japonię. Pokonany kraj, a zwłaszcza jego pola naftowe, ma wziąć w zarząd wojskowa administracja.

Tata ratuje świat

Żonom amerykańskich żołnierzy, którzy pierwszy raz wyruszają na wojnę, łatwo mówić przed kamerami o misji ich mężów. Kobiety, których mężowie brali już udział w wojnach w Zatoce Perskiej, Bośni czy Kosowie, z trudem maskują zdenerwowanie.

Mąż Nadine Shaw służył już w czasie inwazji na Afganistan. Do domu wrócił na Boże Narodzenie, ale nie zdążył się nawet rozpakować. Aby rozładować napięcie, dowództwo

jednostki, w której służy Chris Shaw, zorganizowało świąteczny bal dla żołnierzy i ich rodzin. Potem Chris i Nadine spędzili trochę czasu razem, udając, że prowadzą normalne życie rodzinne.

Choć Nadine przeżyła już kilka mobilizacji, za każdym razem mdli ją ze strachu. Ciągłe przypomina jej się dzień, w którym CNN podała informację o zaatakowaniu okrętu USS „Cole” u wybrzeży Jemenu. – Czy to jest okręt taty? – pytały ją wtedy dzieci.

To było dwa lata temu. Dziś najstarsze z nich jest wystarczająco duże, by wiedzieć, czym zajmuje się jego ojciec. – On płynie w morze ratować świat. Smutno mi, że jedzie – mówi dziewięcioletnia Brittany. – Wierzę, że prezydent Bush nie wpakuje ich w nic złego – dodaje Nadine, patrząc na męża wsiadającego na pokład wylądowanego sprzętem helikoptera.

JAKUB MIELNIK

WIADOMOŚCI KRAJOWE

PROCESY W ZDROWIU

Minister zdrowia Mariusz Łapiński został byłym ministrem – pretekstem odwołania były **zbyt duże obietnice** złożone związkowcom. Nowy minister Marek Balicki jest ostrożniejszy. Mówi, że zmiany w ochronie zdrowia to proces, że nie od razu się w tej dziedzinie poprawi. Przypomnijmy – procesy w Polsce ciągną się latami.

A PREZYDENT NA TO

Prezydent Aleksander Kwaśniewski nie chce być sekretarzem generalnym NATO, dopóki nie skończy kadencji prezydenckiej w roku 2005. – **NATO jest interesującym miejscem**, ale moje zobowiązania są związane z urzędem prezydenta – powiedział Kwaśniewski zapytany o to, czy zamierza kandydować na stanowisko zwalniane wkrótce przez lorda Robertsona.

ZAMIANA NIEZAUWAŻALNA

Delegaci na kongres Prawa i Sprawiedliwości przegłosowali, że **partia poprze jednak członkostwo** Polski w Unii Europejskiej. Zmienił też przewodniczącego: Lecha Kaczyńskiego, który został prezydentem Warszawy, zastąpił jego brat Jarosław. No i po co o tym głośno mówić? Nie zauważylibyśmy przecież tej zamiany.

KAPŁAN MAMONY?

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała księdza Zbigniewa B. **w sprawie malwersacji 35 milionów złotych** w wydawnictwie kurii gdańskiej. B., był szef wydawnictwa, a do 3 stycznia tego roku dyrektor gdańskiego oddziału Radia Plus i proboszcz jednej z tamtejszych parafii, podejrzany jest o unikanie płacenia VAT-u, wyludzenia na podstawie faktur za fikcyjne usługi oraz faktur od nieistniejących firm.

CENTRUM GADANIA

W byłej fabryce kabli w Ożarowie minister Jerzy Hausner otworzył Gminne Centrum Aktywizacji Zawodowej, a gmina podpisała porozumienie z Agencją Rozwoju Przemysłu o utworzeniu na terenie fabryki specjalnej strefy ekonomicznej. **Centrum stworzy listy chcących pracować** u inwestora, który skorzysta z dobrodziejstw strefy. Mieszkańcy się niecierpliwą. – Dajcie pracę, a nie gadajcie! Gdzie inwestorzy?! – wołali do ministra.



FOT. KUBA AYSIAG

Niezwykły dar

Prezydent Aleksander Kwaśniewski gościł w Zakopanem prezydenta Chorwacji Stipe Mesicia. Podczas tej nieoficjalnej wizyty obaj prezydenci oglądali konkurs skoków narciarskich oraz pozwali do zdjęcia na tle Giewontu. Fotografia będzie darem dla odwiedzającego w tym roku Chorwację Jana Pawła II.



Smutek kibica

2,5 tys. kibiców piłkarskich, sfrustrowanych perspektywą upadku klubu Pogoń, zdemolowało ulicę w centrum Szczecina. Rozbijali witryny sklepowe i szyby w autobusach, rzucali butelkami w policję, blokowali ruch. Rozbiegli się na sam widok armatek wodnych. Policja zatrzymała 60 osób.

FOT. MARCIN BIELECKI/FORUM



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI/AG

Gangsterzy i lojalność

Jacek Dębski był niełojalny i nieodpowiedzialny, dlatego musiał zginąć – miał powiedzieć domniemany zleceniodawca zabójstwa Jeremiasz B., ps. „Baranina” – takie wyjaśnienia Haliny G., ps. „Inka”, odczytał w pierwszym dniu jej procesu sąd. Na zdjęciu Inka w sądzie – pod płaszczem ma kamizelkę kuloodporną.

NAJKRÓCEJ

☛ **MARTIN SCORSESE** otrzymał prestiżową nagrodę za całokształt twórczego dorobku przyznawaną przez Amerykańską Gildię Reżyserów (DGA). Zostanie ona wręczona 1 marca.

☛ **PORTFEL W TYLNEJ KIESZENI SPODNI** jest groźny dla zdrowia mężczyzny. Uciskając miejsce, w którym plecy tracą swą szlachetną nazwę, uszkadza ważne nerwy, a to bardzo boli – ostrzegają lekarze. I zalecają trzymanie pieniędzy gdzie indziej.

Małe jest wielkie

W odkrytej komnacie jaskini w tatrzańskim masywie Czerwonych Wierchów zmieściłaby się nawet **Bazylika Mariacka. Większej komnaty w Polsce jeszcze nie znaleziono. Grotolazi zmierzili też, że jest to szóstą co do głębokości polska jaskinia. Jej nazwa – Mała – stała się nieaktualna.**

KAMPANIA TOTALNA

200 tysięcy przedstawicieli Ligi Polskich Rodzin będzie przekonywać Polaków do głosowania przeciwko integracji z Unią Europejską – zapowiada Roman Giertych, poseł LPR. Lokalne struktury Ligi już szykują siatkę organizacyjną. **Agitatorzy dotrą do każdego bloku** w Polsce, do każdej wioski, zapukają do wszystkich domów i mieszkań, a hasła Ligi zawisną na billboardach i na plakatach. Będą też spoty w radiu i w telewizji. Aż strach będzie otworzyć lodówkę.

POMNIK Z DNEM

Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Świętokrzyskiej chce w Wąchocku postawić pomnik sołtysa. Postać ma siedzieć na kamieniu, w kapeluszu, z fajką. W rękę będzie trzymać atrybut wąchockiego sołtysa – koło. Pochodzi ono z dowcipu o sposobie wyboru sołtysa w Wąchocku: **koło puszcza się z góry i w czyj dom uderzy, ten zostaje sołtysem**. Dowcip z pomnikiem ma drugie dno – Wąchock jest miastem, ma więc burmistrza. Choć urządzuje tam Honorowy Sołtys.

BO KORYTARZ ZA MAŁY

W Strzegomiu gimnazjalista rozpylił na szkolnym korytarzu tajemniczy gaz. Do szpitala trafiło ponad 40 uczniów z mdłościami i pieczeniem oczu. Uczeń twierdzi, że pojemnik z napisem „środek NATO” znalazł latem na parkowej ławce, a **do szkoły wziął go niechcący**. Policja nieoficjalnie zdradziła, że chodzi o gaz łzawiąco-paraliżujący stosowany w Europie do rozpraszania tłumów. Czyżby gimnazjaliście było zbyt ciasno podczas szkolnych przerw?

PIĘSCI MONOLITU

Polscy piłkarze wodni pobili się z piłkarzami kubańskimi. Mecz rozgrywano na Kubie, a bójkę zaczął zawodnik gospodarzy, który **po straconej bramce rzucił się na Polaka**. Regularna bitwa na pięści przeniosła się na brzeg basenu, gdzie zawodników rozdzielił trenerzy. – Nasi walczyli jak monolit. Przed ważnymi eliminacjami to cieszy – ocenił polski trener.

FOT. ZENON TOMASIAK

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

INSPEKTORZY ZBŁĄDZILI

Inspektorzy ONZ znaleźli w Iraku 12 pustych głowic chemicznych. Ale Amerykanie nie są zadowoleni. – Nam chodzi o odkrycie jakiegoś wielkiego zapasu broni chemicznej – kręci nosem anonimowa osobistość z USA. Irak też bagatelizuje: – **To stare pociski. Zapomnieliśmy o nich** – odpowiedział jeden z irackich generałów na pytanie, dlaczego głowic nie wymieniono w raporcie przedstawionym ONZ.

HUMANITARNE SCENARIUSZE

Armia USA zasypuje Irakijczyków listami elektronicznymi, w których nawołuje do oporu wobec Saddama. Tymczasem ONZ szacuje, że amerykańska inwazja na Irak może spowodować **śmierć około 500 tysięcy ludności cywilnej**, a 900 tysięcy stanie się uciekinierami. Ten raport nie jest rozsyłany.

DOJRZAŁ DO ŚMIERCI

17-letni Lee Malvo, młodszy z dwóch snajperów terroryzujących w roku 2002 mieszkańców Waszyngtonu, **będzie mógł dostać karę śmierci**. Sąd potraktuje go bowiem jak dorosłego. W październiku Malvo zastrzelił z Johnem Muhammadem 10 osób, a ranił trzy. O dojrzałości Muhammada nie musi wypowiadać się sąd – ma 47 lat.

MILCZENIE WCIAŻ NIEKUPIONE

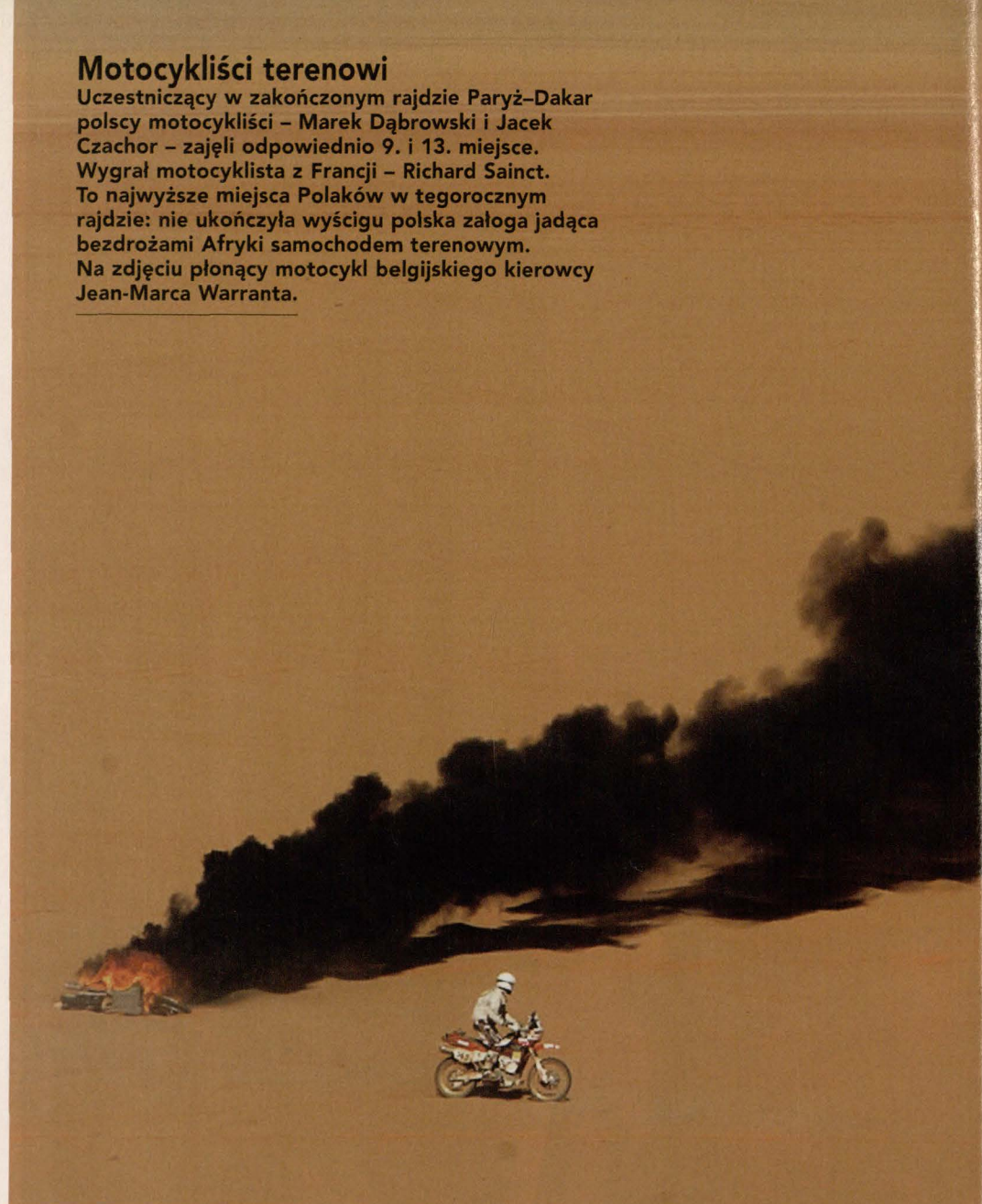
Moskiewski sąd rozpatruje pozew 49 byłych zakładników i ich rodzin z teatru na Dubrowce. Domagają się od władz stolicy **48 milionów dolarów odszkodowania**. Skarżący zarzucają im opieszałość i złą organizację akcji ratunkowej. Pozwani nie twierdzą, że ratunek nadszedł błyskawicznie, a kompetencja snuła się gęsto jak gaz w teatrze. – Wypłaciliśmy już odszkodowania – mówi po prostu władza.

PEDOFIL CZY BADACZ?

Policja aresztowała (a potem zwolniła) Pete'a Townshenda, lidera legendarnego zespołu The Who, za **ogłądanie w Internecie dziecięcej pornografii**. Pete zapewnił, że nie jest pedofilem, a inkryminowane strony oglądał, aby przyjrzeć się zjawisku, które budzi w nim obrzydzenie.

Motocykliści terenowi

Uczestniczący w zakończonym rajdzie Paryż–Dakar polscy motocykliści – Marek Dąbrowski i Jacek Czachor – zajęli odpowiednio 9. i 13. miejsce. Wygrał motocyklista z Francji – Richard Saint. **To najwyższe miejsca Polaków w tegorocznym rajdzie: nie ukończyła wyścigu polska załoga jadąca bezdrożami Afryki samochodem terenowym. Na zdjęciu płonący motocykl belgijskiego kierowcy Jean-Marca Warranta.**



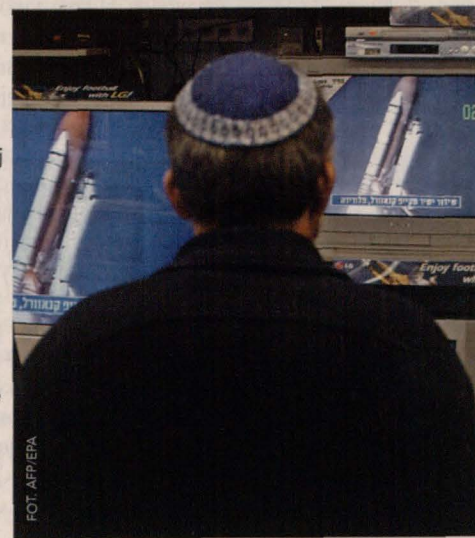
Czeskie wybory

Zaden z kandydatów na prezydenta Czech nie zdobył wystarczającego poparcia Zgromadzenia Narodowego – senatu i izby poselskiej. Głoszący zabiegają o jak najszybszą kolejną turę wyborów. Sam Vaclav Havel sprawujący urząd od 12 lat nie uważa czasowego braku następcy za katastrofę.



Co na to Oscar

„Pianista” Romana Polańskiego nie zdobył Złotego Globu. Przyznające nagrody Stowarzyszenie Prasy Zagranicznej w Hollywood wybrało „Godziny” z Nicole Kidman. Najlepszym aktorem ogłoszono Jacka Nicholsona (oboje na zdjęciu), a nie także nominowanego, grającego Szpilmana Adriana Brody'ego. Producentem „Pianisty” był Lew Rywin. Mówi się, że z powodu jego udziału w aferze korupcyjnej od filmu Polańskiego mogą się odwrócić przyznający Oscary członkowie Akademii Filmowej.



Koszerna tubka

Po orbicie krąży pierwszy astronauta z Izraela. Krąży na pokładzie wahadłowca Columbia. Choć na ziemi pułkownik Ilan Ramon nie jest ortodoksyjnym żydem, to zapowiedział, że w kosmosie będzie przestrzegał nakazów kuchni koszerniej.

BEZ ZNIECZULENIA

Mąż obciął nogę swojej żonie, gdy stwierdził, że ta go okłamała. Rzeczą zdarzyła się w Nigerii, gdzie **męża-sadystę postawiono przed islamskim sądem**. Wyrok jest wprost adekwatny – mężczyzna sam ma teraz obciąć sobie nogę. Bez znieczulenia.

RZĄD WYSZEDŁ Z SYPIALNI

Sąd najwyższy stanu Georgia zezwolił na stosunki pozamałżeńskie, znosząc zakaz obowiązujący tam od 170 lat. Sędzia uzasadniał, że rząd nie może rozciągać władzy na sypialnie obywateli. Sprawą zajęto się, gdy matka, która nakryła **16-letnią córkę baraszkuje z rówieśnikiem**, doprowadziła do oskarżenia chłopaka. Sąd skazał go na grzywnę i na napisanie rozprawki „Dlaczego nie powinienem uprawiać seksu”. Ten napisał, że to nie sprawa sądu. Teraz zgodził się z nim sąd najwyższy.

KŁÓTNIA MIĘDZYNARODOWA

U wybrzeży Szkocji ukraiński bosman pokłócił się z holenderskim kapitanem. Ten drugi, uciekając przed wściekłością bosmana i przed jego nożem, **skoczył za burtę wraz z czterema filipińskimi marynarzami**. Reszta załogi wyskoczyła, gdy nadpłynął brytyjski statek straży przybrzeżnej. Krewki bosman oddał się w jej ręce. Ten wielonarodowościowy konflikt nie był aktem terrorystycznym – zapewnia policja.

WSYPAŁ GO PILOT

Milicja w rosyjskim Włodzimierzu nie miała już nadziei na złapanie złodzieja, który **wziął z półki sklepowej telewizor** i wyszedł z nim, gdy w sklepie pojawił się pewny siebie klient. Zagniewany mężczyzna żądał pilota, anteny i gwarancji. Sprzedawcy nie uwierzyli, że tak liczne braki to ich przeoczenie. Wezwana milicja znalazła w mieszkaniu złodzieja skradziony telewizor.

URZĘDNICZE ZABAWY

Minister zdrowia Filipin twierdzi, że tamtejsze ośrodki zdrowia nie mają pieniędzy na dystrybucję pigulek antykoncepcyjnych i prezerwatyw dostarczanych przez amerykańską agencję pomocy. – Zapasy są tak duże, że pracownicy ośrodków będzie przestrzegał nakazów kuchni koszerniej.

NAJKRÓCEJ Autorkę „Wojny polsko-ruskiej pod flagą białą-czerwoną” **DOROTĘ MASŁOWSKĄ** zaprosił do pozowania

do portretu sam Edward Dwurnik. Młoda pisarkę sportretuje też w postaci lalki znany rzeźbiarz i performer Paweł Althamer.

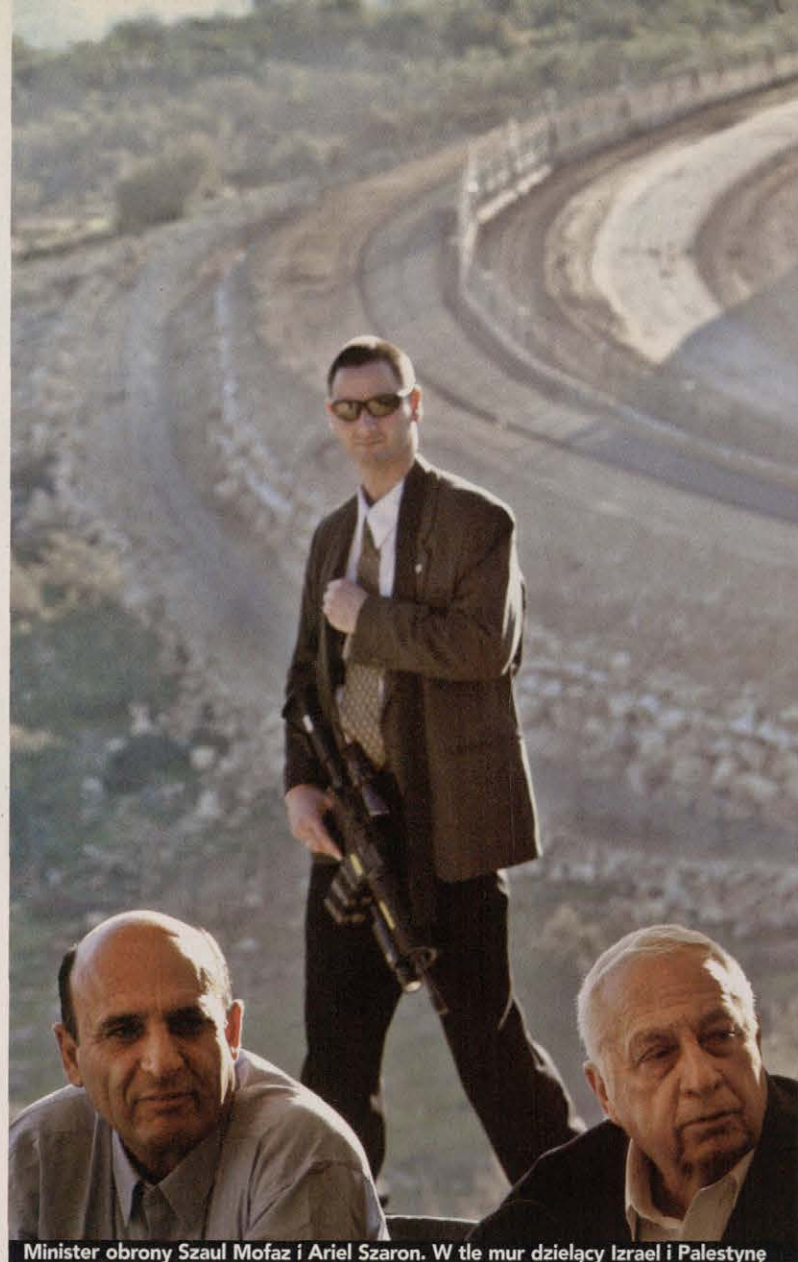
DINOZAURA z czterema skrzydłami odkryli chińscy naukowcy. Gad ów miał upierzone kończyny przednie i tylne (a także ogon).

Poruszał się w powietrzu jak latawiec, szybując z drzewa na drzewo. Być może to od niego pochodzą ptaki.

SZARON IDZIE JAK CZOŁG

MIMO SKANDALU KORUPCYJNEGO WOKÓŁ PREMIERA ARIELA SZARONA JEJ PARTIA PRZYPUSZCZALNIE WYGRA WYBORY DO KNESETU. TO WYRAŹNY ZNAK, ŻE IZRAELCZYCY NIE WYOBRAŻAJĄ SOBIE POKOJU Z PALESTYŃCZYKAMI

Wybory w Izraelu – już trzecie od roku 1999 – odbędą się 28 stycznia. Rozpisano je po wystąpieniu Partii Pracy z koalicji z prawicowym Likudem Ariela Szarona. Socjaliści z Partii Pracy byli przeciwni finansowaniu z kasy państwa osadnictwa żydowskiego na Zachodnim Brzegu Jordanu, gdy izraelska gospodarka stoi na skraju zapaści. Zaledwie dwa tygodnie temu wydawało się, że Szaron zamieszany wraz z synami w serię skandalicznych afer korupcyjnych nie tylko przegra wybory, lecz także straci stanowisko szefa partii. Jego notowania spadły drastycznie, gdy prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie przyjmowania przez niego dużych sum na pokrycie kosztów kampanii wyborczej. Prasa



Minister obrony Szaul Mofaz i Ariel Szaron. W tle mur dzielący Izrael i Palestynę



Urny do głosowania czekają na wybory parlamentarne w Izraelu, które odbędą się 28 stycznia

ujawniła, że chodzi o półtora miliona dolarów, które pewna firma z RPA przelała na konto syna Szarona Gilda. Sąd, uznając, że premier wykorzystuje swój urząd do prowadzenia kampanii wyborczej, zablokował transmisję telewizyjną konferencji prasowej, na której Szaron próbował tłumaczyć się z zarzutów.

Ostatnie badania opinii publicznej wykazują jednak, że Szaron zyskuje coraz większe poparcie. Jego rywal Amran Mitzna, szef lewicowej Partii Pracy, nie potrafił wykorzystać swojej szansy. W publicznych wystąpieniach brakuje mu charyzmy i daru przeko-

nywania. Izraelczycy nie widzą w nim przywódcy. Mitzna zapowiada natychmiastowe wycofanie izraelskich czołgów i osadników ze Strefy Gazy oraz podjęcie rozmów pokojowych z Palestyńczykami. I chociaż coraz więcej Izraelczyków jest zmęczonych permanentną wojną z Autonomią, nie wierzą, że Mitzna mógłby ją zakończyć.

„Cudzoziemcy tego nie rozumieją – pisze izraelski publicysta Hemi Szalev. – Z jednej strony podeszły wiekiem premier otoczony podejrzeniami o skandal i niemogący się pochwalić świeżymi sukcesami, z drugiej – pretendent do korony, stosunkowo młody, energiczny i obiecujący. Ale Szaron zmiótł Mitznę jak pyłek”.

JAKUB MIELNIK

CYFROMAT „PRZEKROJU”

2,5 miliona złotych kosztował nowy system oświetlenia skoczni na Wielkiej Krokwi w Zakopanem

2 godziny życia spędza przeciętny Brytyjczyk na całowaniu się w samochodzie

31 064

noże do papieru zarekwirowały amerykańskie służby na lotniskach w USA od lutego do września 2002 roku

7000

palestyńskich drzewek oliwnych wyrwali od roku 2000 izraelscy żołnierze w odwecie za rzucanie kamieniami w ich czołgi

10 miliardów

spamów otrzymują codziennie użytkownicy poczty elektronicznej. To jedna trzecia wszystkich maili

© HARPERS MAGAZINE 2003

WZGLĘDNA STABILNOŚĆ

W zawodach Pucharu Świata w skokach narciarskich w Zakopanem zwyciężyli Sven Hannawald i publiczność. – Była wspaniała! Jestem wzruszony – zachwycał się w niedzielny wieczór Hannawald, którego rok temu w Zakopanem osiągnęła śnieżna kula pseudokibica. Tym razem publiczność – rekordowe 45 tysięcy osób – dopingowała i swoich, i obcokrajowców.

Oklaskiwali Hannawalda, który w pierwszym sobotnim skoku na odległość 140 metrów pobił rekord skoczni, wiwatowali na cześć Małysza bezskutecznie próbującego przeskoczyć rekordzistę, bili brawo Marcinowi Bachledzie, który, padając po skoku, połamał swoje jedyne narty.

W obu zawodach – sobotnich i niedzielnych – Sven i Adam wykazali się wyjątkową stabilnością formy i uparcie okupowali te same miejsca na podium: Hannawald pierwsze, Małysz trzecie. – Oddałem dwa do-



bre skoki, ale aby pokonać Svena, trzeba skakać fenomenalnie – mówił po zawodach Małysz.

Po sukcesie organizacyjnym, jakim był ostatni konkurs, Polski Związek Narciarski zamierza wystąpić do władz Zakopanego z propozycją wspólnego złożenia wniosku o przyznanie praw do organizacji mistrzostw świata w narciarstwie klasycznym w roku 2009. WIEC

Sven Hannawald i Adam Malysz szykują się do sobotnich skoków na Wielkiej Krokwi

FORDYZACJA ŚWIATA

Co łączy Forda T, pierwszy samochód masowej produkcji z roku 1908, z zaprezentowanym na targach w Detroit modelem U? Nie tylko następstwo liter w alfabecie. Także następstwo koncepcji: oba wykorzystują najnowsze – w chwili powstania – zdobycze techniki. Legendarny Ford T sprzed niemal stu lat zmotoryzował Amerykę dzięki zastosowaniu prostej konstrukcji i masowego montażu taśmowego. Teraz taśma to nie nowość, nowością jest technologia.

Samochód napędzany jest zasilanym wodorem 2,3-litrowym silnikiem, który jest o 25 procent bardziej oszczędny od benzynowego, zaś wydzielanie dwutlenku węgla udało się ograniczyć aż o 99 procent. Zbudowana na podwoziu Forda Focusa karoseria jest pozbawiona środkowych słupków, więc po otwarciu drzwi do auta wchodzi się jak przez szeroką bramę. Układ Night Vision pozwala kierowcy dostrzec przeszkody na drodze wcześniej, niż znajdują się w zasięgu reflektorów, a urządzeniami pokładowymi – klimatyzacją, telefonem, systemem nawigacyjnym – można sterować niczym wiernym psiakiem – wydając komendy głosem.

Forda T można było kupić tylko w kolorze czarnym. Czy twórcy modelu U proponują klientom podobnie duży wybór kolorów? Zobaczmy.

Ford liczy, że napędzany wodorem model U na nowo zmotoryzuje świat



TELEFONY KOMÓRKOWE mogły paść ofiarą hakerów w Wielkiej Brytanii. Chodzi o multimedialne aparaty SPV wyposażone w kieszonkową wersję systemu Windows. Firma Microsoft na razie zaprzecza, że doszło do włamania.

NAJKRÓCEJ GENE BREWER, autor powieści „K-PAX” i „Na promieniu światła”, będzie gościł w Polsce od 25 stycznia do 3 lutego. Szczegółowy plan spotkań z pisarzem (w Krakowie, Warszawie, Toruniu, Wrocławiu i Katowicach) na stronach www.znak.com.pl

Świadek koronny

PIOTR NAJSZTUB



FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI

Jest tylko jeden sposób na rozwiązanie tak zwanej zagadki Rywina, i to sposób, który może przy okazji usunąć nam sprzed oczu wielu polityków i biznesmenów, którzy traktują nasz kraj jak stół do podziału łupów. Najpierw podsumujmy: wiemy, że Lew Rywin (a swoją drogą, czy to się Państwu jeszcze nie znudziło?) przyszedł do Adama Michnika i zaproponował mu danie łapówki-haraczu w wysokości 17,5 miliona dolarów za zmianę nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji, zmianę, która pozwoliłaby Agorze stać się udziałowcem Polsatu; haracz miał zasilić budżet „grupy, która trzyma władzę”; Rywin „rozmawiał” o tym wcześniej z Robertem

Kwiatkowskim, prezesem TVP, i Andrzejem Zarębskim, niegdyś członkiem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, dziś doradcą na rynku mediów elektronicznych; nie rozmawiał z premierem, choć sugerował to w rozmowie z Adamem Michnikiem (Millera i Kwiatkowskiego Rywin przeprosił w osobistych listach za „zamieszanie” ich w tę sprawę); prokuratura postawiła w stan oskarżenia Rywina, a Sejm powołał nadzwyczajną 10-osobową komisję do zbadania tej sprawy. Wydaje się, wspominając losy podobnych śledztw prokuratorskich i parlamentarnych, że prokurator i posłowie ustalą niewiele ponad to, co napisałem powyżej. Jeśli prawdą są opinie o zepsuciu niektórych polityków, urzędników

i biznesmenów, o ich poczuciu bezkarności (wydaje się, że wynikającym z trzeźwej oceny rzeczywistości śledczej), to pozostaje nam, dziennikarzom, tylko jedno wyjście – musimy znaleźć świadka koronnego. Ta instytucja do tej pory była wykorzystywana przez policję i prokuraturę, ale przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żeby użyły jej media.

Jak to sobie wyobrażam? Trzeba znaleźć jednego (lub więcej) „gracza” biznesowo-politycznego, który zdecyduje się złamać zмовę milczenia. Musi wiedzieć dużo, ale w tym pomoże wspomniane wcześniej poczucie bezkarności, tacy „gracze” chwalą się nawzajem swoimi „sukcesami”, więc każdy z nich wie wiele. Jeśli nawet nie w każdej sprawie mają wiedzę szczegółową, to potrafią wskazać prawdziwe tropy. Jak kogoś takiego znaleźć? Dziennikarze znają tych ludzi, muszą więc usiąść z nimi do stołów i negocjować, straszyć, prosić, przypierać do muru. Na pewno nie wszyscy są zepsuci do cna, można więc próbować przemówić do ich poczucia przyzwoitości. Jeśli do tego dołożyć argument o „przejsciu

do historii” walki z korupcją w Polsce, to może się udać. Być może trzeba by też dodać argument o bezkarności, tu rozumiany jako zapewnienie godziwego (finansowo) życia. Media nie należą do najbardziej potrzebnych przedsiębiorstw i jeśli nawet nie pojedynczo, to w grupie mogłyby podjąć takie zobowiązanie. Zresztą zawiązanie w tej sprawie sojuszu kilku mediów zdjęłoby z sensacji pt. „Świadek koronny” odium wyścigu po czytelnictwo czy oglądalność większą niż konkurencja. Oczywiście naszemu świadkowi koronnemu nie moglibyśmy zapewnić anonimowości, bo tylko z nazwiskiem taka spowiedź miałaby sens. Jeden dobry „świadek koronny” mógłby na długie lata wypłenić ochotę na nieczyste gry na styku polityki i biznesu. Wywołać oczyszczający strach. Podobnie było z mafią, dopóki nie zaczęli zeznawać skruszeni mafiosi, dopóty przestępcy byli bezkarni.

Piotr Sommer



Piotr Sommer (ur. 1948)

Światła dworca

Światła dworca i te nad nimi łączą się,
łączą się dni tygodnia,
z oddechem wiatr –
nie ma nic, co się nie łączy.

Popsuta ciepłownia na Żeraniu
i moje dziecko, i kobieta
którą wybrałem przed laty przez wzgląd
na jej białe podkolanówki z niebieskim paskiem.

Ciekawe, jak świat
połączy się jutro i następnego dnia.
Jeśli w czym innym rzecz,
może mi powiesz, w czym.



WILHELM SASNAL



52
Polska ekipa himalaistów już miesiąc wspina się na K2. Na takich wysokościach można nie tylko zamarznąć, ale i oszaleć



22

Lew Rywin jeszcze nas zaskoczy – przewiduje Kazimierz Kutz



42

Monica Bellucci – Czarny Anioł kina

NAJSZTUB PYTA...

22 ...wicemarszałka Senatu i reżysera **Kazimierza Kutza** o głównych bohaterów afery Rywina i scenariusz przyszłych sensacji

GORĄCY DOKUMENT

28 PSY WOJNY SPÓŁKA Z O.O. Najemnicy z prywatnej, notowanej na giełdzie firmy DynCorp pojadą wszędzie tam, gdzie Waszyngton nie chce albo nie może posłać regularnej armii. Dla amerykańskiego rządu pracowali w Bośni, Kolumbii, Afganistanie, na Kubie. Gdzie zabijają dzisiaj?

CYWILIZACJA CODZIENNA

32 ROZMOWA KONTROLOWANA Wiedzą o Tobie wszystko. Znajdą Cię, a może nawet zabiją. Śledzą Cię przez telefon

35 ADDIO, BANANY Ratujmy banany! Nie zagraża im Unia Europejska ze swoimi normami, tylko śmiertelne grzyby

36 WYKOPKI NA IGRZYSKACH Czy Grecja zdąży przygotować się do olimpiady? Podczas prac

budowlanych co rusz pojawiają się skarby sprzed wieków

38 URODĘ DA SIĘ LECZYĆ – Jak żyć, żeby się szybko nie zużyć – opowiada **Andrzej Ignaciuk** – lekarz od urody

41 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

LUDZIE!!!

42 PIĘKNA BESTIA **Monica Bellucci**, aktorka, modelka, traktuje swoje ciało jak kostium, jak ubranie. Budzi zachwyt, ale i agresję

46 TRUDNO BYĆ BOGIEM Podwładni na przywitanie całują go w rękę. A on wymyśla sobie coraz to nowe imiona. Teraz nazywa się Serdar Saparmurad Nijazow Turkmenbasza Wielki. Jest prezydentem Turkmenistanu

51 ŚWIECĄ I SPADAJĄ

PATRZĄC I CZYTAJĄC

52 WYSOKOŚĆ ODBIERA ROZUM Himalaiści rzadko mówią o konsekwencjach uprawiania swojego ukochanego sportu. Tymczasem powszechnie wiadomo,

że spora ich grupa cierpi na depresję i napady histerycznego lęku, ma poważne problemy z koncentracją i życiem osobistym

60 INSPEKTOR GADŻET

62 LISTY

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

64 WYDARZENIE – Tori Amos w Polsce

66 FILM – Gwałt na Monice Bellucci

68 MUZYKA – Bunt Kelly Osbourne

70 KSIĄŻKI – Mądry matematyk Hugo Steinhaus

72 GRY KOMPUTEROWE – Autorska gra Benoit Sokala

74 TELEWIZJA – Uciekające kurczaki

76 WYSTAWY – Retrospektywa Ewy Kuryluk

ROZMAITOŚCI

78 DZIENNIKI OSOBISTE MASŁOWSKA i MENTZEL

80 WINNY BIEŃCZYK i KULINARNE PIÓRO POLSKI; jolka i krzyżówka

82 RACZEJ RACZKOWSKI

już w sprzedaży

DOM & WNETRZE

NR 2(89)/2003 LUTY NR INDEKSU 35693X CENA 8,90 zł (w tym 7% VAT)

TAJEMNICE
ORIENTALNYCH WNETRZ
10 aranżacji na japońskich motywach



temat numeru

STRYCHY

betonowe poddasze przebojowej yuppie
pomysłowe zabudowy skosów
najnowsze okna połaciowe

GIORGIO ARMANI

w swoim kaktusowym ogrodzie

PRZESZKLONA ŁAZIENKA
teraz najmodniejsza

dodatek specjalny
PRZEGLĄD MEBLI
Z POLSKICH SKLEPÓW

SALON i JADALNIA

102
WZORY MEBLI

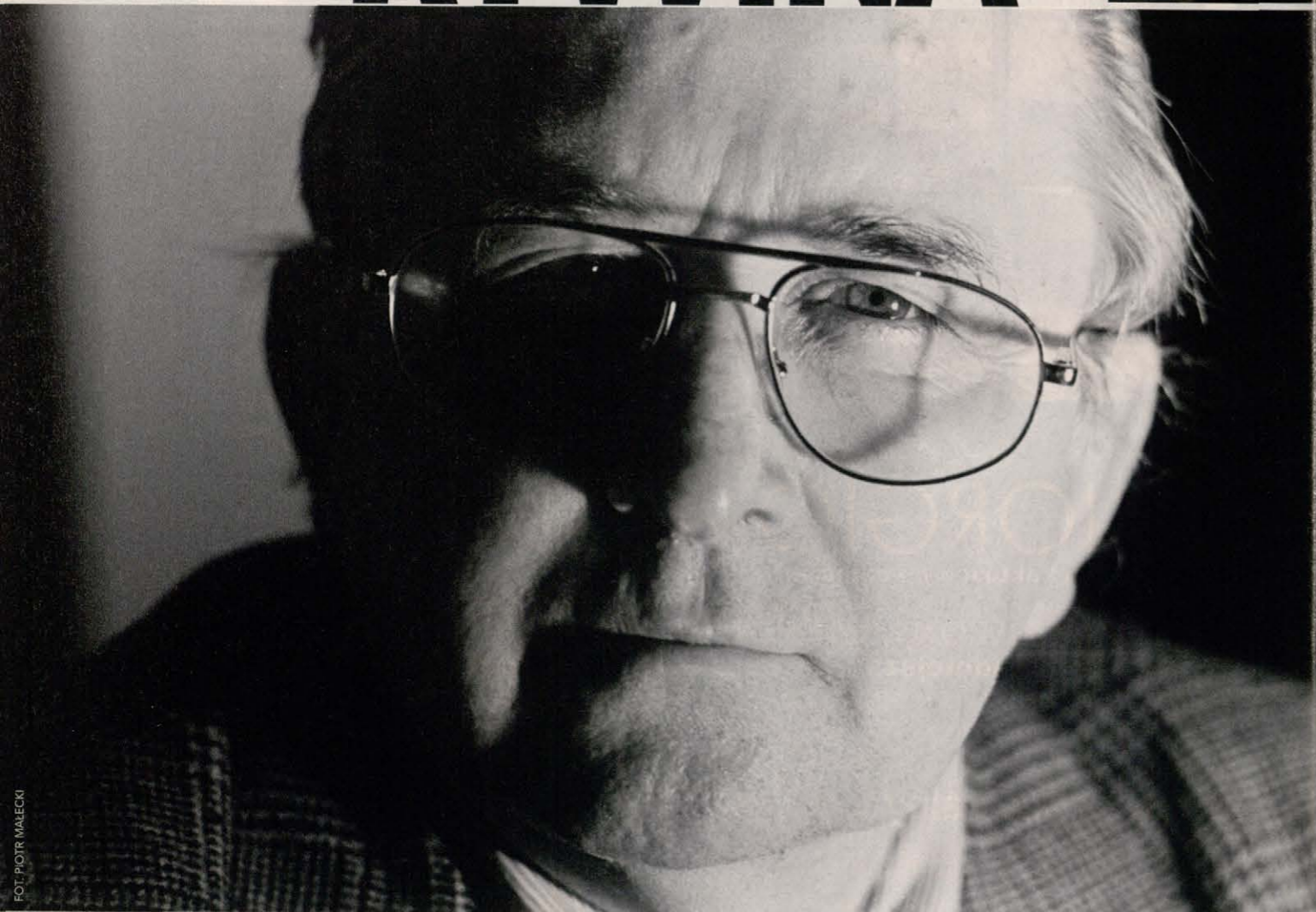


fotele
kanapy
krzesła
stoły
stoliki
szezlongi

WSZYSTKO Z POLSKICH SKLEPÓW

DOM & WNETRZE

JAK ON PIĘKNIE GRA RYWINA



Rywin ma już
wymiar postaci literackiej.
I po raz pierwszy
mamy w Polsce
tak stylowy
„czarny charakter”.
Zastępuje nam smoka
gra go z talentem
– tłumaczy wicemarszałek
Senatu **KAZIMIERZ KUTZ**
Piotrowi Najsztubowi

Panie Marszałku, co z Panem robi „sprawa Rywina”: śmiesz, martwi, nudzi?
– Fascynuje. Przede wszystkim jako reżysera. Zwłaszcza że znam człowieka dobrze. I obserwuję od dawna. Zawsze go podziwialiśmy, że – po naszej rewolucji – był jedynym takim rekinem, który pokazał, jak można pływać w tej nowej wodzie. Gdyby trzeba było na nowo założyć Hollywood, to tacy ludzie by to robili. Zresztą wszyscy starzy Żydzi mówią, że film to ostatni dobry interes żydowski. A Rywin to fenomenalnie u nas pokazał. To człowiek zafascynowany kinem i jego materią. Niesamowita głowa do wielkich interesów.

Kiedy Pan go poznał?
– Bardzo dawno, ale kiedy napisałem scenariusz do „Śmierć jak kromka chleba”, poszedłem do niego, był pierwszym prywatnym

producentem. Przeczytał scenariusz, potem się ze mną spotkał, spojrział na mnie tymi swoimi oczkami i mówi: „Wie pan, gdyby pan dopisał wątek erotyczny, to może moglibyśmy porozmawiać”. No i nie rozmawialiśmy.

Tak go Pan wychwala, a dał się złapać jak dziecko...
– To jest przykład autopatologii. To znaczy: tak mu dobrze szło, że poczuł się za dużo pewnie. Uwierzył, że wszystko mu będzie wychodziło. To była chwila głupoty. I padł. Biorąc pod uwagę jego osobistą tragedię, to jest już dla mnie postać z dramatu, zyskał wymiar postaci fikcyjnej, literackiej. I to jest dobrze napisany bohater.

Dobrze napisany człowiek?
– Dobrze napisany człowiek, bardzo niekonwencjonalnie. Jednocześnie to człowiek, który ujawnił wszystkie sukcesy i niebezpie-

czeństwa, jakie czekają na takie talenty w naszym kraju. I nigdy bym się nie spodziewał takiej puenty. Puenta musi wnieść wielką niespodziankę i przewartościowanie.

A jaka będzie puenta całego dramatu?
– Poważna. To potwierdza zachowanie Rywina na przesłuchaniu – nic nie mówi. Nie dlatego, że nie ma nic do powiedzenia. Dlatego, że w tej chwili trwa jeszcze mecz między tymi, którzy stoją za jego łapówkarską propozycją. Rywin – z tą swoją fantastyczną inteligencją, umiejętnością poruszania się między prawem a obyczajami wielkiego kapitału – nie mógł być sam.

Kim mogą być ci oni?
– Krążą oczywiście różne hipotezy, a mnie się wydaje, że hipoteza z Włodzimierzem Czarzastym [zastępca szefa Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji – przyp. redakcji]

Lew Rywin 14 stycznia w prokuraturze odmówił składania wyjaśnień. Dziennikarzom powiedział po wyjściu: „Dobranoc”

i Kwiatkowskim [prezes TVP] jest najbardziej prawdopodobna. Mają pomysł na sprywatyzowanie części mediów publicznych i stworzenie koncernu medialnego porównywalnego z Agorą. Nie sądzę, żeby premier był w to wplątany. To ci chłopcy chcieli się urządzić. Miller będzie rządził określony czas, podobnie Kwaśniewski, a potem musi dojść do zmiany pokoleniowej. Oni, Czarzasty i Kwiatkowski, szykując się do tego, już grają swoje gry.

Myśli Pan, że grupy interesów dzisiaj się naradzają, co i jak załatwić, a Rywin, milcząc, czeka, co mu zaproponują za śmierć cywilną?

– Rywin bardzo dużo rzeczy wie, nawet nie o ewidentnych przestępstwach, tylko takich chachmętach. Każdej z politycznych stron. Jego zgubiło to, że miał poczucie gwarancji rozgrzeszenia. Bo był człowiekiem potrzebnym wielu. I będzie czekał, żeby go uratowali. No, bo w końcu co jemu grozi? W najgorszym razie trzy lata, najprawdopodobniej w zawieszaniu. Ale któraś ze stron może nie wytrzymać, bo przecież prace sejmowej komisji śledczej będą jawne, ta zмова milczenia może pęknąć! To będzie wielka próba sił o nieznanym dziś zakończeniu. Już się mówi, że ta sprawa jest zapalonym lontem, że bomba rozwali SLD. To wszystko – na razie – dzieje się za kulisami. Na razie wszyscy go opuścili, nikt go nie zna, a on czeka, co tamci ustalą.

Wierzy Pan w skuteczność tej specjalnej komisji sejmowej?

– Wierzę w tym sensie, że ona ma zapewnioną jawność.

Ale nie jakość.

– To mniej ważne. Jawność jest jakby źródłem prawdy, pomaga – czasem przypadkowo – odsłonić jakąś rzecz publicznie. Zresztą członkowie tej komisji mają prawa prokuratorские. Mogą przesłuchiwać dokładnie los nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji, kto ją proponował, jacy posłowie w tym maczali rękę, kto jak głosował, można odtworzyć tę strukturę nacisków. O polskim Sejmie mówi się, że można w nim kupić ustawę, więc może można też śledztwem wykluczyć lub uzasadnić takie podejrzenie. W tej ustawie na pewno mocno grzebano. Można dojść, kto to robił. Według relacji Rywina i innych faktów trzy osoby: Robert Kwiatkowski, Włodzimierz Czarzasty i Andrzej Zarębski [niegdyś członek KRRiTV, dziś doradca w świecie mediów – przyp. red.].

Nawet jeśli dojdziemy do wniosku, że Zarębski, Czarzasty i Kwiatkowski byli motorami tej sprawy, to co z tego? Mieli jakąś wizję przyszłości, starali się ją przeforsować.

– Zarębski występuje tutaj chyba w innej roli. Jako człowiek merytorycznie zorientowany jest być może ich ekspertem od szczegółów. Natomiast z Czarzastym i z prezesem telewizji jest nieco inna sprawa. Oni mogli być motorami tego wszystkiego.

Komisja śledcza liczy 10 członków. Przewodniczy jej wicemarszałek Tomasz Nałęcz z Unii Pracy. Oprócz niego w skład komisji wchodzi: Ryszard Kalisz, Bogdan Lewandowski, Jerzy Szteliga i Stanisław Rydzoń z SLD, Józef Szczepańczyk z PSL, Jan Maria Rokita z PO, Zbigniew Ziobro z PiS, Piotr Smolana z Samoobrony oraz Bohdan Kopczyński z LPR



WANDA RAPACZYŃSKA, prezes Agory, powiedziała w prokuraturze, że Lew Rywin złożył jej propozycję zapłacenia łapówki-harczu w zamian za zmiany w ustawie o radiofonii i telewizji korzystne dla Agory



WŁODZIMIERZ CZARZASTY, zastępca przewodniczącego KRRiTV, miał – według jednej z hipotez – razem z Kwiatkowskim inspirować działania Rywina

PRZEZ DWA DNI OBRAD KOMISJI SEJMOWEJ ŻADEN DZIENNIKARZ „WIADOMOŚCI” ICH NIE RELACJONOWAŁ. W PONIEDZIAŁEK WYDAWCA „WIADOMOŚCI” PRZYDZIELIŁ TEN TEMAT KATARZYŃIE KOLENDZIE-ZALESKIEJ. JEDNAK WIECZOREM PIOTR SŁAWIŃSKI, SZEF „WIADOMOŚCI”, POINFORMOWAŁ JĄ, ŻE NIE BĘDZIE SIĘ TYM ZAJMOWAĆ. MIMO PRÓB PERSWAZJI ZE STRONY WYDAWCÓW I DZIENNIKARZY, KTÓRZY WSKAZYWALI, ŻE KOLENDA JAKO GŁÓWNY SPRAWOZDAWCA SEJMOWY „WIADOMOŚCI” MA NAJLEPSZE KONTAKTY Z POSŁAMI, NIE ZMIENIŁ ZDANIA. ZLECIŁ PRZYGOTOWANIE RELACJI INNEJ DZIENNIKARCE – MONICE KANIEWSKIEJ, ALE TA ODMÓWIŁA.



ADAM MICHNIK, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”, w zeznaniach potwierdził wszystkie fakty opisane w artykule „Ustawa za łapówkę, czyli przychodzi Rywin do Michnika”



ROBERT KWIATKOWSKI, prezes TVP, unika kontaktów z dziennikarzami. Według jednej z hipotez, której Rywin zaprzecza, to między innymi on stoi za propozycją Rywina

No, ale co z tego?

– Chodzi o to, że wymyślili kombinację sprzeczną z wszystkimi ustawami, z konstytucją, która mówi, czemu powinny służyć media publiczne.

Ale nie napawa Pana obrzydzeniem, że Rywin przekroczył swoim postępowaniem jakieś granice?

– Przekroczył przez to, że poszedł z propozycją normalnej łapówki. Nawet nie chodzi o kwotę. Myślę, że te 17,5 miliona dolarów to dla niego nie jest wielka suma przy tych interesach, które osobiście prowadzi. Poza tym na dobrą sprawę on żądał pięciu procent od...

...przyszłego sukcesu Agory.

– Tak, to nie jest drogo. I jeszcze posady prezesa Polsatu. Dla niego Polsat, z sobą na

czelę, osadzony w Agorze to byłby świetny interes, czysta rozkosz. Tak by panu powiedział każdy prawdziwy producent. Oni strasznie lubią te chachmęty, przewracać, kombinować, to jest rodzaj takiego szulerstwa, nałogu prawie narkotycznego.

Rywin obraził się na dziennikarzy, że przedstawiają tę sprawę zbyt jednostronnie, ale nie chce z nimi rozmawiać, by tę perspektywę poszerzyć. Jak na kogoś, kto mógłby zbudować nowe Hollywood, zachowuje się nieracjonalnie, nie walczy.

– Ale pan jest naiwny! On gra! To jest jego kreacja. Jak Kennedy został prezydentem, to świetnie się prezentował, tryskał optymizmem. Jakiś dziennikarz zapytał wtedy jego czteroletniego syna: „Co tatuś robi w domu?”. Usłyszał, że „tatuś siedzi w skarpetkach na podłodze w rogu pokoju i cały czas się martwi”. Nie docenia pan siły aktorstwa! My nie wiemy, jak Rywin wygląda w domu. Być może cierpi, jest w głębokiej depresji, ale jedno jest pewne, że kiedy go widzimy publicznie, to na pewno gra. Na moje oko w tych przelotnych zdjęciach, które widziałem, to on bardzo marnie wygląda, myślę, że głęboko to przeżywa, tylko ma klasę zdolnego aktora. A nagle widzi pan człowieka cierpiącego oficjalnie. Dużego formatu aktor.

A jak zatytułowałby Pan film o tym?

– „Wejście Rywina”, bo on nam zastępuje smoka. Dla widza, który lubi sensację, to on jest bardzo dobrym kąskim. Osadzonym w biznesie, polityce, w mediach. On sam jest bardzo dobrze fizycznie skonstruowany do tej roli, świetny kontur ludzki. To będzie długi serial. I my go dostaniemy za darmo. Niech pan patrzy jaka wreszcie odmiana! Przez ostatnie lata zaprzętały naszą uwagę jakieś bandziory, mordercy, jakiś Pruszków, straszne typy, mordy zakazane, a tu mamy elegancję z high life, wspaniałą kąsek. To też dowodzi naszego społecznego rozwoju, bo społeczeństwo się tak rozwija, jak się degeneruje.

„Sprawa Rywina” jest naprawdę pierwszą wielką, europejską, nowoczesną formą widowiska na poziomie dla ludzi już kulturalnych, wyrafinowanych. Dlatego że patrząc na niego, nie ma pan uczucia obrzydzenia. Pan może mieć obrzydzenie moralne, ale to wszystko jest bardzo dobrze opakowane. Podjeżdża wspaniałym samochodem, z kierowcą, ma swoje rezydencje. Sąd go nie aresztuje, nakłada kaucję 500 tysięcy złotych, cóż to jest przy jego majątku? To jest współczesna jakby bajka. Być może, jak się tak dobrze przyjrzeć, to może właśnie Rywin jest tym współczesnym Dyzmą?

No nie, Dyzmą rządził przypadek!

– Co pan mówi! Dyzma miał fenomenalny talent, wchodził w to wszystko z talentem aktorskim wspartym inteligencją. Rywin jest bardziej współczesny, bo dzisiaj światem

rzędzą menedżerowie, reżyserzy są do wynajęcia. Wajdę wynajmuje po to, żeby pokazać, że to będzie prawdziwa sztuka. To tacy ludzie, Adam Michnik też jest takim „menago”, to tacy ruszają „ciačkami”.

A drugi bohater tego dramatu – Adam Michnik?

– Jestem po stronie Adama. I tylko dziwię się „scenarzystom” tej afery, że wykazali się głupotą, wysyłając Rywina z taką misją do niego. On się nie mógł zachować inaczej, to się wie, patrząc na jego życie, czytając to, co on napisał. Oni się nadziali na, w końcu, człowieka przyzwoitego, który nie mógł postąpić inaczej. Ten ich brak wyobraźni jest najmniejszym elementem tej historii. To nie powinno w ogóle mieć miejsca.

Adam przecież książki pisał o moralnych postawach, bratał się z księżmi i przebaczał generałom, to też jest ciekawe, że w tym polskim zafajdanym sosie starozakonny może być chrześcijaninem. A oni Rywina wysłali, bo chyba nie czytali jego książek.

Jeżeli się Pan nie myli i rzeczywiście za tą aferą stoją Kwiatkowski i Czarzasty, to coś się nie zgadza. Przecież to nie są ludzie pozbawieni wyobraźni, wyglądają też na czytających książki.

– Załóżmy, że zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństw, ale wydawało im się, że znaleźli pośrednika idealnego i on te niebezpieczeństwa oddali. Przecież, pomijając drobną niedogodność dla Agory (kilkanaście milionów dolarów łapówki-haraczu), to była misja polubowna. Z jednej strony każdy miał dostać w ustawie to, co chciał, a z drugiej mieli się podzielić imperiami medialnymi bez straty dla każdej ze stron. W tej swojej łapczywości na media czuli się zagrożeni planami Agory i chcieli już teraz podzielić skórę na niedźwiedziu. Myśleli naiwnie, że Michnik też swoje wybory opiera wyłącznie na kalkulacjach biznesowych.

Czyli motywem mogą być same pieniądze i wpływy, nie polityka?

– Pod spodem są podziały ideologiczne, oni mieli alibi, że walczą w imieniu lewicy. Dla współczesnych polityków, zwłaszcza z SLD, posiadanie mediów jest ważniejsze niż poparcie społeczeństwa. To była więc walka o przyszłą władzę. Przecież za kilka lat prezydent Kwaśniewski będzie międzynarodowym działaczem, Miller będzie po urzędzie nie wiadomo kim, więc już muszą wchodzić do gry następni. To element tej gry, a wydaje się, że prezes TVP i zastępca szefa KRRiTV od dłuższego czasu ją prowadzą, nie tylko inspirować Rywina, lecz także przygotowując grunt pod na przykład prywatyzację jednego kanału telewizyjnego. Dlatego moim zdaniem Kwiatkowski absolutnie upierdala telewizję publiczną! Chce pokazać, że to trzeba sprzedać. Jako trudny, nierentowny biznes.

W lokalnych radiach publicznych pan Czarzasty wymienił prawie wszystkich redaktorów

naczelnych. Nowi w większości niewiele mają wspólnego z radiem, nie mają wymaganych kwalifikacji – to jest również psucie. Chcą mieć swoich, posłusznych rezydentów na czas przejmowania tych mediów.

No i nic Pan nie robi?! Jest Pan marszałkiem Senatu!

– Nic się nie da zrobić, dlatego że on ma nad telewizją władzę absolutną. Proszę zwrócić uwagę, że telewizja publiczna prawie w ogóle nie zajmuje się tą sprawą, nie pokazuje w jej kontekście Kwiatkowskiego. Czytamy, że dziennikarze TVP odmawiają zajmowania się tym tematem, bo z jednej strony nie chcą się narazić na zarzut nierzetelności, a z drugiej – nie chcą podpaść swojemu prezesowi. A to jest dla każdej telewizji niebываły temat! Na szczęście w innych telewizjach możemy zobaczyć, jak prezes chyłkiem – żeby uniknąć dziennikarzy – wbiega do prokuratury i jak z tego przesłuchania ucieka tylnym wyjściem. Tam jest pełny feudalizm, władza prezesa jest po prostu niewyobrażalna. Nigdy, jak długo istnieje telewizja – a ona

się rodziła w tym okropnym, strasznym ustroju – nigdy prezes nie miał takiej władzy. No, ale powtarzam, jest Pan marszałkiem Senatu i nic Pan nie robi?

– Ale nic się nie da zrobić, on działa zgodnie z prawem. Przecież Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, ta cała ustawa, jest zrobiona po to, żeby media publiczne były w rękach partii. I są. To kryminał, choć legalny.

A nie chciałby Pan, w proteście, przykuć się do kaloryfera, głodówkę zrobić?

– Coś pan jest, wariat?! Po co, oni się sami wykończą.

Coś się długo nie wykańczają, a sytuacja, jak Pan mówi, jest patologiczna od kilkunastu lat.

– To są bardzo trudne procesy społeczne, prawa demokracji muszą rozwijać się powoli. To nie są czasy dla rewolucjonistów, demonstrantów. Ja tylko, korzystając z wolności, mówię o tym, co widzę, i dlatego od trzech lat nie mam prawa niczego robić w telewizji, jestem na czarnej liście. Jako obywatel jestem w porządku dlatego, że płacę wysoką cenę za wodową za szczerość.

Prezes TVP jest współczesnym politrukiem, komisarzem partyjnym niewrażliwym na kulturę

A kto byłby dobrym prezesem telewizji publicznej?

– Nie członek jakiejś partii.

Prezes Kwiatkowski formalnie nie jest członkiem SLD, zawiesił członkostwo.

– To taka umowa jak w przedszkolu – kiedy mamusia odwiedza dziecko, to musi płaszczyk zostawić w szatni. To jest przecież lipa, to są głupoty. Jak znaleźć dobrego prezesa? Przecież można urządzić to tak: gazety, media, sama TVP ogłoszą, że wybieramy społeczną radę publicznego radia i telewizji, przedstawiamy poważne kandydatury, a ludzie głosują. Potem ta rada wybiera prezesa. Jestem przekonany, że odzew byłby na to intensywny.

Wyobraźmy sobie, co powszechna opinia publiczna, potencjalni wyborcy, myśli o prezesie Kwiatkowskim. Widują go w telewizji, kiedy wręcza nagrody, gratuluje, jest uśmiechnięty, cieszy się. Fantastyczny facet!

– No nie, jeśli okaże się, że on w tej sprawie maczał palce, to to się skończy. Przecież jego podwładni, którzy do tej pory pomagali mu budować wizerunek „dobrego pana”, kochają go „z urzędu”, jutro mogą przestać kochać.

A może on jest feudal, ale dobry prezes.

– Nie, on jest normalnym, współczesnym politrukiem, niczym więcej. To jest po prostu młody komisarz partyjny, który chce robić wielką karierę i świetnie się w tym czuje, bo ma silne gwarancje partyjne i prowadzi tę instytucję, tak jak chce. Najgorsze jest to, że on jest tak strasznie niewrażliwy na kulturę.

Ale jego telewizja nie traci oglądalności, jako przedsiębiorstwo dobrze funkcjonuje.

– Jak się ma tyle pieniędzy, to trudno przegrywać komercyjny wyścig. Ważniejsze jest to, czego w tej telewizji nie ma, to jest prawdziwa strata. Ludzie dużo rzeczy lubią oglądać, a chodzi o to, czemu ma służyć ta oglądalność, co ta oglądalność „robi w społeczeństwie”. Ta telewizja okalecza młode pokolenie, nie daje im estetycznej szansy na zarażenie się kulturą, ścina się to wszystko. A jeśli człowiek w młodości się ukształtuje bez tego, to potem jest ćwok, już to dla niego zawsze będzie obce. Prawdopodobnie prezes, syn wojskowego, też w młodości został odcięty od kultury, wrażliwości estetycznej, sam nie ma takich potrzeb. I roznosi to jak wirus.

Zapomina, że kieruje instytucją społeczną i edukacyjną. On jest na tej posadzie bardziej zafascynowany reklamą, prowadzeniem przedsiębiorstwa handlowego, a nie wypełnieniem potrzeb społecznych, w tym duchowych.

Czy, Pańskim zdaniem, może się tak zdarzyć, że telewizja publiczna nie będzie chciała transmitować tych jawnych obrad komisji? Powie – ze względu na osobę prezesa Kwiatkowskiego – „Przecież to nudne, to nikogo nie interesuje”.

– Myślę, że to już jest niemożliwe. To jednak telewizja, co najmniej trochę, publiczna i nawet przy istniejącym tam feudalizmie nikt się chyba nie posunie do takiej decyzji.

Jak trzeba by, z reżyserskiego punktu widzenia, pokazywać te obrady?

– Trzeba wynająć dobrego realizatora i on sam to robi. Dać mu trzech dobrych kamerzystów świadomych tego, że robią widowisko.

Dużo zbliżeń?

– Myślę, że tak. Dlatego, że rzecz jest o oszustwach, a ręce i oczy nie kłamią. No może oczy jeszcze potrafią, ale jeszcze są ręce, człowiek nie panuje nad rękami. Najpierw trzeba patrzeć na pierwszą reakcję w oczach, potem facet zaczyna mówić, a my obserwujemy, co się dzieje z jego rękami. Trzeba zbudować taką opowieść estetyczną, widz będzie patrzył i czytał ten dramat dzięki szczegółom. Będzie się interesował takim procesem prawdy i kłamstwa.

Jak wyglądają ręce człowieka, który kłamie?

– Ręce stają się zewnętrzną formą tego, co się dzieje w środku. Każdy człowiek ma inny ruch, inne ręce i właśnie w nich można zobaczyć ukryty dramat. Jeden będzie łamał palce, drugi będzie skrobał dłoń o dłoń lub drapał się nerwowo po głowie, trzeci będzie szukał jakiegos przedmiotu do trzymania. Człowiek podrażniony ma różnego rodzaju niekontrolowane odruchy, które właściwie pozornie niczemu nie służą, ale są wymowne.

Jak Pan sądzi, ile potrwałaby praca tej komisji? Jak długi możemy mieć serial?

– Około pół roku.

Gdyby Pan był prezesem telewizji komercyjnej, dawałby Pan relację z przesłuchań w prime-time?

– Myślę, że nie, a to z jednego powodu – patrząc na tę komisję, widzę, że większość jest bezbarwna, może poza Janem Marią Rokitą i Zbigniewem Ziobro.

Czyli Rokita może być gwiazdą tego serialu?

– Mógłby.

Doradzałby Pan jakiemuś scenarzyście, żeby usiadł i zaczął pisać już scenariusz przyszłego filmu o tej sprawie?

– Myślę, że oni już to robią. A ponieważ los Rywina jest dobrą nitką przewodnią, więc oczekają na puentę i zanim się to wszystko skończy, scenariusze będą gotowe.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB

Najemnicy z DynCorpu handlują kobietami, przemycają narkotyki i trenują potencjalnych zbrodniarzy wojennych. Wszystko przy okazji wartych miliardy dolarów kontraktów wykonywanych na zlecenie Pentagonu



Najemnicy DynCorpu uważani są za niezdyscyplinowaną bandę. W rzeczywistości to najlepsi na świecie fachowcy z sił specjalnych. Obok: Na zlecenie Waszyngtonu od końca listopada proamerykańskiego prezydenta Afganistanu Hamida Karzaja chronią najemnicy, a nie amerykańscy żołnierze

JAKUB MIELNIK

PSY WOJNY SPÓŁKA Z O.O.

W sylwestrowy wieczór Paul Lombardi miał powody do zadowolenia. Ubiegły rok był niezwykle pomyślny dla jego firmy. DynCorp znów wspiął się o kilka oczek na liście 500 największych prywatnych firm świata magazynu „Forbes”. Ta międzynarodowa korporacja zatrudnia ponad 20 tysięcy osób i jest największym na świecie prywatnym dostawcą usług wywiadowczych i wojskowych. 95 procent zamówień to kontrakty wykonywane dla rządu Stanów Zjednoczonych. Firma zarządza satelitarnym systemem łączności i siecią komputerową najważniejszych urzędów federalnych.

Na zlecenie Białego Domu DynCorp prowadzi wojnę z kokainowymi kartelami w Kolumbii. Najemnicy firmy ochraniają proamerykańskiego prezydenta Afganistanu Hamida Karzaja, strzegą też amerykańskich ambasad i baz wojskowych od Kuby i Japonii po Węgry i Kuwejt. Niezłe jak na spółkę założoną ponad pół wieku temu przez zdemobilizowanych pilotów wojskowych.

CYRK STRACENÓW

W roku 1992 James Woolsey, ówczesny kandydat na szefa CIA, przyznał w Kongresie, że ma niewielki pakiet akcji firmy o nazwie DynCorp. – Od czasu do czasu spółka ta wykonuje drobne zlecenia dla CIA – powiedział

wtedy Woolsey. „Drobne zlecenia” to było mało powiedziane.

Od momentu powstania w roku 1946 prywatna spółka była ważnym elementem w zimnowojennych zmaganiach USA z komunizmem. Gdy chińska armia dokonywała inwazji w Korei, piloci California Eastern Airways, jak nazywał się wówczas DynCorp, rzucali w Tybecie szkolonych przez CIA bojowników. Ci walczyli na Dachy Świata z chińską okupacją, choć nie o wolność dla Tybetańczyków chodziło, lecz o dywersję na tyłach wroga. Przewożący ich piloci byli pracownikami prywatnej firmy lotniczej i w razie zestrzelenia nikt nie mógł ich łączyć z rządem Stanów Zjednoczonych.

Kilka lat później firma pod zmienioną już nazwą – Dynalectron Corporation – przystąpiła do wojny w Wietnamie. Werbowani przez spółkę piloci latali dla osławionej Air America, finansowanej przez CIA firmy, która wykonywała tajne operacje wojskowe w Indochinach. To wtedy narodził się obecny w filmach i kulturze popularnej obraz wojny prowadzonej przez ubranych w hawajskie koszule, dzinsy i kowbojskie kapelusze straceńców, których wyczyny bojowe dorównywały brakowi dyscypliny. Ową legendę tworzyli właśnie ubrani w cywilne ciuchy najemnicy bombardujący szlaki transportowe Wietkongu.

W tym czasie na pogranicze Wietnamu i Laosu zrzucano więcej bomb, niż użyty

łącznie wszystkie armie walczące w II wojnie światowej. Ponieważ akcji dokonywali zatrudniani przez prywatne firmy cywile, a nie żołnierze regularnej armii, Waszyngton mógł spokojnie zaprzeczać doniesieniom prasy o atakowaniu neutralnego wówczas Laosu.

SPECE OD KOKAINY

„Mamy do czynienia z niezdyscyplinowaną bandą w szortach i T-shirtach, która nałogowo pije i szprycuje się przed akcją” – ten opis znakomicie pasuje do najemników z czasów wojny w Wietnamie. Tyle że jest zupełnie współczesny i pochodzi od kolumbijskiego oficera, który opowiadał Ignacio Gomezowi, dziennikarzowi gazety „El Espectador”,

o swoich kontaktach z pracownikami DynCorpu.

Owa niezdyscyplinowana banda to w istocie wysokiej klasy fachowcy, byli komandosi z Zielonych Beretów, sił specjalnych Delta czy Seal. W Kolumbii jest ich kilkuset, obsługują ponad 60 samolotów i śmigłowców bojowych. Do ich zadań należy zwalczanie przemytników, likwidacja tajnych laboratoriów i niszczenie upraw koki. Wszystko w ramach wartego 1,2 miliarda dolarów kontraktu z amerykańskim Departamentem Sprawiedliwości. Kontrakt daje DynCorpowi wyłączność na realizację zatwierdzonego przez Kongres planu walki z kolumbijskimi kartelami kokainowymi.

– Uzależnieni od kokainy piloci z butelką whisky w ręce zagrażają niewinnym cywilom – ostrzegali Gomez. Po opublikowaniu serii artykułów o pracy amerykańskich najemników grożono mu śmiercią. Opuścił więc Kolumbię. W tym samym czasie w klinice w Bogocie z przedawkowania kokainy zmarł Michale Demons, 32-letni pracownik DynCorpu.

Fosfory stosowane w Kolumbii do niszczenia upraw koki spustoszyły już 15 procent terytorium kraju. Piloci luźno traktujący dyscyplinę i wojskowe procedury zagrażają też sąsiednim krajom. Sąd w Waszyngtonie rozpatruje właśnie pozew przeciwko firmie złożony przez amerykańskich ekologów w imieniu 10 tysięcy ekwadorskich chłopów, którzy zatruli się rozpylanymi przez najemników truciznami.

Działalność najemników w Ameryce Południowej zainteresowała Human Right Watch, która zwróciła uwagę na ich współpracę z odpowiedzialnymi za masowe łamanie praw człowieka szwadronami śmierci z Kolumbii, Ekwadoru i Boliwii.

PRZEMYTNICY Z TRADYCJAMI

Pojawiły się też wątpliwości, czy wynajęci przez rząd USA specjaliści DynCorpu rzeczywiście zwalczają kolumbijski narkobiznes. W połowie roku 2001 na lotnisku w Bogocie zatrzymano pracownika firmy próbującego przemyścić do USA ćwierć kilograma heroiny. Reporter Associated Press Ken Guggenheim odkrył, że jednym z podwykonawców rządowego kontraktu DynCorpu w Kolumbii jest firma Eagle Aviation. Założono ją w roku 1980 na zlecenie pułkownika Olivera Northa, głównego oskarżonego w słynnej aferze Iran-Contras.

W latach 80. samoloty Eagle Aviation zaopatrywały w broń antykomunistyczną partyzantkę w Nikaragui. W drodze powrotnej wozili do USA kokainę, dzięki której *contras* zdobywali pieniądze na zakupy broni. W czasie dochodzenia przeciwko Northowi ustalono, że pracująca dziś dla DynCorpu spółka w latach 80. szmuglowała do USA około 30 ton kokainy rocznie.

O wykorzystywaniu narkotykowej mafii w tajnych operacjach agencji federalnych wiadomo przynajmniej od roku 1972. Profesor Uniwersytetu Wisconsin Alfred McCoy opublikował wtedy klasyczną już dziś książkę „Heroin Policy in South East Asia”. Udowadniał w niej, że Pentagon korzysta z pomocy przemytników heroiny ze Złotego Trójkąta w walce z komunistyczną armią Północnego Wietnamu. W zamian za pomoc CIA za pośrednictwem prywatnych spółek pomagała w zbyciu narkotyków. Część konsumowana była na miejscu przez amerykańską armię. Dwie trzecie spośród pół miliona amerykańskich żołnierzy, którzy przewinęli się przez Wietnam, miało kontakt z narkotykami, a ponad 50 ty-

się wróciło do domu jako osoby trwale uzależnione od heroiny. Większość narkotyków, często przemycana w workach z ciałami poległych *marines*, trafiała jednak do USA. Wozili je samoloty DynCorpu, który pod nazwą Dynalectron Corporation zapewniał wówczas zaopatrzenie dla armii w Wietnamie.

KUP PAN KOBIECY

– Zbierało mi się na wymioty, gdy widziałem mężczyzn uprawiających seks z 12- lub 14-latkami – mówił wojskowym prokuratorom Ben Johnson, mechanik lotniczy z Teksasu. Trzy lata temu Johnson podpisał z DynCorpem kontrakt i pojechał do pracy w amerykańskiej bazie lotniczej w Tuzli w Bośni. W roku 2000 stracił pracę, gdy poinformował prokuraturę, że zatrudniani przez DynCorp najemnicy handlują w Bośni kobietami. Jako dowód przedstawił kasety wideo, które nagrywał jego przełożony John Hirtz. 60-letni weteran z Wietnamu miał zwyczaj rejestrowania swoich łóżkowych wyczynów. W czasie śledztwa rozpoczętego przez amerykańską prokuraturę wojskową okazało się, że wielu najemników DynCorpu miało w Bośni swoje niewolnice.

– Kupowaliśmy je na godziny, na noc albo na zawsze – przyznał Ken Warner, jeden z podejrzanych. Warner, również zatrudniony przez DynCorp w bazie w Tuzli, mówił, że za 1500 marek dostał od serbskich gangsterów nowiutkie uzi i młodą kobietę, którą trzymał u siebie aż do zakończenia kontraktu.

Oskarżenia mechanika powtórzyła amerykańska policjantka Kathryn Bolkovac, którą DynCorp zwerbował do międzynarodowych sił policyjnych ONZ mających strzec spokoju w zrujnowanej wojną Bośni. Podobnie jak Johnson Bolkovac została wylana, gdy próbowała zaalarmować dowództwo sił SFOR o tym, co wyprawiają najemnicy DynCorpu. Winni pozostali poza zasięgiem wymiaru sprawiedliwości.

Na mocy porozumienia pokojowego w Dayton, które kończyło wojnę w Bośni, najemnicy z prywatnych firm wynajmowanych przez rząd Stanów Zjednoczonych są wyłączni spod jurysdykcji bośniackiej policji. Ci sami ludzie, jako *de facto* cywile, a nie żołnierze US Army, nie podlegają także amerykańskiej prokuraturze wojskowej. Cała afera skończyła się tym, że DynCorp po prostu zwolnił podejrzanych z pracy, a ci wrócili do Stanów.

SZKOŁA ZBRODNIARZY

Spółka jest obecna na Bałkanach od początku lat 90. ONZ nałożyła wtedy embargo na pomoc wojskową dla stron walczących w rozpadającej się Jugosławii. Międzynarodowy zakaz nie obejmował jednak prywatnych firm. Amerykańscy najemnicy działający za zgodą Waszyngtonu przygotowali chorwacką

Agent CIA Theodore Shackley w czasie wojny wietnamskiej pomagał w przemyśle heroiny do USA. W latach 80., już jako prywatny doradca, organizował imperium nikaraguańskich *contras*



FOT. AP



FOT. GAMMA/BEBW

Albańscy nacjonalisci z Wyzwoleńczej Armii Kosowa (UÇK) zawdzięczają swoją potęgę instruktorom DynCorpu. Niemiecka policja oskarża UÇK o szmuglowanie do Europy afgańskiej heroiny

ofensywę przeciw Serbom, którzy z kolei sami korzystali z pomocy podobnych firm rosyjskich.

W roku 1995 przeszkolona przez najemników chorwacka armia zajęła zamieszkaną przez Serbów Krainę. Z domów wypędzono wtedy 170 tysięcy osób, setki rozstrzelano, a świat po raz pierwszy usłyszał o czystkach etnicznych, które potem Serbowie powtórzyli w Bośni. Haski Międzynarodowy Trybunał do spraw Zbrodni Wojennych w byłej Jugosławii określił tę operację jako jedną z najbrutalniejszych akcji wojskowych na Bałkanach. Prokurator Carla Del Ponte do dziś bezskutecznie domaga się wydania trybunałowi odpowiedzialnych za nią chorwackich dowódców.

Podobną taktykę zastosowano w roku 1999, gdy wojna z Serbią o Kosowo wisiała na włosku. DynCorp na zlecenie Pentagonu wysłał wtedy do Kosowa instruktorów, którzy zamienili słabo uzbrojoną i wyszkoloną albańską Wyzwoleńczą Armie Kosowa (UÇK)

DynCorp zaczynał od zatrudniania najemników. Dziś obsługuje też satelity i sieci komputerowe Białego Domu, Pentagonu, CIA i FBI



Siedziba DynCorpu mieści się w okazałym biurowcu w Reston w stanie Wirginia. Spółka weszła na giełdę w roku 1981. Dziś jest jedną z czołowych firm telekomunikacyjnych w USA



FOT. PAMEDIUM

Zatrudnioną przez DynCorp w Bośni policjantkę Kathryn Bolkovac zwolniono, gdy poinformowała siły pokojowe, że najemnicy handlują kobietami



FOT. GETTY IMAGES/FAST NEWS

Na zlecenie Waszyngtonu najemnicy likwidują uprawy koki w Kolumbii. Rozpylane przez nich fosfory niszczą też zwykłe uprawy

w jedną z największych sił militarnych w regionie.

Fakt udziału amerykańskich najemników w stworzeniu potęgi UÇK ujawnił renomowany magazyn „Jane’s Defence Weekly” niemal w tym samym czasie, gdy w prasie niemieckiej pojawiła się seria artykułów, z których wynikało, że albańscy szowiniści z UÇK szmuglują do Europy Zachodniej afgańską heroinę.

NAJEMNIK DOW JONES

DynCorp ma też zupełnie inne oblicze – szanowanej spółki giełdowej, która odnosi błyskotliwe sukcesy w branży komputerowej. W jej zarządzie zasiadają byli wysocy oficerowie amerykańskiej armii oraz wywiadu, i to dzięki nim DynCorp ma opinię jednej z najlepszych spółek pracowniczych w USA.

Korporacja weszła na giełdę w roku 1981. Wraz z końcem zimnej wojny zapotrzebowanie na tajne operacje wojskowe systematycz-

nie spadało, a miejsce „psów wojny” zaczęli zajmować spece od informatyki i telekomunikacji. Dziś prestiżowe pisma branżowe, takie jak „BusinessWeek” czy „Washington Business Journal”, umieszczają DynCorp w czołówce prywatnych firm telekomunikacyjnych w USA.

W latach 90. DynCorp całkowicie zmonopolizował rynek zamówień rządowych na dostawy oprogramowania i obsługę połączeń telekomunikacyjnych instytucji federalnych. Spółka obsługuje gorące linie łączące Białe Dom z Pentagonem, siedzibą NATO w Brukseli i gabinetami przywódców światowych mocarstw. Informatycy DynCorpu administrują siecią ponad 30 tysięcy komputerów używanych przez biura FBI na całym świecie, na zlecenie CIA przetwarzają też dane z satelitów szpiegowskich. Wśród klientów DynCorpu są departamenty: Stanu, Obrony, Sprawiedliwości, Agencja do spraw Zwalczenia Narkotyków, Komisja Kontroli Ubezpieczeń

i Giełdy. Tuż przed końcem roku 2002 DynCorp ogłosił fuzję z firmą komputerową CSC, która ma współtworzyć superministerstwo bezpieczeństwa tworzone przez prezydenta Busha na potrzeby wojny z terroryzmem.

W trudnym momencie niewypowiedzianej globalnej wojny firma z takimi tradycjami jak DynCorp to idealny współpracownik dla wywodzących się z wywiadu i oddziałów specjalnych „jastrzębi” z otoczenia George’a W. Busha. Prywatni najemnicy mogą przecież pojechać wszędzie tam, gdzie Waszyngton nie chce albo nie może posłać regularnej armii. Fachowcy mogą robić swoje bez nadzoru cywilnych władz, które w demokratycznych systemach kontrolują resorty siłowe. Politycy zachowują wtedy czyste konto. W końcu, jak pisał wybitny pruski strateg Karl von Clausewitz, wojna to polityka prowadzona innymi metodami.

JAKUB MIELNIK



Tyle zostało z samochodu, w którym przywódca czeczeńskich partyzantów Dżochar Dudajew rozmawiał przez telefon satelitarny. Sygnał został przechwycony przez wywiad elektroniczny, a wysłana w ślad za nim rakietą dotarła prosto do celu

OLGA WOŹNIAK

dzwoniły, jak i ostatnio przez nas wybierane (nawet jeśli nie ma ich w naszym spisie numerów). Zapisywane są też krótkie wiadomości tekstowe (SMS-y), które wysyłamy i dostajemy.

Nie wystarczy skasowanie tych danych, by usunąć je z telefonu. Zdarza się, że są one przechowywane na karcie SIM nieraz i kilka miesięcy. Kasując je, likwidujemy tylko dostęp do nich. Specjaliści są w stanie odtworzyć nawet te, o których już dawno zapomnieliśmy. Tak więc, mając kartę, policja jest w stanie dowiedzieć się wiele o kontaktach przestępcy.

Trudno ją zniszczyć. – Karty SIM są bardzo odporne – mówi Antoni Mielniczuk, dyrektor departamentu spraw publicznych i komunikacji Polskiej Telefonii Cyfrowej, operatora sieci Era. – Zabezpieczane są przed działaniem ekstremalnych temperatur czy szkodliwych substancji. Myślę, że kwasy żołądkowe raczej nie zniszczą zapisu i specjaliści wyposażeni w odpowiedni sprzęt czegoś się z karty dowiedzą.

FLIRTOWANIE NA MAŁYM EKRANIE

Nie tylko zresztą policja może mieć pożytek z danych, jakie kryje nasza komórka. W roku 2000 dość głośno było w prasie o sprawie kobiety, która odkryła, że jej mąż ma romans, właśnie dzięki SMS-om. Podejrzewając niewierność małżonka, obrotna żona zadzwoniła do biura obsługi klienta Plus GSM i namówiła pracownika sieci, by (za niewielką opłatą) dał jej wgląd do SMS-ów męża.

Okazało się, że jest to możliwe! Nie tylko w Plusie.

– SMS ma postać pisemną – tłumaczył wówczas Bogdan Markiewicz z biura prasowego Ery. – Każda wiadomość zostawia ślad

za zamordowanie swojej 16-letniej siostrzenicy Danielle Jones.

Campbell zabrał jej telefon komórkowy i po jej śmierci wysyłał z niego SMS-y, stwarzając pozory, że dziewczyna wciąż żyje. Jednak biegli sądowi przeanalizowali styl krótkich wiadomości tekstowych. Porównali go ze stylem Danielle i byli pewni – to nie ona pisała do znajomych.

Polscy przestępcy, choć też zwykli używać telefonów komórkowych, bywają mniej wyrafinowani. Swoje nieobycie z komórką przypłacił aresztem mężczyzna, który kradł samochody i dzwonił do właścicieli, żądając okupu. Wykoncypował sobie, że jak zadzwoni na telefon stacjonarny, to nikt go nie namierzy – nie wyświetli się jego numer. Kłopot w tym, że jeden z okradzionych przekierował połączenia z telefonu stacjonarnego na swoją komórkę. Numer się wyświetlił, policja namierzyła szantażystę.

Komórka pomagała łowić także znacznie grubsze ryby. Policja kolumbijska schwytała w roku 1998 ostatniego wielkiego bossa narkotykowego z Cali – José Nelsona Urrego, znanego lepiej jako „El Loco” („Szalencie”). Zgubiła go słabość do gadulstwa. Gdy w ramięch trzech nastolatek mafioso odpoczywał po trudach nocy, nasza go chęćka na telefoniczną pogawędkę. Rozmawiał przez komórkę na tyle długo, że kolumbijskie służby specjalne zdołały go namierzyć i aresztować w willi pod Medellin, gdzie się ukrywał.

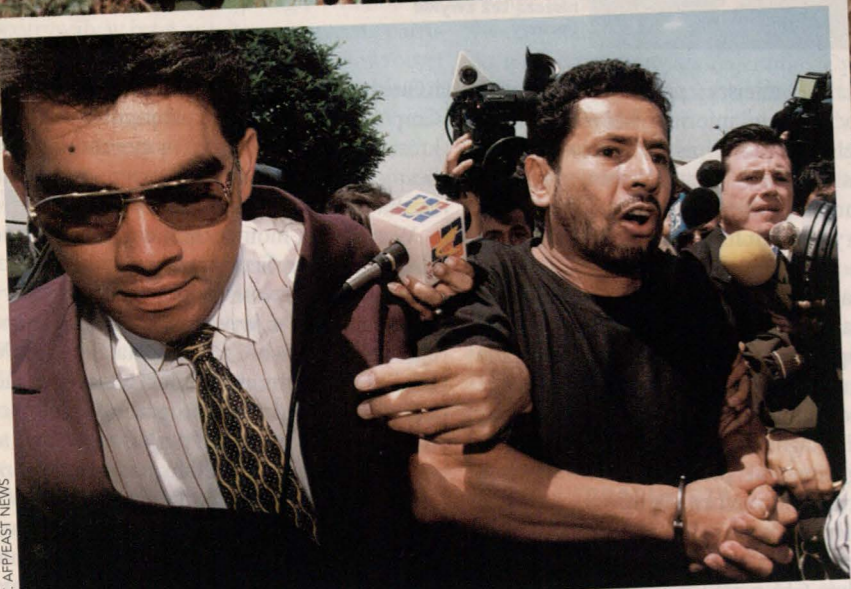
DOPADNĄ CIĘ WSZĘDZIE

Nie trzeba być jednak narkotykowym baronem, by zostać namierzonym przez telefon komórkowy. Każdy operator – jeśli zechce – może cię zlokalizować z dokładnością do kilkuset metrów (w mieście; w terenie niezabudowanym – około kilometra). Niebawem będzie to możliwe z jeszcze większą precyzją.

Co więcej, operatorzy są z tego dumni i zamierzają na tym zarobić. „Może zajrzyć do naszego sklepu? Prowadzimy właśnie zimową wyprzedaż” – takiego SMS-a dostaniesz niebawem, gdy będziesz mijać swój ulubiony sklep z odzieżą. Gdzie jesteś, wiadomo dokładnie dzięki sieci nadajników GSM rozmieszczonych w całym kraju. Operator analizuje siłę sygnału transmitowanego między twoją komórką a poszczególnymi stacjami bazowymi. Jeśli tylko masz włączony telefon, znajdzie cię w kilka chwil.

Usługi lokalizacyjne, określane fachowo jako LBS (Local Base Services), od dwóch lat działają już w Japonii, Skandynawii, Wielkiej Brytanii i Hiszpanii. Od niedawna są także w Polsce. Według firmy analitycznej The Strategis Group w roku 2005 przychody z tego interesu mają wynieść 16 miliardów euro w Europie i 13 miliardów dolarów w USA.

Działa to tak: wyobraź sobie, że przyjechałeś wieczorem do obcego miasta. Jesteś



Gadulstwo zgubiło José Nelsona Urrego, bossa kartelu narkotykowego w Kolumbii. W roku 1998 jego telefon komórkowy namierzyły służby specjalne. Zaraz potem bossa aresztowano w jego willi pod Medellin

ROZMOWA KONTROLOWANA

Masz włączony telefon? Uważaj! Wiedzą, gdzie jesteś. Śledzą cię

Jak się okazuje, zwykły telefon komórkowy wystarczy, by poznać sporą część naszego życia. Nie bez powodu przestępcy boją się, że ich komórki mogą wpaść w ręce policji. Gdy w roku 1999 został zastrzelony „Pershing” – jeden z szefów pruszkowskiej mafii – pierwszą rzeczą, jaką zrobiła jego dziewczyna, było wyjęcie z telefonu i przełamanie na pół jego karty SIM. Swoją kartę usiłował zniszczyć także podczas zatrzymania przez policję w zeszłym roku były prezes PZU Władysław Jamroz (próbował też połknąć kartkę papieru z notatkami i ugryzł policjanta, który wyjmował mu ją z ust).

Karta SIM przypomina nieco twardy dysk komputera. Trzymamy na niej numery telefonów do znajomych, ale zapisywane są tu także zarówno numery osób, które do nas

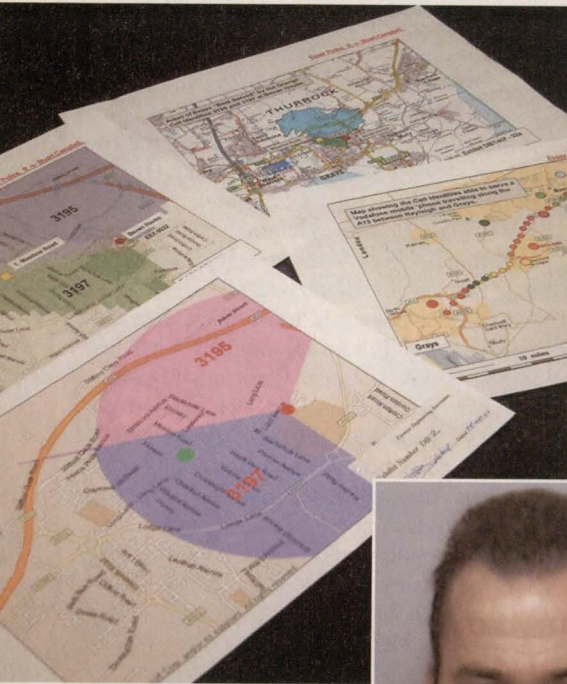
na serwerze w naszym centrum. Ponieważ jest szyfrowana, nie może być przechwycona przez osobę spoza firmy w czasie jej przesyłania. Natomiast pracownicy sieci mogą podłączyć się do serwera i odczytać, co zechcą.

Operatorzy telefonów komórkowych zapewniają, że takie dane mogą udostępniać tylko policji, i to za zgodą prokuratora. – Czy to prawda? – pytam rzecznika prasowego Komendy Głównej Policji komisarza Sławomira Cisowskiego. – Nie mogą udostępniać danych operacyjnych – słyszę w odpowiedzi. – To tajemnica służbowa.

ZŁAPANI W SIĘĆ KOMÓRKOWĄ

Niewinny SMS może pomóc we wskazaniu... winnego – nawet morderstwa. Przekonał się o tym obywatel Wielkiej Brytanii Stuart Campbell, który w zeszłym roku został skazany

skonany, a musisz jeszcze znaleźć hotel. Wstukujesz więc w komórkę: „Najbliższe hotele”. Operator namierza cię w ciągu kilku sekund. Za chwilę na ekran twojej komórki zostają przesłane adresy, a jeśli chcesz, nawet mapa z wyrysowaną drogą dojazdu (komórki w niedalekiej przyszłości mają mieć większe wyświetlacze).



Usługi lokalizacyjne cieszą się ogromnym zainteresowaniem, dlatego będziemy rozwijać ten segment.

Dzisiaj możesz już za pomocą SMS-a zapytać o to, gdzie są wybrani znajomi znajdujący się w zasięgu sieci Idea. Muszą oni jednak wcześniej wyrazić zgodę na „bycie śledzonym” przez ciebie. Idea pozwala też na stałe monitorowanie własnego samochodu. Możesz naprawdę poczuć się jak James Bond, sterując samochodem za pomocą komórki nawet wtedy, gdy znajduje się on poza zasięgiem twojego wzroku. Gdy zostanie otwarty – powiadomi cię o tym SMS. Tak samo możesz włączyć i wyłączyć w nim alarm, uruchomić lub zgasić silnik. W każdej chwili możesz też się dowiedzieć, gdzie znajduje się twoje auto. Jest to możliwe dzięki kontaktującemu się z twoją komórką terminalowi instalowanemu w samochodzie przez operatora sieci. Pozwala on również na podsłuchanie dźwięków z kabiny samochodu bez wiedzy znajdujących się w niej osób.

Przyszłością systemów lokalizacyjnych mają być jednak reklamy. Na podstawie historii połączeń telefonicznych i zakupów, jakie już można robić przez komórkę za pomocą Internetu, operator dowie się o twoich upodobaniach. Będzie wiedział, że znajdujesz się właśnie w pobliżu ulubionej restauracji czy sklepu z artykułami dla zwierząt (że masz zwierzę, dowie się z twoich połączeń z kliniką weterynaryjną). Zaraz wyśle ci reklamę: „Czy twój kot ma dziś co jeść?” albo „Trattoria U Giovanniego poleca dziś tortellini”.

– To odległa przyszłość – uważa Ryszard Woronowicz. – W Polsce na takie działanie nie pozwala ustawa o ochronie danych osobowych.

MAM CIĘ, (NIE)PRZYJACIELU!

W roku 1996 rosyjskie MSW podało, że Rosjanie namierzali przywódcę czeczeńskich partyzantów Dżochara Dudajewa. Było to możliwe, ponieważ rozmawiał on przez telefon satelitarny. Sygnał z aparatu został przechwycony przez wywiad elektroniczny, a namiary przekazano artylerii. Wysłana przez nią rakietą doleciała jak po sznurku. Dudajew zginął. Tak samo można wykorzystać sygnał telefonu komórkowego.

W USA rząd nakazał operatorom, by od 1 października 2001 r. namierzali każdego abonenta, który dzwoni pod alarmowy numer 911. Przepisy Federalnej Komisji Łączności mówią, że operatorzy muszą zapewnić lokalizację wezwania pomocy z dokładnością do 50 metrów.

Korzystając z tej samej technologii, operatorzy sieci komórkowych proponują firmom

namierzanie pracowników. Najczęściej z tej usługi korzystają firmy spedycyjne, taksówkowe i kurierskie. Dzięki temu mogą zarządzać pracownikami w terenie, monitorować i ochraniać samochody, a także monitorować dostarczanie przesyłek.

Namierzają oczywiście sygnał z komórki. Dzięki temu dyspozytor wie, czy kierowca jest już blisko celu, czy od dwóch godzin je obiad w przydrożnym barze. – Te systemy dzięki wykorzystaniu sieci anten telefonii komórkowej GSM i satelitarnej technologii GPS (Global Positioning System) są bardzo dokładne – mówi Antoni Mielniczuk z Ery. – Pracodawca, jeśli sobie tego życzy, może wiedzieć nawet, czy kierowca otworzył drzwi samochodu, jaki jest poziom paliwa w baku, czy kierowca podróżuje sam, czy w towarzystwie. Może też – zdalnie – wyłączyć silnik (na przykład w wypadku kradzieży). Pracownik może uniknąć kontroli, wyłączając telefon, ale podpisując kontrakt z firmą, godzi się na „stały podgląd”.

TWOJA TELEMANIERA

Komórka to bardzo osobisty przedmiot. – Każda osoba korzysta z telefonu w odmienny sposób. Twoja „telemaniera” jest niepowtarzalna niczym odcisk palca. Udało nam się opracować system, który „wyczuwa” zmianę użytkownika. To powinno położyć kres pladze kradzieży komórek – twierdzi Jason Kingdon z londyńskiej firmy SearchSpace.

Konstruktorzy strażnika komórki sięgnęli po technologię sztucznej inteligencji. Komputer podłączony do sieci komórkowej analizuje przyzwyczajenia abonenta. Numery, czas trwania i daty połączeń tworzą profil użytkownika.

Sygnałem alarmowym będzie dla systemu nagła zmiana profilu. Na ekranie komórki pojawi się wówczas pytanie o PIN – kod odblokowujący kartę SIM w telefonie. Jeśli zaś aparat działa w systemie *prepaid* (opłacanie rozmów z góry), strażnik zażąda dokonania dopłaty do pełnej sumy kredytu. Zignorowanie polecenia spowoduje wyłączenie aparatu z sieci.

– Czy policja może w porozumieniu z operatorem telefonii komórkowej ustalać nasze miejsce pobytu czy konstruować nasze portrety psychologiczne? Czy może podłuchiwać rozmowy prowadzone z komórek? – pytam komisarza Sławomira Cisowskiego. – Nie mogę udostępniać danych operacyjnych – słyszę ponownie. I nie mówi tego automatyczna sekretarka.

Chyba jednak może – i to nie tylko policja, skoro Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego (dawny UOP) uruchamia kanał szyfrowanych połączeń komórkowych dla wysokich urzędników państwowych.

O, chwileczkę, dzwoni moja komórka. Ups! Muszę już kończyć. To z redakcji...

OLGA WOŹNIAK

Już za 10 lat mogą zniknąć z półek naszych sklepów. Gdy ich zabraknie w Afryce, miliony ludzi zaczną cierpieć głód. Uratować banany mogą tylko genetycy



ADDIO, BANANY?

JAN STRADOWSKI

O ich zaletach można mówić długo. Są bogate w witaminy A, B₆ i C, a także potas i miedź. Są pożywne i smaczne. Bez obaw mogą je jeść osoby na diecie bezglutenowej i niskosodowej. Są tanie. I nawet nie trzeba ich myć przed zjedzeniem!

Ale mają też bardzo poważną wadę. Otóż banany, choć kształt mają niewątpliwie falliczny, są całkowicie aseksualne. Od tysięcy lat nie rozmnażają się płciowo, a to w świecie przyrody oznacza z reguły jedno – degenerację.

Każdy miłośnik bananów wie, że nie wytwarzają one nasion. Ale kiedyś tak nie było. Masa twardej nasion do dziś wypełnia owoce „dzikich” bananów. Jednak około 10 tysięcy lat temu na terenie Azji Południowo-Wschodniej pojawił się mutant. I nie zginął, ponieważ zaopiekowali się nim ludzie, którym do gustu przypadły miękkie, smaczne owoce. Nauczyli się rozmnażać banany w sposób wegetatywny – wystarczyło oderwać zielony pęd i wsadzić go do ziemi, by mieć nową roślinę.

Ta technika tak naprawdę nie jest niczym innym niż klonowaniem. Rok w rok na polach rosną kopie tego samego organizmu z identycznym zestawem genów. A to oznacza, że banany nie są w stanie samodzielnie ewoluować, czyli na przykład wypracować sobie odporność na nowe, niekorzystne warunki albo szkodliwe dla nich mikroby.

Przez tysiące lat nikomu to nie przeszkadzało. Było jednak wyrokiem śmierci dla tych smacznych owoców. Wyrokiem, który natura zaczęła egzekwować na początku ubiegłego stulecia.

Cały świat zjadał się wtedy bananami znacznie smaczniejszymi niż dzisiejsze. Była to odmiana Gros Michel. Niestety, zasmakowała także pewnemu grzybowi. Wywołana przez niego choroba panamska zniszczyła po kolei wszystkie plantacje Gros Michel na świecie.

Hodowcy musieli przetrząsnąć się na nową, mniej słodką odmianę Cavendish – tę, która dziś króluje w naszych sklepach. Była ona odporna na chorobę panamską, ale wkrótce znalazł się nowy

wrogi grzyb – Sigatoka. I znów banany okazały się bezbronne. Co prawda hodowcy próbują je ratować za pomocą potwornych ilości chemikaliów, którymi spryskują uprawy, ale jest to skuteczne tylko na krótką metę.

Ratunkiem mogłaby być nowa odmiana bananów odporna na mikroby. Tylko skąd ją wziąć? Czekanie, aż wymarzony mutant sam z siebie pojawi się w jakiejś dżungli, nie ma większego sensu. Naukowcy próbowali zapylać hodowlane odmiany pyłkiem odmian dzikich. – Po roku pracy zebraliśmy 400 ton owoców. Uzyskaliśmy 15 nasion, z czego tylko cztery wykiełkowały – opowiada Emile Frison, specjalista od chorób roślin. Rezultatem tej żmudnej pracy był odporny banan bez nasion. I bez bananowego smaku.

Producenci są w potrzasku. Mogą hodować dobre banany, które padają ofiarą grzybów, albo niedobre, których nikt nie będzie kupował. Finał łatwo sobie wyobrazić.

Problem nie polega tylko na tym, że kraje rozwinięte zostaną pozbawione smacznego owocu deserowego. W Azji i Afryce banany są źródłem utrzymania i pożywienia dla 500 milionów ludzi. Tamtejsze odmiany to raczej warzywa – są bogatym źródłem skrobi i mogą służyć do wyrobu placków, mąki, keczupu, a nawet alkoholu. Ale też są atakowane przez chorobotwórcze grzyby. Jeżeli ulegną zniszczeniu, w Afryce zapanuje głód porównywalny z tym, który w XIX wieku zabił blisko milion Irlandczyków. Wówczas powodem była choroba atakująca ziemniaki.

Ostatnią szansą dla bananów jest genetyka. Naukowcy chcą w ciągu pięciu lat rozpracować genom tych roślin i tak go zmodyfikować, by wyrwać je z letargu. Jeśli im się nie uda, za 10 lat banany staną się dla nas bardziej egzotyczne niż chińskie śliwki liczi.

NA PODSTAWIE ARTYKUŁU „GOING BANANAS” („NEW SCIENTIST” z 18.01.2003)

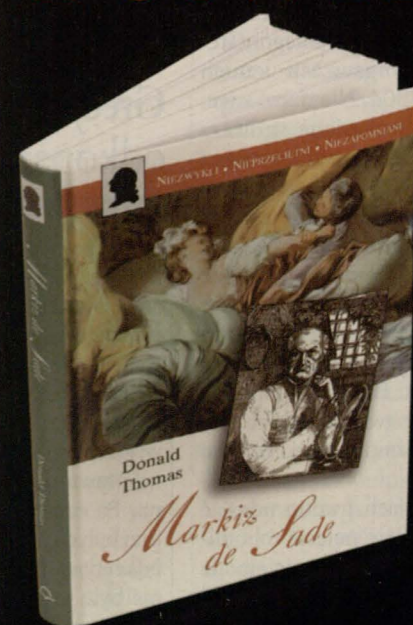
CZY CHCESZ BYĆ ŚLEDZONY?

– Usługa lokalizacyjna w naszej sieci nazywa się Pilot Plus – mówi Ryszard Woronowicz z Plus GSM. – Dostarczamy naszym klientom informacje o 40 tysiącach miejscowości. Pytając za pomocą SMS-a, można tą samą drogą otrzymać wykaz pobliskich bankomatów, banków, stacji benzynowych, aptek. Nasz system określa położenie abonenta – lokalizacja następuje jednak tylko na życzenie użytkownika po wybraniu przez niego odpowiedniego polecenia w *menu* telefonu.

Największą ofertę dla indywidualnych klientów ma Idea. Za pomocą jej sieci możesz zlokalizować wszystkich abonentów z pakietu „Domowy”. To pozwala między innymi sprawdzić, czy twoje dziecko w tej chwili jest w drodze do szkoły, czy też podąża w całkiem innym kierunku. – Wprowadziliśmy tę usługę w trzecim kwartale ubiegłego roku – mówi Jacek Kalinowski z Idei. – Do dziś skorzystało z niej aż 20 tysięcy osób.

NIEZWYKLI • NIEPRZECIĘJNI • NIEZAPOMNIANI

Potwór czy dziecko swoich czasów?



Markiz de Sade

- pisarz, filozof, więziony za okrucieństwo, rozwiązłość i przekonania polityczne.

Świat Książki

Klub Świat Książki, ul. Rosoła 10, 00-988 Warszawa tel. 022/645-80-10; www.swiatksiazki.pl



WYKOPKI NA IGRZYSKACH

Za półtora roku Ateny staną się mekka światowego sportu. Tak przynajmniej wynika z przyznanego Grecji prawa do organizacji letnich igrzysk w roku 2004. Nie dziwi więc, że miasto i okolice usiane są inwestycjami. Buduje się dużo i szybko, wręcz w pośpiechu.

– Ateńczycy ścigają się z czasem – ostrzega nadzorujący postępy Denis Oswald z Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. I nie chodzi tu tylko o czas przyszły.

Kłopot w tym, że organizatorzy mają do pokonania także minione tysiąclecia. Odpowiedzialny za transport Panos Protopsaltis wyjaśnia: – Obowiązuje twarde prawo: gdy tylko coś znajdziesz, nie improwizuj. Wzywaj archeologów.

W takich okolicznościach trudno udawać Greka. – Inwestor nie może polecić robotnikom, żeby pracowali dalej, jakby nic się nie stało – przyznaje Michael Payne z Wielkiej Brytanii, dyrektor marketingu MKOl.

W czasie letniej olimpiady kibice będą podziwiać nie tylko gwiazdy sportu, lecz i skarby przeszłości. Grecja chce pokazać światu zupełnie nowe zabytki odkopane podczas budowy olimpijskich obiektów

ŚWIĄTYNIA ROZKOSZY

W Marcopoulo, 16 kilometrów od Aten, powstaje hipodrom, na którym będą rozgrywane imprezy jeździeckie. Z początku teren przypominał zwykły plac budowy. Do czasu. Zeszłej zimy spod zwałów ziemi niechęć wygrzebano ruiny domu.

Sprawa dość szybko została upubliczniona. Po części pewnie dlatego, że – według przybyłych na miejsce archeologów – sam odkryty dom należał do publicznych. I to nie byle jakich. Był istną świątynią miłości, której patronowała bogini Afrodyta.

– To miejsce nie tylko duchowych, lecz także cielesnych przyjemności. Kapłanki oferowały wyznawcom swoje usługi – uważa archeolog Michalis Sklavos.

Rozochocionym badaczom nie wystarczyły wykopy robotników. Założyli 20 własnych stanowisk, co pozwoliło odsłonić małe, otoczone zewnętrznym murem pomieszczenia. To prawdopodobnie łaźnie i „salony masażu”. Ich wiek ocenia się na około 2,5 tysiąca lat.

Odkrycie jest tym cenniejsze, że jak dotąd kult Afrodyty nie był reprezentowany w oko-



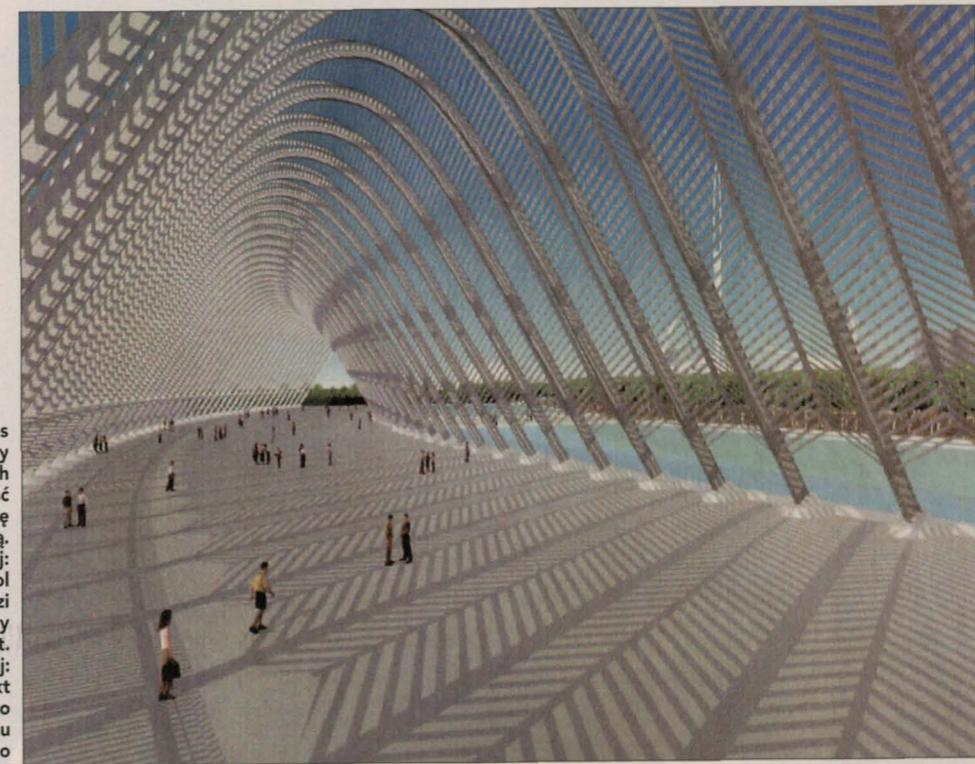
FOT. THANASSIS STAVRAKIS/AP

katowe lasy piniowe dające schronienie między innymi 176 gatunkom ptaków.

Niestety, „najeźdźcy” zdążyli już poczynić pewne spustoszenia, choć to dopiero przymiarka. Generalny szturm spodziewany jest, rzecz jasna, latem 2004 roku.

PRZENOSINY RUINY

Niedawno ekologów wsparli archeolodzy. Miłośnikom antyku od samego początku nie podobał się pomysł zagospodarowania tak ważnego dla greckiej historii obszaru.



Podczas olimpiady w Atenach przeszłość spotka się z przyszłością. Po lewej: Akropol przechodzi generalny remont. Po prawej: Projekt nowego stadionu olimpijskiego

FOT. EPA PAPIFORUM

licach Aten tak okazałe. Wprawdzie prac nad budową toru jeździeckiego nie przerwano, ale każde nowe znalezisko może niebezpiecznie podgrzać atmosferę.

BARBARZYŃCY W RAJU

„Kwestia miejsca, które podczas nadchodzącej olimpiady ma być areną zmagania wioślarzy i kajakarzy, bardzo nas niepokoi. To jeden z najważniejszych ekosystemów całej Attyki. Budowa obiektów sportowych na tym terenie może spowodować nieodwracalną degradację środowiska” – głosi otwarty list protestacyjny wystosowany przez kilka greckich organizacji ekologicznych.

Celem akcji jest obrona Schinias, nadmorskiego raj na ziemi położonego niecałe 30 kilometrów od Aten. „Obrona” nie tylko dlatego, że ten sąsiadujący z Maratonem obszar to miejsce pamiętnej bitwy Greków z Persami. Autorzy listu od kilku lat toczą z organizatorami igrzysk własną batalię. A jest o co walczyć. Schinias porastają uni-

Ale zapewniano ich, że akurat teren przyszłego ośrodka olimpijskiego leżał w starożytności pod wodą. Do momentu, w którym pod łopatami budowlańców w Schinias nie zachrzęściły... ruiny starożytnej wioski rybackiej.

Początkowo fakt odkrycia liczących prawie pięć tysięcy lat zabudowań mieszkalnych próbowano zbagatelizować. Grecki resort kultury opublikował nawet wstępny raport, z którego wynika, że „historyczne znaczenie znalezisk nie jest na tyle duże, by mogło usprawiedliwić wstrzymanie budowy ośrodka”. Jednak to też chyba nie całkiem prawda, bo w pewnym momencie tempo prac wyraźnie zmalało.

Ostatecznie zdecydowano się na kompromis – ruiny domostw zostały przeniesione. Najpierw ostrożnie podkopano fundamenty. Potem przez wywiercone otwory całość wypchnięto cementem. Wreszcie tak wzmocnioną konstrukcję ważącą blisko 70 ton uniósł dźwig i przestawił na nowe miejsce – kilkadziesiąt metrów dalej.

NIECH ŻYJE PRZESZŁOŚĆ!

Grecy mają problem. Zwłaszcza że ostateczny termin zakończenia prac przy olimpijskich budowlach upływa jeszcze przed rozpoczęciem imprezy – nowe obiekty trzeba przecież wcześniej przetestować. Wiceminister sportu Giorgos Lianis pytany, jakie największe wyzwanie czeka Ateny, rzucił krótko: „Sydney”.

Co zrobić zatem, by najbliższa olimpiada przycięła australijską poprzedniczkę? – Nasze igrzyska podkreślają żywotność nie tylko antycznej idei olimpijskiej, lecz także... same-

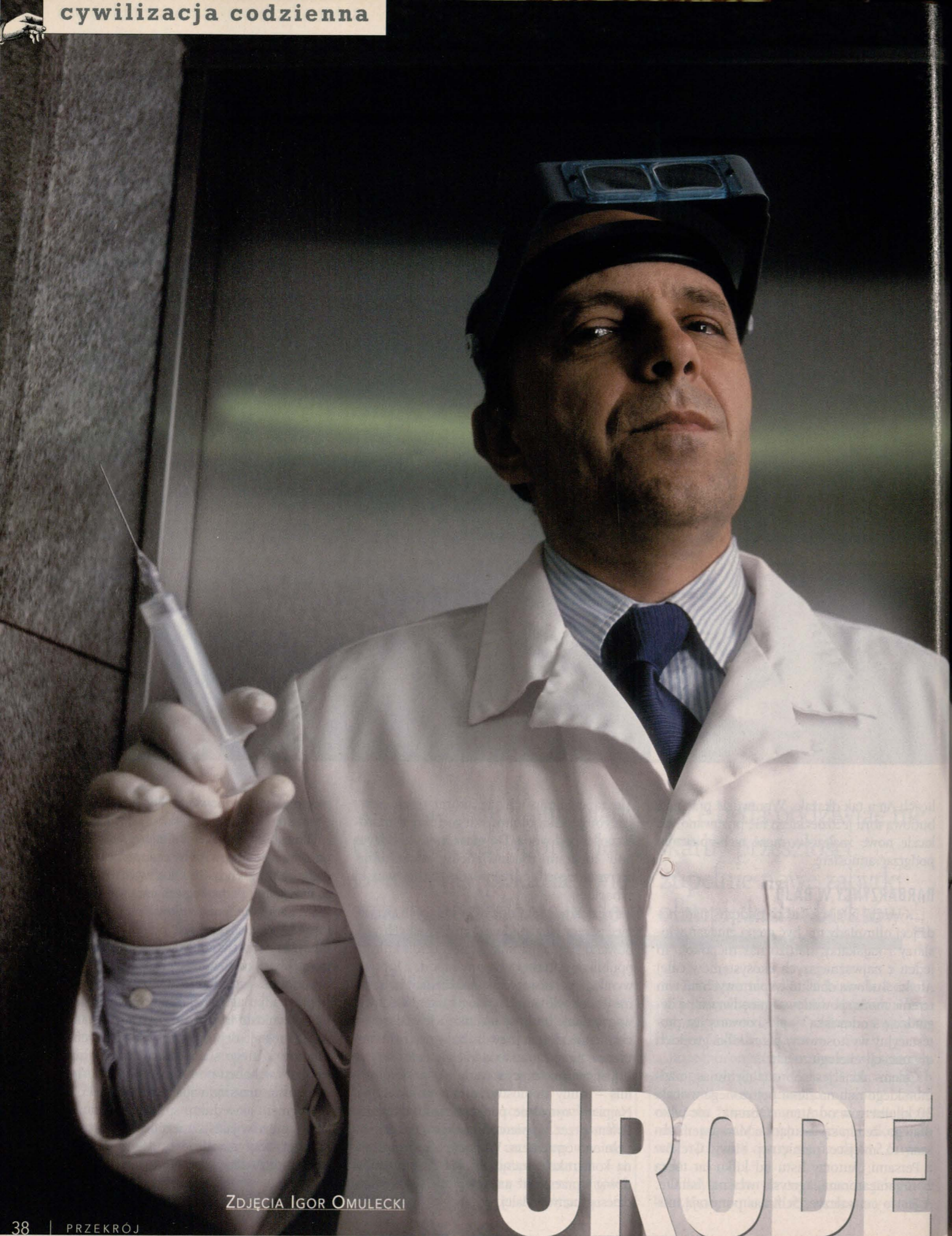
go antyku – odpowiada Nicoletta Valakou z ministerstwa kultury.

Pomysł jest prosty, choć nie nowy. Zamiast prezentować światu Ateny znane z pocztówek, organizatorzy chcą się pochwalić ostatnimi znaleziskami archeologicznymi. Zabytki, na które natrafiono przy budowie obiektów sportowych, mają odegrać rolę pomostu łączącego olimpiady starożytne z tą nadchodzącą. Wymagają więc odpowiedniej ekspozycji.

Podobne rozwiązanie sprawdziło się w przypadku ateńskiego metra. Drażnienie tuneli przyniosło trochę niespodzianek. Pasażerowie mogą je dziś oglądać w specjalnych gablotach. Dlatego stare domostwa w Schinias spoczną w końcu pod pleksioglasową osłoną, a centrum przyszłej wioski olimpijskiej ozdobi fragment akweduktu sprzed 1900 lat.

Być może w jakiś szczególny sposób zabytki też świątynia Afrodyty. Ale to już słodka tajemnica Ateńczyków.

ROBERT GONTAREK



Uczę ludzi
ich organizmów.
Jak z nimi
postępować,
by się tak szybko
nie starzały.
Zajmuję się całym
człowiekiem,
nie tylko jego ręką,
sercem, skórą
– mówi doktor
Andrzej Ignaciuk,
specjalista
medycyny
estetycznej

OLGA WOŹNIAK: Czy Polacy są ładni?
DR ANDRZEJ IGNACIUK*: Powiedzmy,
że nie bardziej szpetni od Włochów
czy Francuzów. Za to na pewno bar-
dziej zaniedbani. Nie dbamy o siebie.
Co to znaczy? Nie myjemy się?

– Myjemy, ale niewiele poza tym. Wciąż
pokutuje w nas trochę myślenie z poprzed-
niej epoki, która promowała raczej estetykę
przaśności. Ekskluzywnym kremem był Ni-
vea, a kogoś, kto bardziej zwracał uwagę
na wygląd, posądzano o burżuazyjne zepsu-
cie lub... homoseksualizm. To ostatnie doty-
czyło mężczyzn mających więcej kosmetyków
niż pasta do zębów i krem do golenia.

**Coś się jednak zmienia. Jest moda na dobry
wygląd i bycie w formie. Czyba jej ulegamy?**

– Chcielibyśmy, ale... nie wiemy jak. Zale-
wiają nas reklamy cudownych kosmetyków,
diet, zabiegów. Jak się w nich połapać? Radzić
ekspedientki? Pytać znajomych? Brak nam na-
wyków, doświadczenia, tradycji. Ale próbujemy.
I zdarza się, że robimy sobie krzywdę.

Od kogo można się tego nauczyć?

– Jak dbać o siebie? To proste – od profes-
jonalisty.

Kosmetyczki?

– Wizyta u kosmetyczki niewiele zmieni.
Da tylko doraźny efekt. By osiągnąć coś wię-
cej, trzeba pójść do lekarza.

Coś więcej, czyli co?

– Młodszy, zdrowszy wygląd. Nie tylko przez
wieczór, ale całe tygodnie, a nawet miesiące.

**Wyobraża Pan sobie, że idę do lekarza pierw-
szego kontaktu w przychodni i mówię: „Wie
pan, jakoś się sobie nie podobam, zmarszczki
mi się robią i czuję się staro”. Wyśle mnie
do psychiatry.**

– Dobry lekarz wyśle panią do specjalisty
medycyny estetycznej.

Kto to taki? Dermatolog? Chirurg plastyczny?

– Raczej taki „lekarz od urody”.

Lekarz powinien zajmować się zdrowiem.

– Według Światowej Organizacji Zdrowia
(WHO) zdrowie polega na dobrym samo-
poczuciu. W sensie fizycznym, psychicznym,
a nawet społecznym. Myśli pani, że złe samo-
poczucie nie odbija się na wyglądzie i zdro-
wiu? Proszę spojrzeć, jak zmieniają się ludzie
po utracie kogoś bliskiego czy choćby pracy.
Bledną, szarzeją, przybywa im zmarszczek.

**Może Pan polepszyć moje samopoczucie?
Jak?**

– Nie od razu. Najpierw muszę panią
zbadać.

Z powodu zmarszczki?

– Zmarszczka to punkt wyjścia. Muszę wie-
dzieć, w jakiej kondycji jest cały organizm. Jak
się pani odżywia, jak odpoczywa, na co cho-
rowała. Muszę poznać historię pani ciała: czy
są tendencje do tycia, jaka była waga w chwi-
li urodzenia, we wczesnym dzieciństwie i wie-
ku dojrzewania. Czy wszystko w porządku
z hormonami, z postawą ciała, z proporcją
tkanki tłuszczowej do mięśniowej. Mało tego
– muszę wiedzieć, w jakiej kondycji są pani
rodzice, dziadkowie. Ocenic, czy nie starzeje
się pani szybciej, niż wskazywałby na to pani
zegar biologiczny. Zapytam też, jak pani sypia.

Mam nadzieję, że nie spyta Pan z kim.

– O seks też pytam – choć naturalnie nie
interesują mnie szczegóły. I oczywiście spy-
tam o samopoczucie. Muszę ustalić, czy jest
pani z natury pogodna, zrównoważona, czy
też depresyjna lub wybuchowa.

Ile to wszystko Panu zajmuje?

– Godzinę, półtorej.

Zrobi Pan coś wtedy z moją zmarszczką?

– Nie. Ale spróbuję ustalić, dlaczego po-
wstała. Może to znak, że pani organizm nie
działa, jak należy? Że brak pani witamin, mo-
że pani skóra jest źle odżywiona, za długo by-
ła na słońcu albo ma pani zaburzenia krą-
żenia?

Będzie mnie Pan leczyć?

– Jeśli to nie przekroczy moich kompeten-
cji. W innym wypadku wyślę panią do spe-
cjalisty: kardiologa, dermatologa, chirurga.

To na czym polega Pana leczenie?

– Do mnie bardzo rzadko przychodzą lu-
dzie chorzy – ja już prawie zapomniałem, jak
się pisze recepty, tak rzadko to robię. Uczę
ludzi rozumienia ich organizmów. Jak z nimi
postępować, by się tak szybko nie starzały. Je-
śli trzeba, zrobię jakąś korektę estetyczną:
wygladzę zmarszczki, zlikwiduję cellulitis,
opracuję dietę, ale duży nacisk kładę na pro-
filaktykę i polepszenie wydolności organi-
zmu. Zajmuję się całym człowiekiem, nie tyl-
ko jego ręką, sercem, skórą.

Uczy Pan, jak żyć?

– Jak żyć, żeby się szybko nie zużyć.

URODE DA SIĘ LECZYĆ

Kto przychodzi do lekarzy od urody?

– Ludzie, którzy muszą wyglądać dobrze: aktorzy, dziennikarze, osoby na stanowiskach, choć powoli zaczynają też trafiać zwykli śmiertelnicy.

A jak jest w innych krajach?

– Są kraje, gdzie medycyna estetyczna ma znacznie dłuższą tradycję. Głównie na zachodzie i południu Europy. Wszystko zaczęło się we Francji w roku 1973. I to od jednego człowieka – Jeana Legranda, endokrynologa. Dziś Francja jest najlepsza w tej dziedzinie. Jest tam też najwięcej pacjentów. Drugie są Włochy, potem Hiszpania, Argentyna, Brazylia i Wenezuela. Dbanie o siebie jest domeną raczej nacji południowych. Ci ludzie umieją cieszyć się życiem. Chcą to robić jak najdłużej w jak najlepszym zdrowiu.

A czy wśród pacjentów często zdarzają się mężczyźni?

– Za granicą często. W Polsce coraz częściej.

Co im najbardziej przeszkadza w wyglądzie?

– Zmarszczki, nadwaga.

A jaki jest przeciętny wiek Pana pacjenta?

– Mężczyźni? Około 40 lat.

Kryzys wieku średniego?

– Dotyka zarówno panów, jak i panie. Teraz panuje moda na młodość. Dlatego kiedy kobieta widzi, że mąż ogląda się za młodszymi kobietami, albo nie wie, jak się w pracy, pierwsze, co myśli, to to, że nie jest już atrakcyjna, jest brzydka. „To wi-na tej zmarszczki”. „Przez cellulitis [którego najczęściej nikt nie widzi] nikt nie chce ze mną rozmawiać”. Jeśli tak zdesperowana trafi do szarlatana, to może ją namówić do wszystkiego.

My dajemy pacjentowi poczucie spokoju, zapewniamy bezpieczne i profesjonalne wykonanie zabiegów, które polepszą jego samopoczucie.

A czy inni lekarze nie posądzają Was o szarlatanerie? O to, że znaleźliście sobie pretekst, by wyciągać od ludzi pieniądze?

– Usługa ma sens tylko wtedy, gdy jest na nią zapotrzebowanie. A chyba jest, skoro coraz więcej lekarzy chce to robić. Na kursy sekcji medycyny estetycznej przy Polskim Towarzystwie Lekarskim było więcej chętnych niż miejsc. Dlatego założyliśmy dwuletnią szkołę. Zajęcia prowadzą wysokiej klasy specjaliści, współpracujemy też z wybitnymi lekarzami różnych specjalności. Ich nazwiska są najlepszą rekomendacją, że to, co robimy, jest profesjonalne. A szarlatanem można być w każdej dziedzinie. To kwestia etyki.

Chirurdzy plastyczni słyną z powiększania piersi. Jaki jest „popisowy” zabieg lekarzy medycyny estetycznej?

– Wyglądanie zmarszczek. Są dziś do tego bardzo dobre metody – skuteczne i o niewielkim ryzyku powikłań – na przykład nastrzykiwanie toksyną botulinową.

Skąd bierzecie pomysły? Na przykład ten, żeby botuliną wygładzać zmarszczki. Przecież to jad kiełbasiany, trucizna!

– To często przypadek. Odkrywa się na przykład uboczne działanie substancji stosowanej w zabiegach *stricte* medycznych. Botuliny używali neurologowie i okuliści. Zauważyli, że tam, gdzie ją wstrzyknęli, wygładzają



Z wyglądem lepiej nie eksperymentować i powierzyć się opiece fachowca. Lekarz zapewni profesjonalizm

się zmarszczki. Tak do kosmetyki przywędrowało wiele leków. Kwas hialuronowy pierwotnie wstrzykiwany był do stawów, by je „naoliwić” – dziś medycyna estetyczna stosuje go do likwidacji zmarszczek i rewitalizacji skóry. Karboksyterapia (wstrzykiwanie pod skórę dwutlenku węgla) służyła ludziom, którzy mieli problemy naczyniowe – dziś leczy się nią cellulitis. Poza tym teraz dużo firm prowadzi badania tylko z myślą o kosmetyce.

I jaka jest jej przyszłość?

– Myślę, że endokosmetyka.

Co to takiego?

– Kosmetyki, które może pani teraz kupić w drogerii, służą ochronie skóry. Odżywienie jej i regeneracja następuje od środka. Nie sztuką jest wklepać składniki, których brak – to skuteczne na krótką metę. Skóra się rozleniwi. Jak to się mówi, lepiej głodnemu dać wędłkę niż rybę. Tak postępuje się i tutaj. Do-

starcza się do organizmu „półproduktów”, składników, z których „złoży” on sobie potrzebną substancję. Trzeba go też pobudzić do działania.

Najprostszy przykład to szklanka ciepłego mleka z miodem – babciny sposób na bezsenność. Zastępują go tabletki na sen. A w mleku z miodem znajdują się składniki, które przyspieszają wytworzenie w mózgu substancji – neuroprzekaźnika ułatwiającego zasypianie i działającego antydepresyjnie.

Budzę się, patrzę w lustro – nie podobam się sobie, jestem zmęczona, chcę coś zmienić. Jak wybrać dobrego specjalistę od medycyny estetycznej?

– Po pierwsze, to powinien być lekarz. Trzeba dowiedzieć się czegoś o nim, popytać. Nie dać się nabrać na promocje, zapewnienia, że zrobi szybko i efekt zostanie na zawsze. Niedługo pierwszy rocznik skończy szkołę podyplomową przy Polskim Towarzystwie Lekarskim. Absolwenci dostaną certyfikaty. Gdzie można ich znaleźć? W prywatnych gabinetach?

– Na razie tak. Ale staram się, żeby przy szkole powstało ambulatorium do praktyk. Tam będzie taniej.

Czy takie „dbanie o siebie” jest drogie?

– Sama wizyta nie, średnia cena to około stu złotych. Kosztuje tyle, ile inny specjalista. Reszta zależy od zabiegów – często dość drogie są materiały. Ale wiadomo – lepiej zapobiegać, niż leczyć.

Czy wykorzystując swoje doświadczenie, umie Pan ocenić na oko, ile kobieta ma lat?

– Parę razy się naciąłem, więc nie próbuję. To zresztą zasługa po części medycyny estetycznej i chirurgii plastycznej. Ale mogę powiedzieć, czy wygląda na te lata i czy jest zadowolona z życia.

A czy Pan jest zadowolony?

– Jestem, ale... czuję się zmęczony.

Chyba powinien Pan pójść do lekarza medycyny estetycznej.

– No właśnie. Może poradzi mi, jak lepiej wypocząć.

ROZMAWIAŁA OLGA WOŹNIAK

* Doktor medycyny Andrzej Ignaciuk ukończył Akademię Medyczną w Lublinie. Jest też absolwentem Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Tor Vergata w Rzymie i czteroletniej Międzynarodowej Szkoły Medycyny Estetycznej. Jest przewodniczącym (i założycielem) sekcji medycyny estetycznej Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Powstała w roku 1993, skupia dziś blisko 300 lekarzy. Doktor Ignaciuk jest też dyrektorem podyplomowej szkoły medycyny estetycznej.

Żebyś wiedział

Na koniec Wszechświata

Teleskop Hubble'a pobili rekord. Udało mu się dostrzec galaktyki odległe od naszej o 13 miliardów lat świetlnych. Zdaniem uczonych w ten sposób ujrzeliśmy najdalsze zakamarki znanego nam kosmosu. Co można tam zobaczyć? Przede wszystkim historię naszego Wszechświata. Światło, które zarejestrował Hubble, zostało wysłane zaledwie miliard lat po Wielkim Wybuchu.



Strażacy we mgle

Amerykanie testują nowe urządzenie gaśnicze, które do tłumienia ognia używa wodnej mgły. Jej kropelki mają średnicę 10-krotnie mniejszą od ludzkiego włosa, dzięki czemu skutecznie chłodzą miejsce pożaru i pochłaniają tlen niezbędny do podtrzymywania ognia. Zarazem mgła jest całkowicie nieszkodliwa dla środowiska, a jej użycie nie powoduje zalania gaszonych pomieszczeń. Testy mgłowych gaśnic przeprowadzi załoga promu kosmicznego Columbia.

Widzimy potrójnie

Lekarzom z Wielkiej Brytanii udało się ujrzeć w naszych oczach coś zupełnie nowego. Do niedawna sądzili, że mamy tylko dwa typy komórek światłoczułych – czopki (odpowiedzialne za widzenie kolorów i detali) oraz pręciki (pozwalają nam zobaczyć coś w słabym świetle). Teraz okazało się, że mamy trzeci typ komórek – na razie bezimienny. Ich zadaniem jest odbieranie jasnego światła. Naukowcy podejrzewają, że to dzięki nim nasz organizm „wie”, kiedy jest dzień, a kiedy noc.



Już po misiach

Niedźwiedziom polarnym grozi wyginięcie wskutek globalnego ocieplenia klimatu – alarmują uczeni kanadyjscy. Problem tkwi w topniejącej pokrywie lodowej na arktycznych morzach. Niedźwiedziom jest ona niezbędna do swobodnego poruszania się po terenach łowieckich i polowania na fok. Gdy staje się zbyt cienka, misie głodują. Zdaniem naukowców już dziś są wyraźnie niedożywione.





PIEKNA BESTIA

MAŁGORZATA SADOWSKA

To Monica Bellucci wyznacza kanon kobiecego piękna na następne lata. Nie zmieni tego nawet jej udział w dziewięciominutowej scenie gwałtu z wchodzącego na nasze ekrany skandalizującego filmu „Nieodwracalne”

Monica, ludzie mówią, że zrobiłaś coś strasznego i że to koniec twojej kariery! Zaczepiają mnie na ulicy, są oburzeni! – matka aktorki, która dzwoni z domu we Włoszech, jest roztrzęsiona. Ale oburzeni są nie tylko mieszkańcy Città di Castello, którzy znali Monicę od dziecka, lecz także krytycy i goście ostatniego festiwalu w Cannes. Jest 24 maja 2002 r., późnym wieczorem został pokazany film Gaspara Noégo „Nieodwracalne” („Irréversible” – recenzja Andrzeja Saramonowicza na s. 66.). Monica Bellucci gra w nim kobietę, która zostaje pobita i zgwałcona w korytarzu metra. Trwająca pięć minut wyjątkowo drastyczna scena analnego gwałtu to prawdziwy szok dla widzów. Jeszcze podczas projekcji salę opuszcza ponad 200 osób, kilka wymaga pomocy lekarskiej. Następnego dnia pojawiają się pierwsze recenzje: „bezsensownie okrutny”, „chory” – piszą o filmie Noégo akredytowani w Cannes dziennikarze.

– Nie przeszkadza mi, że ludzie wychodzą z kina. To nie jest film na wszystkie żołądki. Poza tym ja sam wychodzę, jeśli coś mi się nie podoba – mówi Gaspar Noé. Na zarzuty o epatowanie przemocą odpowiada: – O wiele więcej przemocy jest choćby w amerykańskich filmach wojennych.

Całą aferę związaną z filmem krótko podsumowuje Vincent Cassel, który w „Nieodwracal-

nym gra narzeczonego Bellucci, a prywatnie jest jej mężem: – Nie mieliśmy zamiaru wywoływać skandalu. To Cannes próbuje go wywołać, bo być może Cannes potrzebuje skandali.

Szybko staje się jasne, że film będzie miał kłopoty z dystrybucją w USA. Również Anglicy namawiają Noégo, by wyciął drastyczną scenę. Ten odmawia. Dopiero po konsultacjach z psychiatrami sądowymi angielska BBFC, czyli instytucja, która decyduje o dopuszczeniu filmu do dystrybucji, zgodzi się na pokazywanie „Nieodwracalnego” w kinach.

CZTERY DUBLE GWAŁTU

Powszechnie zdumienie budzi to, że Monica Bellucci zgodziła się zagrać w tak kontrowersyjnym filmie i nie miała żadnych oporów przed wzięciem udziału w brutalnej scenie gwałtu. – Aktorstwo pozwala schować się za rolę – tłumaczy cierpliwie Bellucci. – Ten film nie jest przestępstwem, on jest o przestępstwie. Nie wahałabym się pokazać go dzieciom. Życie ma też ciemną stronę. Nie należy ukrywać przed dziećmi jej istnienia.

Podczas „burzy” w Cannes aktorkę wspiera obecny na festiwalu ojciec. – To szalony, ale piękny film. Jestem zachwycony – mówi po pokazie.

– Gaspar Noé zaproponował, byśmy zagrali razem w filmie ze scenami pomograficznymi – powiedział Cassel któregoś wieczoru po powrocie do domu. – Oczywiście odmówiłem.

Jako modelka pozowała największym mistrzom fotografii. Autorem tego zdjęcia jest Helmut Newton, którego w Monice Bellucci najbardziej fascynowała

☛ Bellucci była wściekła: – Natychmiast idź do niego i powiedz, że się zgadzamy!

O pracy nad „Nieodwracalnym” Bellucci mówi dziś, że była wyjątkowo ciężka, chwilami nawet koszmarna. Cztery razy aktorka musiała powtarzać scenę gwałtu i dopiero ostatnia wersja okazała się na tyle dobra, by wejść do filmu. Jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć na polecenie Noégo obejrzała kilka filmów, których tematem był gwałt. W porównaniu z drastyczną sceną w metrze inne wydawały się dziecinnie proste, nawet jeśli wymagały, by Bellucci była naga, jak wówczas, gdy jej bohaterka kocha się z narzeczonym.

– Nie byłam zakłopotana – wspomina. – A fakt, że grałam to ze swoim mężem, sprawił, że nie czułam się okradana z intymności. Poza tym gdy jestem na planie, traktuję ciało jak kostium, jak ubranie.

CIAŁO DO POKAZANIA

Monica Bellucci nie po raz pierwszy udowodniła, że stać ją na wiele. Przez kilka lat była modelką, pozowała do aktów. Jako aktorka nie stała się bardziej pruderyjna – nie ma nic przeciwko sesjom dla męskich magazynów. W „GQ” można było oglądać ją „ubraną” jedynie w irański kawior, a miód ściekający wprost do jej otwartych ust budził jednoznaczne skojarzenia. Pozowała dla „Playboya” i „Maxima”. W roku 1997 jej akty znalazły się w kalendarzu Pirelli, ich autorem był sam Richard Avedon. Niecały rok temu można było podziwiać jej ciało okryte tylko futrzaną etolą na niezwykle zmysłowych zdjęciach w niemieckim „Sterne”. Tym razem fotografował Helmut Newton.

Pozowała dla najlepszych, była modelką nie tylko Newtona i Avedona, lecz także Oliviera Toscaniego, Bruce’a Webera.

Rozbierała się w „Draculi” (1992) Francisa Forda Coppola, w „Malenie” Giuseppe Tornatorego (2000), w której grała wdowę osaczoną przez mężczyzn i zniechęconą przez kobiety. Nie wahała się przyjąć roli perwersyjnej morderczyni w pełnym przemocy, dziwnym filmie „Dobermann” (1997) Jana Kounena. Scena, w której liże łufę karabinu, nie dla wszystkich była do przyjęcia... Christophe Gans, reżyser „Braterstwa wilków” (2001), nie mógł się nadziwić, że bez żadnego skrępowania i zniecierpliwienia znosiła godziny leżenia na stole nago, filmowana kawałek po kawałku.

– Ciało jest moim narzędziem pracy – tylko wzrusza ramionami Bellucci.

Aktorka podkreśla, że wychowano ją bardzo liberalnie. Dodaje, że miłość, którą była otoczona, sprawiła, iż nie ma kompleksów i nie boi się wyzwiać.

Urodziła się we wspomnianym Città di Castello, mieście w Włoszech na granicy Umbrii i Toskanii. Città znana jest z fresku Piera Della Francesca przedstawiającego ciężarną Madonnę. Pielgrzymują do niego kobiety, które chcą mieć dzieci.



FOT. RIZOLI/BEA/W

– Wiem, jak to jest, kiedy idziesz ulicą małego miasta i wszyscy się na ciebie gapią – wspomina Monica czas dorastania we Włoszech

Od czasu gdy Monica skończyła 13 lat, budziła wyjątkowe zainteresowanie mężczyzn: – Dobrze wiem, jak to jest, kiedy idziesz ulicą małego miasta i czujesz, że wszyscy się na ciebie gapią – wspomina czas dorastania. Rodzinną miejscowość opuściła zaraz po maturze, by rozpocząć studia prawnicze w Perugii. Podczas pożegnania jej matka powtarzała przez łzy: „Czuję, że już tu nie wrócisz”. I miała rację.

PODEJRZANIE ŁADNA

Bellucci była studentką zalewie przez rok. Postanowiła sama zarobić na czesne i zgłosiła się do agencji modelek Elite w Mediolanie. Jej kariera potoczyła się błyskawicznie i na studiowanie kodeksów nie było już czasu.

Została twarzą Dolce & Gabbana, prezentowała kolekcje tej firmy w Nowym Jorku, Mediolanie, Paryżu, jej zdjęcia pojawiały się na okładkach między innymi „Vogue’a” i „Elle”.

Uczyła się francuskiego. Podobnie jak dziewczynki innych modelek po cichu marzyła o aktorstwie. Marzenia ziściły się w roku 1990, gdy włoski reżyser Dino Risi zobaczył jej fotografię w kolorowym magazynie i postanowił obsadzić w telewizyjnym filmie „Vita con i figli”. Bellucci miała wtedy 21 lat.

Od tamtej pory zagrała już w ponad 20 filmach, głównie włoskich i francuskich. Przez pewien czas kursowała między Rzymem i Paryżem, by wreszcie w połowie lat 90. zamieszkać we Francji. Uznała, że tam, gdzie powstaje około stu filmów rocznie, ma większe szanse na zrobienie kariery, o jakiej marzyła. To, że naprawdę kocha Francję, poczuła podczas... mistrzostw świata w piłce nożnej w roku 1998, gdy Włosi grali z Francuzami. – Sercem byłam po stronie Włochów, ale fascynowała mnie gra Francuzów. Byli fantastyczni! Bellucci podkreśla jednocześnie swój

związek z Włochami, a przedstawiając się za oceanem, mówi dobitnie: „I’m liiiiiitalian”. Niestety, włoskie kino nie tylko nie dostrzegło zawczasu jej potencjału, lecz także nie było w stanie zatrzymać w kraju swojej jedynej od lat prawdziwej, „eksportowej” gwiazdy.

Pierwszym poważnym sukcesem we Francji był „L’Appartement” (1996). Rola w nim przyniosła Bellucci nagrodę Cezara dla młodej aktorki. Poza tym na planie poznała aktora Vincenta Cassela, który wkrótce został jej mężem. Mówiono o nich „piękna i bestia” – ona wielkiej urody, odważna, niezależna, on brzydki, dzikus, wieczne dziecko. Związek, który uchodził za doskonały, rozpadł się po trzech latach. Cassel nie mógł znieść totalnej niezależności żony, jej coraz dłuższych pobytów w Hollywood i pogłosek o romansie z Bruce’em Willisem, który osobiście zaangażował Bellucci do roli lekarki w swoim nowym filmie.

Małżeństwo skończyło się wkrótce po wspólnej pracy przy „Nieodwracalnym”. Tym razem zaczęto porównywać Cassela i Bellucci do hollywoodzkiej pary Nicole Kidman i Toma Cruise’a, którzy też rozstali się po wspólnym filmie – „Oczach szeroko zamkniętych” Kubricka. W obu wypadkach chodziło o produkcje, w których ważnym motywem był seks.

BUDZI STRACH I AGRESJĘ

Gwiazdą francuskiego kina została Bellucci po udziale w superprodukcji „Asterix i Obelix: Misja Kleopatra”. Walcząc o rolę egipskiej królowej, wykosiła kilka konkurentek, wśród których była Isabelle Adjani. Ale zanim to się stało, Bellucci miała ogromne problemy z zaaklimatyzowaniem się w paryskim środowisku filmowym.

Niezmiernie podejrzliwi wobec piękności Francuzi nie wierzyli w jej talent. Woleli obsa-

dzać aktorki o bardziej przeciętnej, „naturalnej” urodzie – Juliette Binoche czy Isabelle Huppert. Piękna Włoszka długo musiała przekonywać ich do siebie i walczyć ze stereotypem głupiej ślicznotki. Swoje pierwsze role rzeczywiście zagrała wyłącznie dzięki temu, że jest piękną kobietą, ale po kilku latach pracy udowodniła, że jest również zdolną aktorką.

„Czarny anioł” – tak nazywają ją reżyserzy urzeczeni mroczną aurą niepokoju, którą wnosi do filmów. Bo Bellucci nie jest piękna w sposób banalny. Jej bohaterki od momentu pojawienia się na ekranie przykuwają uwagę, mają w sobie coś z *femme fatale*, ich obecność zwiastuje niebezpieczeństwo. To piękno, którego nie da się oswoić, którego mężczyźni się boją, a przez to prowokuje ich do agresji. Może nieprzypadkowo Bellucci tak często gra kobiety upokarzane, ofiary przemocy?

HOLLYWOODZKA MARIA MAGDALENA

Również Hollywood uległo urokowi „czarnego anioła”. Po nominacji do Oscara dla „Maleny” pojawiły się pierwsze propozycje, które aktorka konsekwentnie... odrzucała. – Nie mam ochoty grać przyjaciółcezek głównych bohaterów, które służą wyłącznie za dekorację – mówiła Bellucci. Skusiła się dopiero na rolę żony, i to samego Gene’a Hackmana, w thrillerze „Podejrzany” (2000). Zależało jej tak bardzo, że na własny koszt latała z Paryża na castingi.

Wiosną zobaczymy ją w kontynuacji „Matriksa”, a teraz gra w „Pasji”, budzącym wiele kontrowersji filmie Mela Gibsona o ostatnich 48 godzinach życia Jezusa. Bellucci, rzecz jasna, zaproponowano rolę Marii Magdaleny. – To ryzykowny i szalony projekt. Pełno w nim scen przemocy – mówi, uśmiechając się słodko.

Amerika zakochała się w Bellucci. Włoska aktorka wniosła do Hollywood szczególnie rodzaj kobiecości – zmysłowej, dojrzałej, bardzo cielesnej. W niczym nie przypomina wychudzonych gwiazd kreujących się na lolitki. Ekspozuje biust i krągłe biodra, jest dumna ze swoich 34 lat, w kółko deklaruje niechęć do diet i siłowni. Jest w typie dawnych wielkich gwiazd włoskiego kina: Sophii Loren, Giny Lollobrigidy, Claudii Cardinale. Symboliczne pasowanie na ich następczynię dokonało się podczas sesji dla „Vanity Fair”, gdy okazało się, że Monica idealnie mieści się w sukienkę Claudii Cardinale z „Lamparta” Viscontiego.

Czyżby błyskotliwa kariera Włoszki zwiastowała schyłek anorektycznych gwiazd i nadejście nowych kanonów urody? Ostatnio na wybiegach furorę robią modelki o obfitych kształtach, a wiosną razem z filmami z Bellucci pojawi się w amerykańskich sklepach konkurentka Barbie – lalka Emmy nosząca rozmiar 44. Ciekawe, która z nich będzie wzorcem piękna przez następne lata.

MAŁGORZATA SADOWSKA



Każdy z pięciu wzorów tkackich umieszczonych na fladze narodowej (za plecami prezydenta) pochodzi z innej prowincji kraju. Dywany turkmeńskie należą do najsłynniejszych na świecie

TRUDNO BYĆ BOGCIEM

ANDRZEJ KOMANOWSKI

Były leningradzki szuler **SAPARMURAD NIJAZOW** rządzi Turkmenistanem jak udziałowy, szalony władca. Ale to jego przeciwnicy zamykani są w szpitalach psychiatrycznych



Władnik wita dożywotniego prezydenta Turkmenistanu Serdara Saparmurada Nijazowa Turkmenbaszę Wielkiego. 26 grudnia 2002 r., Aszchabad

Ostatniej wiosny XX wieku prezydent zebrał najbliższych współpracowników. Pojechali w góry na piknik. Zasiadli na połoninie i wtedy niebo pokryły chmury. – Chcecie? Rozpędzę je. Nie będzie deszczu! – zaproponował z uśmiechem Turkmenbasza. Uporczywie wpatrywał się w niebo, wzrokiem próbując odgonić obłoki. Patrzył, patrzył, aż w końcu spadł deszcz. Gdy jego zmoknięci współpracownicy rozjeżdżali się do domów, byli już wśród nich pierwsi opozycjoniści.

Pod koniec listopada ubiegłego roku nieznanymi sprawcami zablokowali ciężarówką drogę,

którą prezydent jechał z podmiejskiej rezydencji do swego pałacu w stolicy, a potem zaatakowali samochód Turkmenbaszy. Strzelali z pistoletów i lekkiej broni maszynowej, kule więc nie przebiły opancerzenia auta. Prezydentowi nic się nie stało.

Za to po zamachu w republice rozpętało się piekło. Aresztowano kilka tysięcy osób, prezydent zapowiedział, że „niemoralnie zachowująca się młodzież” będzie zsyłana do prac na pustyni, a rodzinom „naruszającym normy życia społecznego” zostaną odcięte dostawy prądu i gazu. Aresztowano między innymi krewnych jednego z przywódców

opozycji Borysa Szymuradowa, który mieszkał w Moskwie. Doprowadzony do rozpaczki były wicepremier dobrowolnie przyjechał do Turkmenistanu i zgłosił się na policję – byle tylko zaprzestano aresztowań wśród jego rodziny.

W końcu 16 stycznia turkmeński parlament z własnej inicjatywy skazał Szymuradowa oraz zaocznie dwóch innych opozycjonistów na dożywotnie więzienie za „zamach na święte życie prezydenta”.

OBROTOWY PREZYDENT

Disneyland Azji Środkowej – tak nazywają Turkmenistan nieliczni goście. Stolica Aszchabad i inne miasta kraju upstrzone są pomnikami prezydenta. Wszystkie gmachy stolicy zdobiją jego portrety. Nazwisko prezydenta noszą kołchozy, przedszkola, międzynarodowe lotnisko Aszchabadu, główna ulica miasta, port nad brzegiem Morza Kaspijskiego, a nawet perfumy.

Prezydent z okna gabinetu widzi główny plac stolicy, a na nim 75-metrowy Łuk Neutralności. Pomnik, który sam kazał postawić, symbolizuje neutralną politykę jego państwa. Na szczycie Łuku stoi pomalowana na złoty kolor figura prezydenta z ramionami wzniesionymi jak do pozdrowienia. Figura w ciągu doby obraca się o 360 stopni i pod wieczór pozdrawia samego władcę – jeśli jeszcze pracuje.

Serdar Saparmurad Nijazow Turkmenbasza Wielki jest dożywotnim prezydentem, premierem, przewodniczącym parlamentu i mianowanej Rady Starszych, głównodowodzącym i szefem Komitetu Bezpieczeństwa, przewodniczącym rządzącej Partii Demokratycznej oraz szefem obrony cywilnej. Ostatnio wpadł na pomysł utworzenia partii opozycyjnej. Miałyby oponować przeciwko niemu samemu.

Nawet jak na żyjącą własnym rytmem post-radziecką Azję Środkową prezydent Turkmenbasza i jego kraj to wyjątkowe zjawiska. Dosadnie ocenia turkmeńskiego prezydenta historyk Muhammad Berdijew, który z Aszchabadu musiał uciekać do Moskwy: – Przywódca żadnego sąsiedniego narodu nie zrobił z siebie takiego błazna – mówi.

– To upajający się sobą despota – podsumowuje moskiewski dziennikarz Arkadij Dubnow, osobiście znający prezydenta. – Starannie unika patrzenia w oczy, jakby bał się nawiązania kontaktu z rozmówcą. Mówi bardzo krótkimi zdaniami, których zazwyczaj nie kończy. Jak człowiek, który ma kłopoty z logicznym myśleniem. No, ale cały sztab ludzi podchwytuje i twórczo rozwija jego myśli, nawet te niedokończone i kompletnie nonsensowne – mówi Dubnow.

ZAGUBIENI BEZ CENTRALI

Saparmurad Nijazow – bo tak naprawdę nazywa się prezydent – z sekretarza miejskiego komitetu partii komunistycznej awansował w roku 1986 na władcę całej republiki. Nama-

ścił go przywódca moskiewskiego betonu czasów pierestrojki Jegor Ligaczow. Układny i usłużny funkcjonariusz wydawał się idealnym wykonawcą poleceń moskiewskiego centrum.

Był rzeczywiście posłuszny, gdy więc w roku 1991 runął ZSRR, Turkmenistan jako ostatnia z republik ogłosił niepodległość. I pojawił się problem: zarówno Nijazow, jak i jego współpracownicy nie wiedzieli, co robić, jak żyć bez wszechwładzącego centrum i jego poleceń. Zagubiony świeżo upieczony prezydent podkreślał, że „pracuje kolektywnie”.

– Zabezpieczał się na wypadek powrotu do władzy twardogłowych komunistów. W razie czego winna byłaby cała ekipa, a nie tylko on – tłumaczy jeden z jego współpracowników, kolejny, który uciekł do Moskwy.

Hamulce puściły w roku 1992, gdy Nijazow pojechał do USA. Tam Clinton przyjął go tak, jak przyjmuje się innych szefów państw. Nijazow poczuł się prawdziwym władcą, znającym nawet w Waszyngtonie.

Wydłużało się jego oficjalne nazwisko. W 1998 został Turkmenbaszą (Ojcem Wszystkich Turkmenów), rok później dodano: Wielkim. Od początku roku 2003 stał się też Serdarem (Wodzem).



Najbiedniejsza republika ZSRR po rozpadzie Związku Radzieckiego zubożała jeszcze bardziej. Miesięczna pensja wynosi 15–80 dolarów. Znowu pojawił się analfabetyzm. Gwałtownie pogarszają się warunki sanitarne. Nikt nie wie, ile kosztowała budowa nowego pałacu prezydenta (po prawej) w centrum Aszchabadu i innych monumentalnych budowli wzniesionych na jego rozkaz

Dzisiaj dzieci w turkmeńskich szkołach uczą się, że ich prezydent jest znany na całym świecie.

– Turkmenbasza Wielki jest zakompleksiony i niepewny siebie – twierdzi jednak Dubnow. – Tak naprawdę boi się występować publicznie, boi się wyjeżdżać poza swą satrapię, boi się ośmieszyć w gronie innych polityków.



FOT. BE&W



FOT. REUTERS/FORUM (2)

Dlatego na 50 spotkań prezydentów Wspólnoty Niepodległych Państw był chyba na czterech, może pięciu.

CŁO ZA ŻONĘ

Prezydenckie kompleksy sprawiły, że kraj coraz bardziej pogrążył się w izolacji. Nie tylko politycznej: wizę wjazdową do Turkm-

Sztab ludzi podchwytuje i twórczo rozwija jego myśli, nawet te niedokończone i kompletnie nonsensowne



FOT. EPA PAP/FORUM

Republika ma jedne z największych na świecie zasoby gazu ziemnego. Dlatego światowe mocarstwa (na zdjęciu obok Turkmenbaszy prezydent Rosji Władimir Putin) starają się utrzymywać jak najlepsze stosunki z Turkmenbaszą i udają, że nie widzą, co ten despota wyprawia w swoim kraju

– Wbrew pozorom Turkmenbasza działał bardzo logicznie – tłumaczy bywający w Aszchabadzie dyplomata. – To kobiety dziedziczą umiejętność tkania wspaniałych turkmeńskich dywanów. W rozumieniu Turkmenbaszy zakaz ożenku jest czymś w rodzaju ochrony własnego, narodowego know-how przed zakusami obcych.

Postępującej samoizolacji sprzyjały wojny toczące się w sąsiednich krajach. Władze w Aszchabadzie przekonywały, że należy zamknąć granice i odciąć się od oszałamiającego świata. Prezydent ogłosił wieczystą neutralność kraju. Ale Turkmenistan utrzymywał stosunki dyplomatyczne z Afganistanem talibów. Dostarczał im energię elektryczną i gaz ziemny. Właśnie potężne złoża gazu sprawiają, że Rosja stara się nie zauważać tego, co się dzieje w Turkmenistanie, mimo że na prezy-

denckie rządu skarży się mniejszość rosyjska. Z tego samego powodu USA starają się nie drażnić Turkmenbaszy. Najlepsze stosunki utrzymuje z nim Turcja, Turkmeni bowiem to naród tureckojęzyczny.

Sąsiedzi – Kazachstan i Uzbekistan – też starają się nie wtrącać do spraw Aszchabadu, zresztą tamtejszych prezydentów również trudno nazwać demokratami, choć żaden z nich nie pozwalał sobie na takie wysoki jak Turkmenbasza.

MIEŁOŚĆ NA BAZARZE

Im bardziej kraj był izolowany, tym bardziej rosło samouwielbienie jego władcy. W połowie lat 90. w Turkmenistanie nastąpił boom budowlany: miejscowa nomenklatura zaczęła wszędzie stawiać pomniki prezydenta i nazywać jego imieniem wszelkie możliwe przedsiębiorstwa (a potem „na nazwisko” domagać się dotacji budżetowych).

– Nawet normalny człowiek długo nie wytrzyma, gdy wszyscy dookoła mówią mu, że jest genialny, a na każdym rogu stoją jego pomniki. Teraz wicepremierzy na przywitanie całują Nijazowa w rękę – zdradza turkmeński opozycjonista.

Ci, którym kult prezydenta wydawał się śmieszny, musieli opuścić kraj. Kto nie uwierzył w wielkość władcy, lecz pozostał w kraju, ryzykował więzieniem. Lub pobytem w szpitalu psychiatrycznym – Nijazow bowiem powrócił do sprawdzonych wzorów KGB i politycznych oponentów uznaje za wariatów.

Turkmenbasza i jego otoczenie są przekonani, że lud kocha swego władcę właśnie za to, iż uchronił kraj od wojen. Sam prezydent, niczym Harun al Raszyd – kalif sprzed 12 stuleci, bohater wielu opowieści z „Księgi tysiąca i jednej nocy” – od czasu do czasu przykleja sobie sztuczną brodę i wychodzi na miejski bazar porozmawiać z ludem.

– Raz nie poznał mnie nawet minister spraw wewnętrznych – chwalił się dziennikarzem, podkreślając, jak świetnie orientuje się w prawdziwej sytuacji kraju.

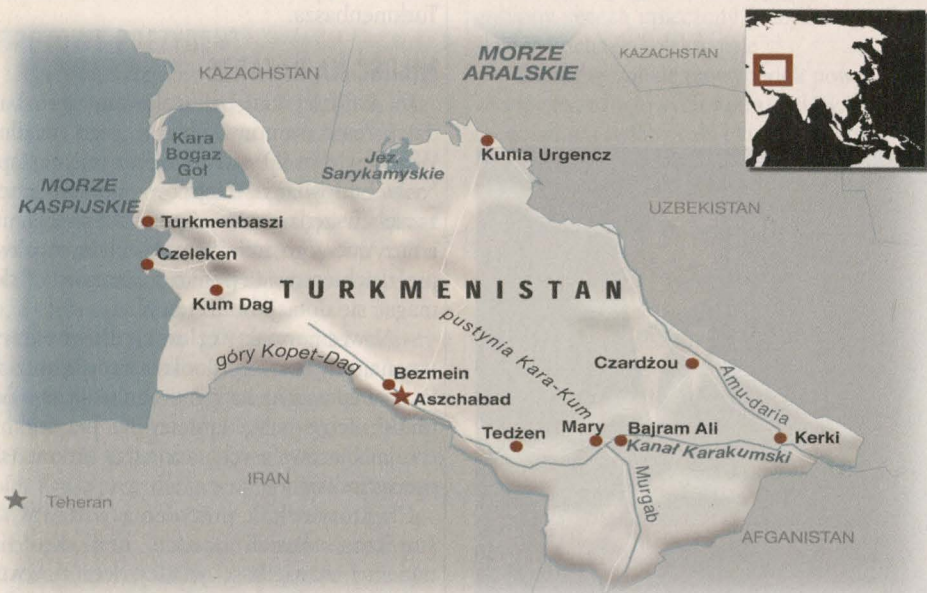
– Tak, rozmawiał z ludem specjalnie dobranym i przygotowanym – wspomina Dubnow z niesmakiem. – Wszyscy na bazarze udawali, że go nie poznają, i wołali co sił, jak kochają swego prezydenta.

OBOWIĄZEK ZASPOKAJANIA

Nikt nie wie, ilu jest w Turkmenistanie więźniów. W ostatnich trzech amnestiach w ciągu pięciu lat zwolniono z więzień około 40 tysięcy osób. – Obywatele Turkmenistanu dzielą się na amnestionowanych, podejrzanych i siedzących w więzieniu – takie dowcipy opowiadają sobie po cichu w Aszchabadzie.

– Wiosną 1997 roku mer Aszchabadu wprowadził w mieście godzinę policyjną, by zwalczyć prostytucję – opowiada ochotnik

z amerykańskiego Korpusu Pokoju, który uczył wtedy w Turkmenistanie angielskiego. – Po 11 wieczorem policja łapała wszystkie kobiety znajdujące się na ulicach w towarzystwie cudzoziemców lub ubrane w stroje nietradycyjne, czyli po europejsku. Wieziono je do aresztu i tam zatrzymana albo płaciła milicjantom 200 dolarów, albo była obwiniana o prostytutkę i ładowała w więzieniu.



Turkmenistan jest geograficznie odcięty od świata. Pięć milionów osób żyje wciśniętych między pustynią Kara-Kum na północy a łańcuchy górskie na południu

Po dwóch tygodniach akcji sam prezydent na spotkaniu z korpusem dyplomatycznym uznał ją za przesadną i odwołał. Ale zaraz też usunął z republiki Korpus Pokoju, gdyż jego zdaniem Turkmenom niepotrzebna jest znajomość angielskiego. Przeszło go uczyć w szkołach.

W następnym roku Turkmenbasza zamknął teatr opery i baletu oraz cyrk. Balet bowiem „nie jest tradycyjną sztuką Turkmenistanu”; nie wiadomo, jak i czy w ogóle tłumaczył zamknięcie cyrku. Jednocześnie rozwiązał też Narodowy Zespół Ludowego Folkloru, budząc zdumienie nawet wśród swoich urzędników.

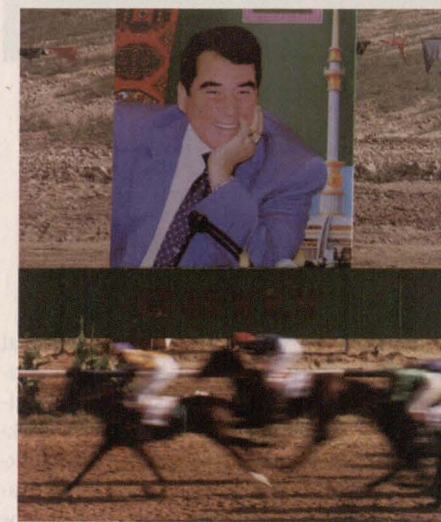
– Turkmenbasza go nie rozwiązał – tłumaczy turkmeński opozycjonista. – Tancerki dostały etaty sekretarek i kelnerek w kancelarii prezydenta. Cała republika już wie, że prezydent ma słabość do dziewcząt. Kolejni szefowie jego ochrony w ramach obowiązków, a wyżsi urzędnicy na ochotnika wyszukiwali mu ładne dziewczęta w całym kraju. Kiedy przyjeżdżają do stolicy, urzędnicy tłumaczą im, że najlepsze, co mogą zrobić dla swego państwa, to zaspokoić prezydenta.

UCIECZKA W PRACĘ

Żona prezydenta Muza wraz z córką mieszka na stałe w Moskwie. Z mężem spotyka się w czasie jego oficjalnych wizyt w rosyjskiej

stolicy, przyjeżdża też do Aszchabadu na Nowy Rok.

– Urzędnicy przeklinają te wizyty – wspomina były szef turkmeńskiego banku centralnego Chudajberdy Orazow, jeden z polityków zaocześnie skazanych na dożywocie. – Prezydent w ogóle nie wychodzi wtedy ze swego gabinetu i rządzi do upadłego, byle tylko nie wracać do domu.



Konie rasy achaltekińskiej (od turkmeńskiego miasta Achal-Teke) słyną od tysięcy lat z szybkości i wytrzymałości. Prezydent ma własną hodowlę. Cena takiego konia na aukcjach przekracza dwa miliony dolarów

W Turkmenii mieszkał syn prezydenta Murad. Ale przeniósł się do Brukseli, skąd prowadzi rozległe interesy. Ostatnio odwiedził Madryt i podobno w tamtejszym kasynie przegrał w ciągu jednej nocy 12 milionów dolarów. Prezydencki syn zarobił fortu-

nę na bezcłowym imporcie papierosów i alkoholu, które odsprzedawał w sąsiednich republikach. Import ten był zaś przyczyną końca kariery Orazowa, który próbował obłżyć go cłem (by zapełnić pustawą kasę państwa).

Z powodu tego cła bankier najpierw spędził osiem dni w podziemiach siedziby Komitetu Bezpieczeństwa Narodowego, a potem na piechotę uciekł przez pustynię Kara-Kum do sąsiedniego Kazachstanu. Prezydent wysłał za nim dwie grupy pościgowe: jedną do Moskwy (gdzie mógł się ukryć Orazow), drugą do Kijowa (gdzie uczyli się jego synowie). Szczęśliwie bankier przewidział posunięcia prezydenta i przez kilka miesięcy mieszkał w ziemiance, w lesie na południowym Uralu.

REWOLUCJA W KOMUNIKACJI

Samotny Turkmenbasza mieszka w silnie strzeżonej rezydencji Firjuza pod Aszchabadem. Od świata oddzielają go dwa betonowe ogrodzenia z drutem kolczastym. Pomiędzy nimi rozciąga się zaorany pas ziemi – jak na dawnej granicy ZSRR.

– Po nocach włóczy się po swojej rezydencji i strzela z karabinu – mówi turkmeński opozycjonista. Może po to, by zmniejszyć stres, choć niektórzy mówią, że ma zwiady i boi się napadu. Jednej grudniowej nocy zaczął strzelać do jakichś cieni i wrzeszczeć. Ochroniarze podbiegli do niego, chcąc zobaczyć, co się dzieje, a on wypalił do nich, bo myślał, że to napad. Postrzelił dwóch.

– Dawniej ochrona przywoziła mu znanych szulerów, z którymi nocami grał w karty. Już na studiach w Leningradzie w latach 60. dorabiał sobie w ten sposób do stypendium. Ale teraz nocami pije koniak albo rozmyśla o swej roli w historii świata – śmieje się Orazow.

Z rozmyślań tych narodziło się dzieło „Ruchnama” („Świetlista droga”), księga, którą studiują w Turkmenistanie wszyscy uczniowie. By dostać się na studia, kandydaci muszą zdać egzamin z jej znajomości. Nie muszą za to uczyć się historii – prezydent skasował ten przedmiot.

„Objawił mi się duch Gorogli [turkmeńskiego bohatera – przyp. red.], który rzekł: »Ten naród jest szczęśliwy, który podąży prostą drogą. Saparmuradzie! Pokaż swemu narodowi złotą drogę!«” – napisał prezydent we wstępie do wiekopomnego dzieła. A dalej na kilkuset stronach udowadnia między innymi, że Turkmeni jako pierwsi skonstruowali wóz („dokonując rewolucji w komunikacji”) oraz że pochlebnie wyrażał się o nich nawet prorok Mahomet. Stąd był już tylko krok do uznania prezydenckiego dzieła za prorocze.

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

ŚWIECI



Kazimierz Olejnik DRŻYCIE, ZORGANIZOWANI!

Jeden z najzdolniejszych i najsukowniejszych polskich prokuratorów otrzymał z rąk premiera nominację na stanowisko zastępcy prokuratora generalnego. Kazimierz Olejnik ma nadzorować pion do spraw przestępczości zorganizowanej – tym samym wraca na drogę rzeczywistego awansu i rozszerza swoje pole rażenia.

W czerwcu zeszłego roku minister Piwnik odwołała Olejnika z funkcji szefa Prokuratury Apelacyjnej w Łodzi. Nie przedstawiła przy tym ani jednego przekonującego argumentu – Olejnik już wtedy miał na koncie sporo sukcesów, zwłaszcza w walce z tak zwaną łódzką „ośmiornicą” i w śledztwie dotyczącym „handlu śmiercią” w łódzkim pogotowiu. Tworząc wydział do spraw przestępczości zorganizowanej, Olejnik wzorował się na tym, jak działa w kraju najbardziej doświadczonej przez mafię, czyli we Włoszech.

ŚWIECI



Franciszek Gągor NASI BLISKO IRAKU

Polski generał dywizji Franciszek Gągor wygrał konkurs na dowódcę kierowanej przez ONZ misji UNIKOM na granicy Iraku i Kuwejtu. Żołnierze tej misji kontrolują strefę zdemilitaryzowaną między oboma krajami, więc niewykluczone, że w razie wojny będą narażeni na bezpośrednie niebezpieczeństwo. 51-letni generał Gągor pojedzie na Bliski Wschód jako asystent sekretarza generalnego ONZ.

Od połowy lat 70. uczestniczył już w wielu misjach pokojowych; zaczynał od posady tłumacza w oddziałach ONZ stacjonujących w Egipcie, potem kilkakrotnie pracował w Syrii. Zna także rejon Zatoki – był między innymi zastępcą dowódcy polskiego kontyngentu podczas operacji „Pustynna Burza” w roku 1991. Generał Gągor kształcił się w Polsce oraz w waszyngtońskim National War College. Jego poprzednik w Kuwejcie, argentyński generał Moreno, w listopadzie sam zrezygnował z pełnienia funkcji dowódcy misji.

Gągor jest żonaty i ma dwoje dzieci.

ŚWIECI



Jerzy Radziwiłowicz KALIBAN WSZECHSTRONNY

Nie występuje w serialach, sitcomach, telenowelach i przypadł w masowej wyobraźni. Ci jednak, którzy nadal mają w pamięci Mateusza Birkuta z „Człowieka z marmuru” i „Człowieka z żelaza”, wciąż uważają go za jednego z największych współczesnych aktorów. Mało kto wie, że obok Daniela Olbrychskiego i Wojciecha Pszonia najszybciej występuje w europejskich filmach, także dlatego, że po angielsku i francusku mówi jak po naszymu.

Ta niegdysiejsza gwiazda krakowskiego Starego Teatru, ulubieniec Wajdy, Jarockiego i Grzegorzewskiego od kilku lat mieszka w Warszawie i grywa w Narodowym. Z wyglądu ponurak i pryncypalista, potrafi zagrać w komedii, choć rzadko dostaje taką szansę. W najnowszej premierze Narodowego „Morze i zwierciadło” Wystana Hugh Audena – na motywach Szekspirowskiej „Burzy” – gra Kalibana, postać dwuznaczną, ironiczną, złośliwą, wściekłą i śmieszna. I gra tak, że nawet tym, którzy znają Radziwiłowicza, buty spadają pod fotele. A spadają, bo takim go jeszcze nie widzieli. Rola roku.

SPADA



Sylwester Latkowski NAKRĘCIŁ PO POLSKU

„Nakręceni, czyli szołbiznes po polsku” miał być filmem obnażającym prawdę o kulisach polskiego przemysłu rozrywkowego. Tymczasem najnowsze dzieło reżysera „Blokersów” i „Gwiazdora” (quasi-dokumentu o Michale Wiśniewskim z zespołu Ich Troje) to po prostu źle zrobiony reportaż telewizyjny, a Sylwester Latkowski zasłużenie zbiera za niego marne recenzje.

Z filmu nie dowiadujemy się niczego poza oczywistymi wnioskami – na przykład, że popularną sceną muzyczną w Polsce rządzą tajemnicze bezguscia myślące wyłącznie o nabiciu własnej kabzy. Pokazane w „Nakręconych” prawdziwe oblicze programu „Idol” także nie odbiega od ogólnego wyobrażenia na ten temat, jakie może powstać w umyśle każdego w miarę inteligentnego widza. Jeśli przypomnieć sztucznie stworzoną aurę „skandalu” środowiskowego, jaki miał wywołać film Latkowskiego, wydaje się, że „Nakręceni” są zmyślnie rozreklamowanym, ale nie do końca wykorzystanym pomysłem. Pannie reżyserze, oczekujemy poprawy.

Tylko Polacy zdobywają ośmiotysięczniki zimą. Teraz wchodzą na K2. Na zboczu może zaśpiewać im lina, mogą nadjechać czołgi

Początek wyprawy jest jak zwykle fantastyczny. Himalaiści razem z Sierpami rozpoczęli 20 grudnia 2002 r. mozolny marsz malowniczą, wyżłobioną w lodowcu doliną. Kilkudziesięciometrowy wąż powoli wije się pod górę. Celem wędrowki jest baza na wysokości 5100 metrów. Z tej trasy pochodzą piękne zdjęcia: promienie słońca załamujące się na lodzie, para buchająca z pysków wielbłądów, czerwone plamy kurtek puchowych na tle śnieżnobiałej pustyni.

Czy wspinacze zdają sobie sprawę, że po kilku dniach marszu zaczną się z nimi dziać dziwne rzeczy? Gdzieś na wysokości 4500 metrów co drugi uczestnik wyprawy nagle posmutnieje. Będzie mamrotał pod nosem przekleństwa, czasami głośniejsze zadaje pytanie: Po kiego...? Pojawi się gniew na siebie i swoją głupotę, a potem na towarzyszy wyprawy. W końcu zastąpi go strach i całkowite zubożenie na wszystko wokół.

Humor być może poprawi kolega idący przodem. Ten dopiero da pokaz. Najpierw co jakiś czas wybuchnie histerycznym śmiechem. Potem

MICHAŁ WÓJCIK

WYSOKOŚĆ ODBIERA ROZUM

Zwłoki austriackiego alpinisty Norberta Wolfa znalezione przez Reinholda Messnera i Pakistańczyka Nazira Sabira w roku 1982 w czasie podejścia na szczyt Gasherbrum II. Zawinięty w ochronną folię z rękami położonymi na piersiach Austriak prawdopodobnie zmarł podczas snu

☛ będzie bełkotał i bardzo śmiesznie się wywracał. Na znajomej, inteligentnej twarzy pojawi się wariacki grymas i zez. Białka oczu może wypełnić krew z popękanych naczynek. Zdarzało się już, że uczestnicy wyprawy stawali na głowie, palili papierosy na wyścigi, a potem brali na plecy podwójny ładunek.

Należy też zwrócić uwagę na Sierpów. Któryś z nich może zrzucić bagaż i zerwać się do opętańczego biegu przed siebie. Dobrze, jeśli zrobi to, gdy będzie widno. Po ciemku słabo gania się szaleńca w śniegu po pas, przy temperaturze -25 stopni, tuż przed kilkusetmetrową przepaścią.

Kierownik wyprawy musi zachować spokój. Już powinien się domyślić, że u niektórych członków wyprawy pojawiły się objawy choroby wysokościowej.

WHISKY W PLASTIKU

Główna baza jest na wysokości 5100 metrów. Tu zaczynają się problemy z niedoborem tlenu i niskim ciśnieniem. Zimą najgorsze są noce. Zanim himalaiści przywykną do nieustannego wiatru i niskich temperatur, przeżyją prawdziwą katorgę.

– Przez pierwsze tygodnie namioty zamieniają się w sanatoria dla gruźlików – mówi profesor doktor habilitowany Lech Korniszewski, kierownik II Katedry Pediatrii Akademii Medycznej w Warszawie, który sam brał udział w 10 wyprawach w Himalaje. – Wszyscy potwornie kaszlą. Ich tchawice i oskrzela są podrażnione. Powietrze jest lodowate i suche. Oddychanie po prostu boli. Długie serie kaszlu kończą się czasem płucem krwią.

Powyżej pięciu tysięcy metrów wspinacze mogą słyszeć głosy nieistniejących towarzyszy albo znane przeboje. Omamy słuchowe to pierwszy – odwracalny – objaw niedotlenienia mózgu

Krew również zacznie się powoli zmieniać, co ma kluczowe znaczenie dla samopoczucia himalaistów. Podczas wyprawy na Mount Everest w roku 1995 o mały włos nie umarł Zbigniew „Krowa” Terlikowski, który teraz bierze udział w wyprawie na K2.

– „Krowa” zachorował na zapalenie żyły udowej – wspomina lekarz tamtej wyprawy Marek Roźniecki. Było to groźne, bo na dużych wysokościach organizm się broni, produkując duże ilości czerwonych krwinek. Krew nabiera konsystencji zmarzniętego oleju rzepakowego. Krąży za wolno i nie dostarcza energii. Na ścianach żył powstają zakrzepy. Jeśli się oderwą, mogą powędrować do serca. To oznacza śmierć.

„Krowa” wył całą noc i następnego dnia sprowadzono go na dół. Cudem przeżył. Aby uniknąć powstawania zakrzepów, himalaiści aplikują sobie małe ilości aspiryny. Gdy skończy się zapas leku, zaczynają się kłopoty. Krew przestaje dochodzić do końcówek palców. Palce, a nawet całe dłonie, trzeba po wyprawie amputować. Są odmrożone.

Jednak nie wszyscy źle znoszą długie przebywanie na dużych wysokościach. Przed 20 laty angielski himalaista Don Whillans nawet

powyżej ośmiu tysięcy metrów lubił popijać whisky. W końcu firma produkująca Johny Walkera przygotowała specjalne butelki z plastiku, aby nie musiał wnosić szkła na K2. Whillans już nie żyje. Prawdopodobnie przez wiele lat cierpiał na chorobę górską i miał trwale uszkodzony mózg.

NIEWIDOCZNY PARTNER

W najnowszej polskiej wyprawie na K2, która wyruszyła 16 grudnia 2002 r., bierze udział 26 himalaistów. Najbardziej doświadczony jest kierownik wyprawy Krzysztof Wielicki. To piąty alpinista na świecie, który zdobył wszystkie 13 ośmiotysięczników. Na Lhotse wszedł samotnie, w gorsecie, który nosił po upadku w lawinie. Na Broad Peak wspiął się sam w ciągu kilkunastu godzin – było to pierwsze na świecie wejście w ciągu jednej doby.

W czasie zejścia z Dhaulagiri na wysokości 7600 metrów warunki były tak fatalne, a Wielicki tak wykończony, że partner tłumaczył mu, gdzie ma stawiać stopy. Wielicki nie widział go, bo wiał huragan, a widoczność była minimalna. – W końcu jakoś zląłem – wspomina. – Partner bardzo mi pomógł, przede wszystkim podtrzymywał mnie na duchu. Mówił: „Teraz w lewo, w prawo, złap się tego występu nad głową”. W namiocie nalałem herbatę do dwóch kubków. Sęk w tym, że oprócz mnie nie było nikogo, bo była to solowa wyprawa.

Dziś wiadomo, że Wielicki był wtedy bliski śmierci. Lekarze są wręcz pewni. On zaczął umierać.

RUMAKI NA SZCZYCIE

– Podczas wyprawy na Annapurnę powyżej pięciu tysięcy metrów byłem przypięty do partnera liną – wspomina profesor Korniszewski. – Lina ciągnęła się między nami po śniegu. W pewnym momencie mój kolega się zatrzymał, bo usłyszał słynny przebój Donny Summer. Wybuchnąłem śmiechem, ale po jakimś czasie sam usłyszałem znajomy hit. – To była lina – wyjaśnia profesor. – Naprawdę śpiewała ludzkim głosem.

Omamy słuchowe świadczą o postępującym uszkodzeniu mózgu. Zmiany te są odwracalne. Gorzej z omamami wzrokowymi.

– Świadczą one o głębokich zaburzeniach niedotlenionego mózgu. U niektórych badanych alpinistów doszło do trwałego uszkodzenia mózgu, do tak zwanej mózgowej astenii

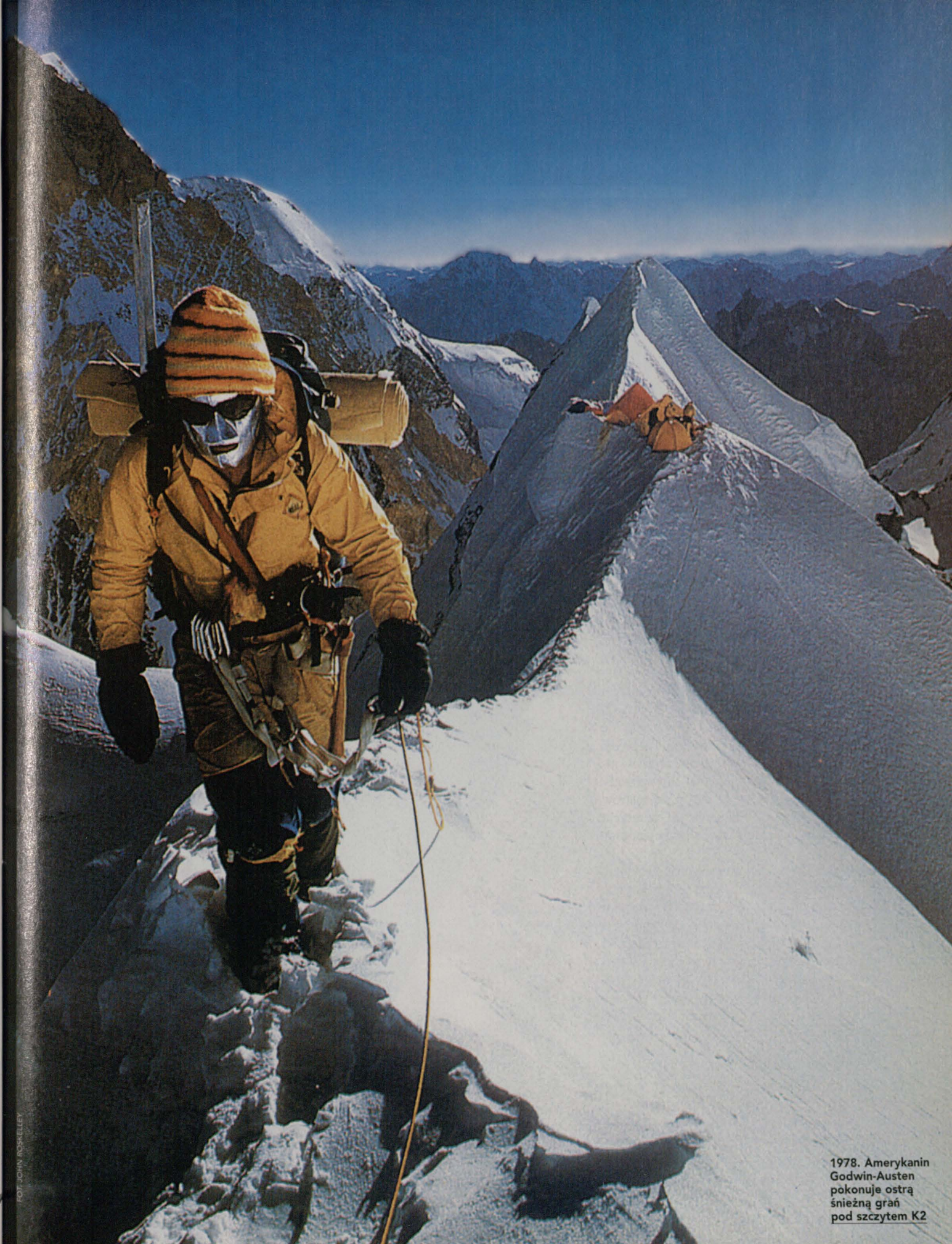
Luty 1980. Pierwsze zimowe wejście na Mount Everest. Lekarz Robert Janik opatruje odmrożone palce Krzysztofa Wielickiego



FOT. RYSZARD SZAFIŃSKI

1976. Próba wydolnościowa przeprowadzana u Andrzeja Czoka w bazie pod K2. Kilka lat później Czok po zaledwie dwudniowej chorobie umarł na obrzęk płuc podczas wyprawy na Kangczendzongę

FOT. JANUSZ KURCZAB



FOT. JOHN WOSKELLEY

1978. Amerykanin Godwin-Austen pokonuje ostrą śnieżną grań pod szczytem K2

Na wysokości 6500 metrów śnieg może stać się purpurowy. Pojawiają się anioły, stada rumaków, latawce albo kiosk z coca-colą. Niedotleniony mózg zaczyna umierać

wysokogórskiej – uważa profesor Zdzisław Jan Ryn, kierownik Zakładu Patologii Społecznych w Katedrze Psychiatrii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Gdy przebywa się na dużych wysokościach za długo, dochodzi do wzrostu ciśnienia śródczaszkowego, do obrzęku mózgu. Bóle głowy stają się nie do zniesienia, obniża się krytycyzm. Pół biedy, jeśli himalaista zaczyna widzieć otoczenie w innych kolorach niż zazwyczaj. Jeden ze wspinaczy na Illimani w Boliwii na wysokości 6500 metrów zobaczył purpurowy śnieg. Okazało się, że zaczęła się u niego retinopatia, czyli uszkodzenie siatkówki oka. Leczył to dwa lata.

O prawdziwym pechu mogą mówić ci, którzy mają halucynacje. Widzą ludzi, rzeczy i zdarzenia, które istnieją tylko w ich otumanionych głowach. Haluny pojawiają się, bo brakuje tlenu i jest niskie ciśnienie. Na Mount Evereście tlenu jest o 70 procent mniej niż nad morzem. Ponieważ układ nerwowy jest najbardziej wrażliwy na niedostatek tlenu (komórka mózgową potrzebuje go 20 razy więcej niż komórka mięśniowa), właśnie mózg poddaje się jako pierwszy. Zaczyna się śmierć.

Amerykański alpinista Brent Bishop na Evereście miał poczucie, że jest aniołem, a wiatr śpiewa do niego ludzkim głosem. Francis Sidney Smythe na wysokości 8500 metrów obserwował latawce. Opowiadając to potem, nie mógł się jednak zdecydować, czy kształtem przypominały balony czy zeppelin. Reinhold Messner z kolei nie mógł pogodzić się z tym, że jego partner nie widzi stada rumaków cwałujących z boczem Lhotse, zaś Bogdan



1984. Reinhold Messner podczas wyprawy na szczyty Gasherbrumu. Jako jedyny na świecie zdobył dwa ośmiotysięczniki za jednym podejściem. Temperatura dochodziła do -35 stopni C, prędkość wiatru – do 100 km/godz.

Stefko, schodząc z Nanga Parbat, zobaczył kiosk z coca-cola. Do dziś zastanawia się, czy pogadał ze śliczną sprzedawczynią, czy tylko podziwiał jej ponętą figurę. Harman Buhl, który w roku 1953 zatrzymał się na noc kilkaset metrów pod tym szczytem, zauważył, że nie ma rękawic. Usłyszał wtedy spokojny głos obok: „Człowieku, po prostu je zgubiłeś!”

NA GOLASA CIEPLEJ

Choć wydaje się to nieprawdopodobne, wielu himalaistów pozbywa się części garderoby, bez których wspinaczka powyżej ośmiu tysięcy metrów w potwornym wietrze i przy temperaturze dochodzącej do -50 stopni wydaje się niemożliwa. Zazwyczaj kończy się to potwornymi odmrożeniami albo śmiercią.

– Jednemu z polskich himalaistów – mówi profesor Korniszewski – podczas podchodzenia pod szczyt rękawiczki przeszkadzały w „podlewaniu kwiatów w ogródku u babci”. Partnerzy nie zdążyli zareagować, gdy szybkim ruchem zdjął je i wyrzucił w przepaść.

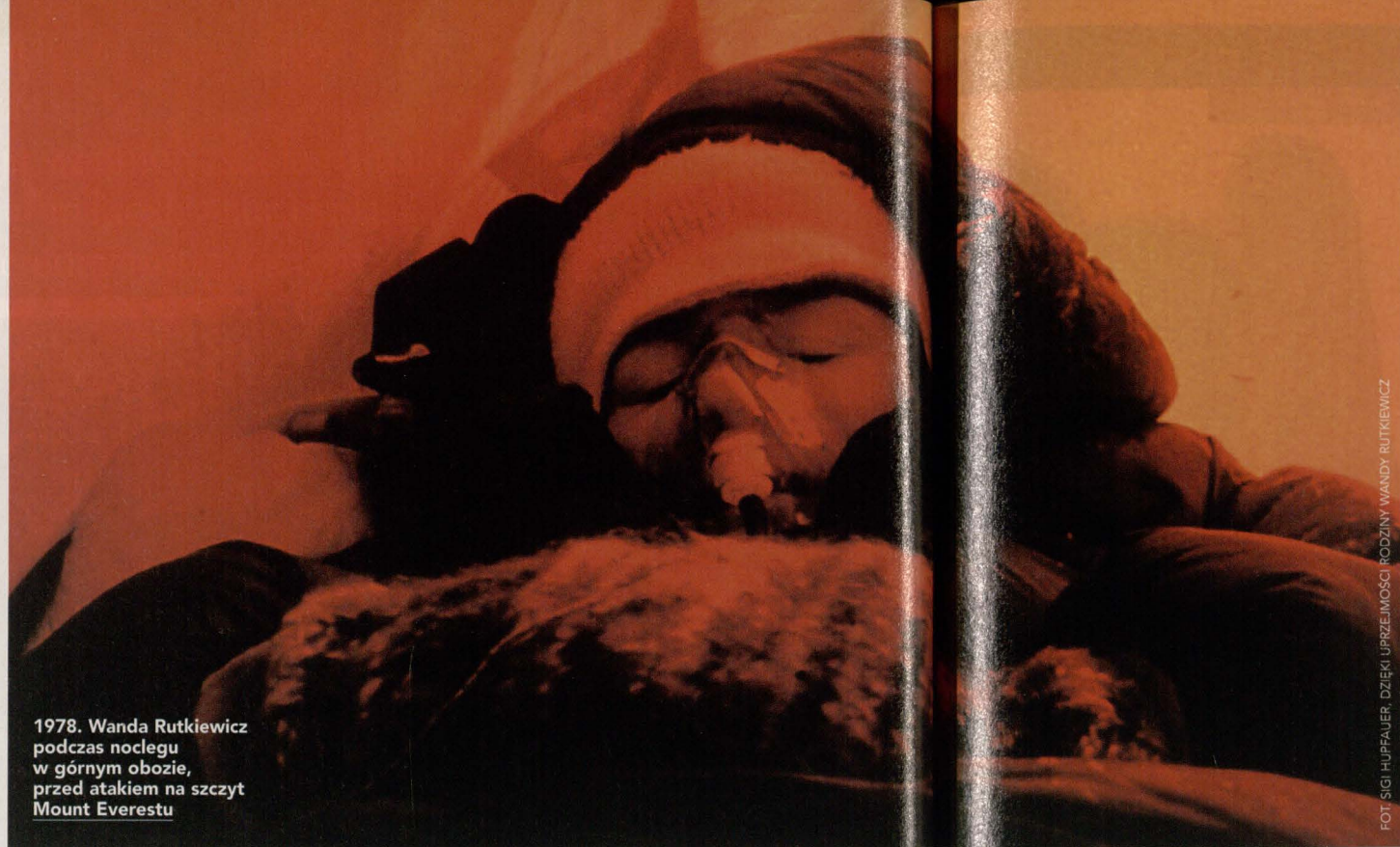
– Ja swoje rękawice zdjąłem na wysokości 8176,5 metra na Dhaulagiri w roku 1983 – wspomina Tadeusz Łaukajtis, himalaista z Torunia – bo musiałem zapalić papierosa i przeciągnąć kilkaset metrów lin.

Ten papieros kosztował go odmrożone palce. Ale i tak Łaukajtis może mówić o dużym szczęściu. Z niewiadomych przyczyn na półce skalnej „zgubił” kurtkę puchową. Miał wtedy potworne omamy. Nie zgadza się jednak z nazwaniem tego halucynacjami. Mówi wprost: „Po prostu w głowie mi się pierdoliło”. Wydawało mu się wtedy, że jest uczestnikiem wojny w Afganistanie i próbuje powstrzymać atak sowieckich czołgów na grupkę dzieci. – Klóciłem się, wrzeszczałem, żeby nikt nie strzelał – wspomina.

Zdaniem Janusza Onyszkiewicza, prezesa Polskiego Związku Alpinistycznego, „gubienie” garderoby jest objawem nagłej euforii.

– To bardzo niebezpieczne. Podczas wejścia na Gasherbrum II w roku 1975 pogoda się nagle załamała. Jeden z członków sąsiedniej wyprawy błagał, by iść dalej. Był kompletnie wykończony, ale wręcz rwał się do dalszej wspinaczki. Nikt nie mógł go powstrzymać. Po szamotaninie partnerzy ustąpili – wspinacz poszedł w górę i oczywiście zginął.

Podczas schodzenia z K2 w roku 1996 nagle bardzo źle poczuł się Marco Bianci, himalaista z Mediolanu. Jego partner Christian Kuntner z niewiadomych przyczyn nie zaopiekował się nim. Piotr Pustelnik (zdobywca 12 ośmiotysięczników) pamięta, że Bianciego z narażeniem życia ratowało kilku wspinaczy. W końcu sprowadzili go do obozu na wysokości 6200 metrów. Tam himalaista z Rosji oddał mu swoją butlę z tlenem. Włoch już sam zaczął schodzić niżej, wychwalając pod niebiosa uroki Mediolanu i popisując się znajomością topografii miasta. Na dole okazało się, że już dawno nie powinien żyć. Miał za niskie ciśnienie. Rosja-



1978. Wanda Rutkiewicz podczas noclegu w górnym obozie, przed atakiem na szczyt Mount Everestu

FOT. SIGI HUPFAUER, DZIĘKI UPRIĘŻOMOŚCI RODZINY WANDY RUTKIEWICZ

nin, który włożył mu maskę tlenową i skierował na dół, nie odkręcił kurka z tlenem. Włoch doszedł, bo był pewien, że tlenu ma pod dostatkiem. Tymczasem nie miał go wcale – tak mu się tylko wydawało.

ŚNIEG NA OBIAD

Zaburzenia świadomości okupione są niewyobrażalnym cierpieniem, które rośnie w miarę pogarszania się warunków pogodowych. A zimą wystarczy pół godziny i aura zmienia się nie do poznania. Wieje wiatr, nie nie widać, osłabiony organizm „rozpięty” na pionowej ścianie domaga się drzemki.

Tymczasem spanie na tej wysokości to koszmar. Powyżej siedmiu tysięcy metrów obniża się poziom kwasu węglowego we krwi. Kwas węglowy, czyli dwutlenek węgla rozpuszczony w wodzie, stymuluje proces oddychania. Kiedy jest go za mało, płucem „nie chce się” oddychać.

Profesor Korniszewski zaobserwował to zjawisko w czasie jednej z wypraw. Śpiący koledzy brali trzy-cztery krótkie oddechy, a potem ich płuca nie ruszały się przez 15 sekund. Gdy zobaczył to po raz pierwszy, przeraził się, że partner umiera, i zaczął go szarpać. Zbudzony urągał, że nie może się spokojnie wyspać. Himalaiści budzą się zmęczeni i z potwornym bólem głowy. Najgorsze jednak jest pozostanie na miejscu. Długotrwałe przebywanie na dużych wysokościach powoduje, że zaczyna się obrzęk płuc. Człowiek zachowuje się tak, jakby zaczął tonąć. Pęcherzyki płucne zalewa płyn organiczny. Wtedy podanie tlenu już nie pomaga.

Profesor Ryn opowiada, że jeden z polskich wspinaczy z powodu złamania nogi został uwięziony na osiem dni na wysokości ośmiu tysięcy metrów. Być może mógłby schodzić dalej, gdyby nie „głosy kolegów” mamiące go, że właśnie nadchodzi pomoc. Głosy te działały na niego kojąco. W końcu przestał odróżniać siebie od otoczenia. Sprowadzony na dół przez wiele dni nie rozpoznawał, gdzie jest. Jego odmrożona twarz przypominała siekaną, surową polędwicę.

Gdy jako tako zaczął kojarzyć okoliczności tragicznego wejścia na szczyt, zorientował się, że stracił 25 kilogramów. Po prostu organizm, nie mogąc już przyswajać pożywienia, zaczął zjadać sam siebie. W języku medycznym proces ten nazywa się deterioracją. Polega na tym, że białko szybciej rozkłada się, aniżeli odbudowuje.

W ten sposób organizm nie jest w stanie zregenerować się po jednym choćby uderzeniu ciekawą w lodową ścianę. Dochodzi do tego odwodnienie organizmu. Na wysokościach, gdzie człowiek powinien wypijać sześć litrów napoju dziennie, himalaista ma całkowity wstręt do spożywania czegokolwiek. Wprawdzie czuje, że język stoi mu kołkiem, a gardło wyschło na wiór, ale nie może ugasić pragnienia. Czasami himalaiści rzucają się na śnieg i łapczywie go pożerają. Na próżno – taki śnieg nie ma soli mineralnych i poza dodatkowym wychłodzeniem powoduje tylko zwiększenie cierpienia.

ZAMROŻONA ETYKA

Oprócz napadów euforii i depresji zmaltretowany organizm płata inne figle. Zdarza się, że alpinści w trakcie wspinaczki zapominają,

jak nazywa się góra, na którą wchodzi. Nie mogą sobie przypomnieć, po co właściwie maszerują. Całymi godzinami, a nawet przez kilka dni próbują się policzyć, choć jest ich zaledwie kilku.

Jeden z badanych przez profesora Ryna instruktorów ratownictwa górskiego spędził siedem dni w jamie śnieżnej. Po powrocie z gór wspominał, że wyraźnie czuł drogę, jaką przebywa impuls z mózgu do ręki, którą chciał poruszyć. Najgorsze jednak było inne uczucie. Ostatniego dnia wspinaczki dostał napadu szału i panicznego lęku. Był przekonany, że koledzy zmówili się, aby zostawić go samego i ratować się ucieczką.

Takie myślenie nie jest pozbawione logiki. W ekstremalnych warunkach zacierają się bowiem granice tego, co etyczne, a co nie. W środowisku alpinistów ciągle toczą się dyskusje, czy można zostawić partnera na pewną śmierć, gdy samemu traci się siły potrzebne do przeżycia.

– Za moich młodszych lat lina między partnerami była jak obrączka ślubna dla małżonków – mówi alpinista i lekarz Marek Roźniacki. – Polskich himalaistów obowiązywała wtedy zasada Wawrzyńca Żuławskiego, który mówił, że partnera nie zostawia się w górach, nawet jeśli jest już bryłą lodu. Zasada ta już nie obowiązuje. Każdy idzie w góry na własne życzenie i odpowiedzialność. Coraz częściej gdy ginie jakiś członek wyprawy, słyszy się od jego partnerów, że trzeba go było zostawić, aby trupów było mniej.

Najsłynniejsza polska himalaistka Wanda Rutkiewicz była kierownikiem wyprawy

Na ośmiu tysiącach metrów pojawiają się halucynacje. Wielicki wspomina: – Partner pomógł mi przejść. Mówił: „Teraz w lewo, złap za ten uchwyt”. W namiocie nalałem herbaty do dwóch kubków. Sęk w tym, że byłem sam

na Broad Peak w roku 1985. Trudów wspinaczki nie wytrzymała wtedy jej koleżanka Barbara Kozłowska. Jej śmierć tak długo prześladowała Rutkiewicz, że cztery lata później, wracając z samotnej wyprawy na Gasherbrum II, namówiła dwóch innych himalaistów, aby pomogli jej wydobyć ciało koleżanki ze szczeliny. Resztki rozkładających się zwłok zniosła sama na dół w plecaku.

Trzy lata później Rutkiewicz wspinała się z Meksykaninem Carlosem Carsolio na szczyt Kanczendzongi. Tuż przed szczytem Polka była potwornie osłabiona i cały czas wymiotowała. Meksykanin ze zламaną nogą postanowił jednak pokonać ostatnie 300 metrów. Udało mu się. Gdy wracał, spotkał Rutkiewicz, która nie kojarzyła już, gdzie ani kim jest.

Partner zostawił Polkę bez śpiwora, kuchenki i namiotu. Alpinści jednak nigdy nie oskarżyli go o niemoralne postępowanie. Wiedzą doskonale, że w ekstremalnych warunkach człowiek nie zachowuje się tak, jakby sam chciał.

A POTE M NA KSIĘŻYC

W Polsce himalaiści rzadko mówią o konsekwencjach uprawiania ukochanego sportu. Tymczasem wiadomo, że wielu cierpi na depresję i napady historycznego lęku, często mają problemy z koncentracją i życiem osobistym. Coraz bardziej popularna staje się teza, że podczas wypraw w mózgu himalaistów dochodzi do skomplikowanych procesów chemicznych. Ich efektem – tak jak po zażyciu narkotyków – jest specyficzna potrzeba powtórki ekstremalnego doświadczenia. Reinhold Messner uważa, że zimowe wejścia – ta polska specjalność – to mordowanie pięknej dyscypliny sportu, jaką jest himalaizm. Polacy tym akurat się nie przejmują. Jak twierdzi profesor Korniszewski, Messner nie jest odpowiednią osobą do wydawania takich sądów o Polakach. Po zdobyciu razem z bratem flanki Rupal w Himalajach wysłał rodzinie kartkę z małym *postscriptum*: „Aha, do Günthera nie dzwońcie, zginął podczas schodzenia”.

Gdy Polacy zdobędą już wszystkie ośmiotysięczniki zimą, zapewne pojawi się problem: co dalej. – No jak to, co? – pyta ze śmiechem Janusz Onyszkiewicz i sam odpowiada: – Będziemy zdobywali góry na Księżycu.

MICHAŁ WÓJCIK

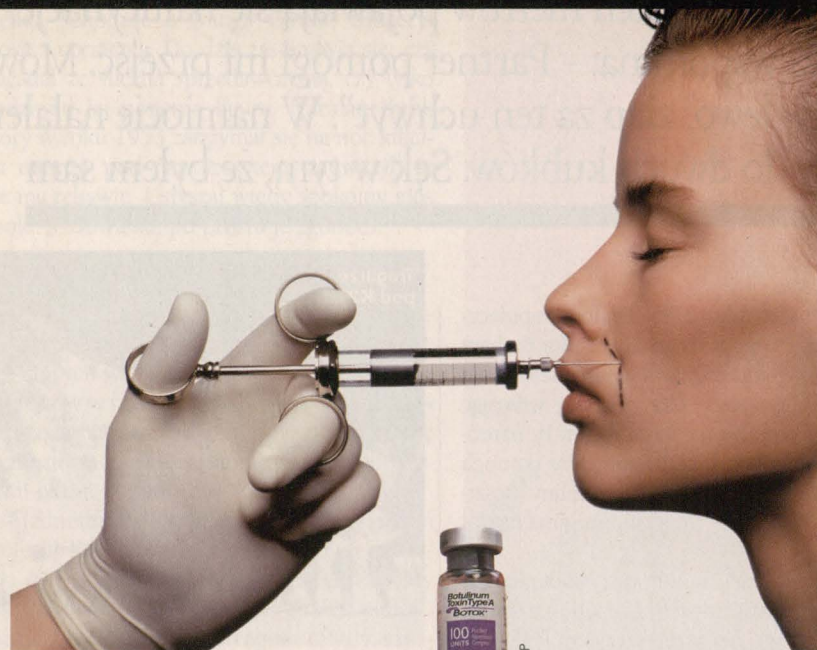


Tragarze pod K2

FOT. BEA W

POLSKA WYPRAWA NA K2

wyleciała z Warszawy 16 grudnia 2002 r. Szef ekspedycji Krzysztof Wielicki przed wyjazdem ostrzegął, że dla wszystkich 26 uczestników może to być najtrudniejsza przygoda w życiu. – Wyprawa będzie udana, jeśli zdobędziemy szczyt. Szczęśliwa, gdy wszyscy z niej wrócimy – mówił. Jeden z najmłodszych uczestników z typowymi objawami choroby wysokogórskiej został już po kilku dniach sprowadzony do obozu na wysokości 3900 metrów n.p.m. Najbardziej żmudny jest montaż lin ubezpieczających nad I obozem na wysokości 5950 metrów n.p.m. Himalaiści rozwiesili już półtora kilometra lin. Przez co najmniej trzy tygodnie mocować będą kolejne 2,5 kilometra. Warunki pracy są bardzo trudne. Na szczęście nie wieje lodowaty wiatr, ale i tak jest -30 stopni. Para z ust błyskawicznie zamienia się w śnieg. W nocy oddychanie powoduje przemoczenie śpiworów. Atak na szczyt nastąpi Filarem Północnym, niezdołobyłbym do tej pory zimą. Polacy mają stanąć na Górze Gór w drugiej połowie lutego. Na razie nie wiadomo, kto zaatakuje szczyt. Największe szanse ma Krzysztof Wielicki – najbardziej doświadczony w grupie (zdołał wszystkie ośmiotysięczniki) – oraz jeden z czterech zagranicznych uczestników wyprawy, obywatel Kazachstanu, 29-letni Denis Urubko (zdołał sześć ośmiotysięczników bez użycia tlenu). To jeden z najszybciej wspinających się himalaistów świata. Wspinaczka na Gasherbrum II zajęła mu 7,5 godziny, zejście – cztery.



FOT. AP

Już dwa miliony Amerykanów zaaplikowały sobie odmładzające zastrzyki z trucizny *botulinum toxin* typu A. Nowy, wstrzykiwany w twarz eliksir młodości powoduje miejscowy paraliż skóry, który ukrywa zmarszczki nawet na trzy miesiące. Pochodząca z jadu kielbasianego trucizna jest dość droga, więc jej zwolennicy spotykają się na tak zwanych *botox parties*, podczas których hurtowo aplikują sobie odmładzające zastrzyki. W ofercie są także wycieczki do kasyn w Las Vegas połączone z kuracją. Zastrzyki z botoksu są dostępne także w polskich klinikach (cena 1200 złotych za kurację). Ostrzeżenie: podczas zabiegu nie należy robić głupich min, bo botoks może je zamrozić na następne trzy miesiące.

1 Na mrozy

Mikrowieża Philips MZ1200 przypomina nieco elegancki kaloryfer, dlatego cieplej robi się już od samego patrzenia. Dzięki niej można słuchać także muzyki – środkowe „żeberko” mieści w środku zmieniarke na trzy płyty CD, także z plikami MP3. 1999 złotych

2 Do kieszonki

XIX-wieczny styl w XXI wieku? Jak najbardziej, a to za sprawą nowego zegarka z kolekcji Timex Retro Club zbudowanego według wzoru firmy Waterbury sprzed przeszło stu lat. Wyposażenie dodatkowe? Owszem, jest sekundnik. Dostępny z cyferblatem rzymskim lub arabskim i nietłukącym się szkiełkiem. 312 złotych

1

2

3



6

3 Oprzyj się
Giant uczył nowy wiek rowerem Revive DX8. Aluminiowa rama, siodełko z oparciem, resorowanie, 20-calowe koła, osiem przerzutek. Ale przede wszystkim forma. Około 4000 złotych

4 Indiana Jones nie zaśpi
Producent sławnych szczyrzyków armii szwajcarskiej stara się upchnąć w swoich nożach coraz więcej urządzeń. Victorinox Voyager to nóż o 20 ostrzach wyposażony dodatkowo w zegarek z buźnikiem. Jest też wariant Altimeter z wysokościomierzem i termometrem. Brakuje tylko odtwarzacza MP3. Z zegarkiem 154 złote, z wysokościomierzem 250 złotych

5 Zapal sobie
Do tej pory producent zapalniczek Zippo dbał jedynie o prawdziwych mężczyzn, których nałóg dopada nawet na smagłym wiatrem pokładzie jachtu. Teraz coś dla tych, którzy potrzebują ognia w kuchni czy do grilla. Skuteczność ognia ta sama, ale kształt i długość (20 cm) dla Zippo nietypowe. Około 100 złotych

6 Bez toreb
Zmęczony wyciąganiem toreb pełnych kurzu? Do tego masz alergię? Ratunkiem może być odkurzacz Dyson DC07 wyposażony w filtry HEPA wychwytyjące najdrobniejsze zanieczyszczenia. Zabija bakterie i nie wymaga żadnych toreb. 1700 złotych

FOT. SERWISY PRASOWE (6)



Nie chwałę pochopnie

Numer 3000. rzeczywiście był udanym zakończeniem zmian trwających prawie rok od czasu przeniesienia redakcji do Warszawy. Dla pewności poczekałem jeszcze trzy tygodnie, by pochopnie nie pochwalić lub nie skrytykować. Trzymam przed sobą nr 3003. i cieszę się, że Redakcja wreszcie przypomniała sobie, że tygodnik z 50-letnią tradycją nie może być zbiorem przypadkowych artykułów i przedruków. „Przekrój” zawsze tworzyli (bądź tworzył) konkretni ludzie (patrz wspomnienie o założycielu, nr 3000.), co odróżnia go od anonimowych informacji w innych czasopismach. Doskonałym przykładem są artykuły p. Andrzeja Łomanowskiego, od których od jakiegoś czasu rozpoczynam lekturę.

Na waszej stronie internetowej dowiadujemy się, że „Przekrój” to „tygodnik, który ma własne (...) poczucie humoru”. Od czasu odejścia Ludwika Jerzego Kerna stopniowo budowaliście tę ważną część własnej tożsamości i wreszcie ostatnie numery z rodziną Obłych, kinoteatrykiem P. Jurka („fragment recenzji” o cyklu filmów „K...” dostarczył mi mnóstwo zdrowego śmiechu) i niezawodnym Raczkowskim to prawdziwa poezja. Co do ciemniejszych stron nowego „Przekroju” – nie bardzo podoba mi się, że polityka niepostrzeżenie wydostaje się z rubryki pt. „W tym tygodniu nie piszemy...” i nadmiernie interesuje Redaktora Naczelnego.

MARCIN SUSKIEWICZ, Łódź

Chcę być dawcą

Piszę w sprawie artykułu zamieszczonego w ostatnim numerze, dotyczącego oddawania organów. Otóż wspomniana tam akcja tatuowania potencjalnych dawców zainteresowała mnie już w momencie, gdy media dały o niej znać. Akcja zaczęła się, jeżeli mnie pamięć nie myli, na Pomorzu i miała dotrzeć w inne części kraju.

Licząc na to, cierpliwie czekałam we Wrocławiu, gdzie studiuję. Jak można było przypuszczać, inicjatywa organizatorów wygasła. Pierwsze moje pytanie brzmi: Czy taki tatuaż faktycznie jest respektowany przez lekarzy, czy wszyscy wiedzą o tej akcji? Drugie pytanie: Czy istnieje jakieś dalsze sprecyzowanie wzoru? Chodzi mi głównie o wymiary i umiejscowienie. Zdaje się, że jestem pechową altruistką, bo w studiach tatuaużu, w których byłam, nikt o tym wzorze nie słyszał. Podobnie było, kiedy chciałam dołączyć swoje dane do bazy dawców szpiku kostnego. Dowiedziałam się wówczas, że na badania krwi pieniędzy brak i mogę ewentualnie zostawić na siebie zamiar, to się ze mną skontaktują... Po co więc nagłaśniać problem braku dawców? Z góry dziękuję za informację.

WIERNA CZYTELNICZKA

Droga Pani.

Zabiła nam Pani ćwieka. Akcja, którą opisaliśmy, nie dotarła na południe Polski zapewne nieprzypadkowo. Okazuje się bowiem, o czym dowiedzieliśmy się dopiero teraz, że istnieje spora część środowiska transplantologów przeciwna tatuowaniu, a nawet tacy, którzy jeśli tylko spotkają dawcę z tatuażem

na ramieniu, automatycznie odmówią pobrania od niego organu. Nie wiem, czym to jest podyktowane. W Poltransplancie, instytucji zajmującej się koordynacją dystrybucji pobranych organów, a także informacjami o dawcach, o pomysle tatuowania na ramieniu znaku „nieskończoności” usłyszałem same złe opinie. Że na pomysł ten wpadli karierowicze, że ten, kto ma tatuaż, to nosiciel różnych wirusów, i że najlepiej pogadać z rodziną, jeśli chce się pomóc innym po swojej śmierci. Taka rozmowa ma spowodować, że najbliżsi nie będą protestować, gdy pojawi się możliwość pobrania organu. Z kolei doktor Jarosław Czerwiński, również z Poltransplantu, uważa, że przy pobieraniu organów nikt nie będzie się kierował obecnością na ramieniu takiego czy innego tatuaużu. Uważa jednak, że przy pobieraniu krwi czasami ważny jest okres, jaki minął od jego wykonania. Często zdarza się bowiem, że tatuaże wykonywane są w niezbyt sterylnych warunkach i osoba piękniejsza o na przykład wizerunek nagiej Afrodyty może być nosicielem jakiejś choroby. Jak mamy Pani zatem pomóc i co poradzic? Nie wiemy.

Michał Wójcik

„Przekrój”
wydaje polecenia
kulturalne

ZABIJCIE MNIE!

Polska premiera jednego z najciekawszych filmów Agnieszki Holland. Zrealizowany na zlecenie amerykańskiego kanału HBO „Strzał w serce” nie podlega kinowej dystrybucji. Nie przegapmy więc tej telewizyjnej okazji.

Znana z powieści Normana Mailera „Pieśń karta” historia mordercy, który walczy dla siebie o karę śmierci, w ujęciu Holland nabiera nowych, tajemniczych znaczeń. Film powstał na kanwie pamiętników Mikala Gilmore’a i koncentruje się na pogmatwanych rodzinnych relacjach, a zwłaszcza na rodzicielce w skrajnych okolicznościach więzi między dwoma braćmi. Skazańca Gary’ego (Elias Koteas) odwiedza w więzieniu młodszy brat Mikal (Giovanni Ribisi). Ich obopólna niechęć, a nawet agresja stopniowo przekształcają się w poczucie wspólnoty, współczucie i akceptację. Przed widzem otwiera się niepokojąca przestrzeń ludzkiego losu. Rewelacyjne aktorstwo dwóch głównych wykonawców (Koteas i Ribisi) wspierają świetne zdjęcia polskiego operatora Jacka Petryckiego i muzyka odnoszącego sukcesy w Hollywood Jana A.P. Kaczmarka. (MCH)

STRZAŁ W SERCE,
REŻ. AGNIESZKA HOLLAND,
NIEDZIELA, HBO, 21.00

tygodzień

Wstrząsająca
prośba o śmierć
sfilmowana przez
Agnieszkę Holland

Sam Shepard
w roli ojca
skazańca



FOT. GAMMA/BE&W, CORBIS/FREE



TORI NIEPKORNA

WRESZCIE BĘDZIEMY SIĘ MOGLI PRZEKONAĆ SAMI, CZY CI, KTÓRZY OSZALELI NA JEJ PUNKCIE, MAJĄ RACJĘ. TORI AMOS – KOMPOZYTORKA, WOKALISTKA I POETKA W JEDNEJ OSOBIE – 24 STYCZNIA DA KONCERT W POZNAŃSKIEJ ARENIE

Skąd to niezwykle imię? Może od sosny *torrey* rosnącej w rodzinnej Karolinie, a może – jak niegdyś zasugerowała sama artystka – od tekturki („cliTORIs”).

Naprawdę nazywa się Myra Ellen Amos. Urodziła się przed 40 laty w Newton w Karolinie Północnej. Jej ojciec – o szkockich i irlandzkich korzeniach – jest pastorem Kościoła metodystów, matka – doktorem literatury angielskiej,

półkwi Indianką, której przodkowie wywodzili się z plemienia Czirokezów (dziewczynka szczególnie związana była z dziadkiem, częściowo Indianinem, zwanym Poppa). Tori wychowywała się w surowej, religijnej atmosferze, od dzieciństwa mając związek z muzyką. Jako młodzieńca stypendystka Peabody Conservatory w Baltimore w stanie Maryland uczyła się gry na fortepianie. Zrezygnowała jednak z klasycznej edukacji, wybierając

piosenki The Beatles, The Doors i Led Zeppelin.

W roku 1980 wraz z bratem Michaeliem nagrała swój pierwszy singel „Baltimore” skomponowany na cześć miejscowych baseballistów. Na początku lat 80. Ellen przemieniła się w Tori i wyjechała do Los Angeles.

W latach 80. Tori została wokalistką studyjną współpracującą między innymi z Alem Stewartem i Stanem Ridgwayem.

W roku 1990 powróciła do solowego śpiewania. I to na dobre.

Przeciw przemocy

To, co wydarzyło się 10 września 1984 r., przez długi czas zachowywała tylko dla siebie. Kiedy wracała do Los Angeles po jednym z koncertów w Hollywood, została sterroryzowana, porwana i zgwałcona przez przypadkowo zabranego słuchacza. To wydarzenie po-

zostało w niej na zawsze. W roku 1991 oglądała film „Thelma i Louise”: „Gdy zobaczyłam scenę gwałtu, zgasłam telewizor i w ciągu chwili napisałam cały utwór. Następnego dnia wykonałam go po raz pierwszy”.

To kompozycja „Me and a Gun”, która znalazła się na jej pierwszej solowej płycie „Little Earthquakes” (1992). Swą szczerością Amos wzbudzała zaufanie. Po koncertach przychodziły do niej fanki, ofiary przemocy, prosząc o pomoc. Stworzyła więc fundację zajmującą się problemami gwałtów, molestowania i kazirodztwa RAINN (Rape, Abuse and Incest National Network). Za zebrane pieniądze uruchomiono między innymi całodobową linię telefoniczną dla pokrzywdzonych osób.

Mała dziwna dziewczynka

Prawdziwa kariera Tori Amos rozpoczęła się w latach 90. Pięć solowych autorskich albumów nagranych w ciągu dekady to *de facto* kronika jej życia: reminiscencje z dzieciństwa i młodości, opowieści o trudnych relacjach z ojcem, historii narkotykowe, bunt przeciw dyktatom Kościoła, wspomnienie indiańskich korzeni, refleksje inspirowane rozstaniem z narzeczonym Erikiem Rosse (płyta „Boys for Pele” 1996) oraz utraconym dzieckiem (płyta „From the Choirgirl Hotel” 1998).

Jej silnie feministyczne teksty uczyniły z niej czołową autorkę średniego pokolenia inspirującą inne śpiewające panie: Alanis Morissette, Joan Osborne, Jewell, Fionę Apple.

W warstwie muzycznej Tori zawsze pozostawała powściągliwa. Piosenki często wykonywała, akompaniując sobie na fortepianie. I w takiej formule artystka wydaje się najbardziej przekonująca. Na ostatnich płytach pojawia się już większy skład muzyków, nawet Sinfonia of London.

Amos jest artystką poszukującą, choć trudno odrzucić podobieństwa do Joni Mitchell czy Kate Bush. Tekst w jej piosenkach pozostaje najważniejszy. To do niego „dopasowywana” jest muzyka. Tak też jest na jedynej nieautorskiej płycie „Strange Little Girls” zawierającej zaskakujące wersje utworów z repertuaru Depeche Mode, Slayera, The Stranglers czy Toma Waitsa.

Podróż Scarlet

Nowy album „Scarlet’s Walk” opublikowany jesienią ubiegłego roku jest zapisem muzycznej podróży dziewczyny o imieniu Scarlet. „Jestem jej pierwo-

wzorem. A może ona jest moim?” – zastanawia się Tori.

Dziewczyna przemierza Stany Zjednoczone, spotykając różne postacie: bohaterkę filmów porno, niedosłego kochanka, potomka amerykańskich Indian, latynoskiego rewolucjonistę. Scarlet odkrywa samą siebie, ale odkrywa także Amerykę.

„To płyta o duszy Ameryki. O tym, czym to miejsce tak naprawdę jest. O ładzie, który kilkaset lat temu przeżył prawdziwą inwazję przybyszów z Europy wprowadzających swoją kulturę, swoje rządy. A przecież tam żyli ludzie zamieszkujący te tereny od kilku tysięcy lat. Najpierw ich wzajemne kontakty były pokojowe, ale z biegiem czasu Europejczycy stawali się coraz bardziej władczy i zaborczy. To trochę podobne do sytuacji po 11 września. (...) Brakowało słów, żeby opisać nasz stan, wszyscy przeżywali to przecież po raz pierwszy i tylko zadawali sobie pytania: Dlaczego to się stało? Dlaczego nam? Czym sobie na to »zasłużyliśmy«? Pojawiło się tyle wątpliwości, które otworzyły oczy i umysły wielu Amerykanów. (...) Na zamachach ucierpiały najbardziej nie mury, domy czy poszczególne ludzie, lecz właśnie dusza Ameryki. Dusza, w którą tak wierzyli pradawni mieszkańcy tego kontynentu”.

Rodzina i polityka

Tori tę wiarę dawno już utraciła. Choć ma duży dom na Florydzie, od kilku lat mieszka na starej farmie w Kornwalii wraz z mężem Markiem Hawleyem, angielskim inżynierem dźwięku, którego poślubiła w roku 1998. Tori przyznaje, że amerykańska polityka po 11 września nie napawa jej optymizmem. Tragicznego dnia artystka była w Nowym Jorku. Scarlet w swej wędrownie dociera również tam (utwór „I Can’t See New York”): „Dzisiaj ludzie mają własne plany i wykorzystują nasze emocje, by załatwić to, co chcą, nawet jeśli jest to prywatna zemsta”.

Od dwóch lat Tori nie widzi świata poza córką Tash. To ona odmieniła jej życie. Z radykalnej feministki artystka stała się czułą matką. Ceni spokój, oparcie w mężu, stabilność. Niepokój pojawia się tylko wtedy, gdy powraca myślą do wielkiej polityki: „Przed Ameryką stoi naprawdę trudne zadanie wychowania i wyłonienia przyszłych przywódców. Wiem, że na pewno już są. Ze na którymś uniwersytecie uczą się następcy Martina Luthera Kinga”.

JACEK HAWRYLUK

DYSKOGRAFIA

TORI AMOS



LITTLE EARTHQUAKES (1992)



UNDER THE PINK (1994)



BOYS FOR PELE (1996)



FROM THE CHOIRGIRL HOTEL (1998)



TO VENUS AND BACK (1999)



STRANGE LITTLE GIRLS (2001)



SCARLET'S WALK (2002)



Nieodwracalne

Piękno Alex (Monica Bellucci) jest bezbronny wobec ataku przemocy

GWAŁT I ODWET, CZYLI NIEPRZYJEMNA PRAWDA O LUDZIACH

PORAŻAJĄCY BRUTALNOŚCIĄ, OBRAZ LUDZKIEJ ZWIERZĘCOŚCI. SZOKUJĄCY, ALE DOBRZE SFILMOWANY

Od pierwszego pokazu na festiwalu w Cannes, podczas którego z sali kinowej wyszło 250 widzów, filmowi „Nieodwracalne” towarzyszy atmosfera skandalu. Że brutalny, że chory, że rzygać się chce. Recenzent „Przekroju” oświadcza, iż nie rzygał. Może dlatego, że womitacje zazwyczaj towarzyszą nudnościom, a tych w „Nieodwracalnym” nie ma. Uczciwie trzeba jednak przyznać, że to wstrząsający film, o rzadko spotykanym natężeniu okrucieństwa i agre-

sywności. Proszę mi wierzyć, niejedno widziałem i w kinie, i w życiu, ale są w tym obrazie sceny, które spowodowały, iż siedziałem zmartwiałym bez ruchu, słysząc, jak mi serce wali z przerażenia. Właściwie to nie było przerażenie, lecz nieprzyjemny melanz wstydu, zażenowania i bezsilności pojawiający się zawsze, ilekroć uświadamiam sobie, że przedstawiciele gatunku, w którym przyszło mi istnieć, mają mniej wspólnego ze świętym Józefem, Janem Sebastianem Bachem czy

Matką Teresą, niżbym sobie tego życzył. A zwłaszcza, jak miemam, niżby sobie tego życzył Ten, który nas sprokurował – a to ci kłopot! – na swój obraz i podobieństwo. Historia jest prosta jak menu w barze dworcowym: Alex (Monica Bellucci) i Marcus (Vincent Cassel) są kochającą się i szczęśliwą parą, która spodziewa się dziecka. Razem z Pierre'em (Albert Dupontel), byłym facetem Alex, idą potańczyć. Pierre i Marcus bardziej niż tańcem zajmują

się wprowadzaniem do organizmów substancji, które można nabyć wyłącznie bez VAT-u. Alex to irtuje. Wychodzi. W przejściu podziemnym zostaje zgwałcona i skatowana. Marcus i Pierre, oszaleli z gniewu i rozpaczy, szukają winnego. Trafiają do gejowskiego klubu, gdzie dochodzi do masakry...

Historia jest prosta, ale sposób jej opowiedzenia – nie. Wystarczył prosty zabieg – odwrócenie chronologii – by widz, zwłaszcza w pierwszej części, poczuł się mocno oszołomiony. Jak rozumiem, twórcom nie zależało jedynie na udziwnieniu filmu. Jakiś czas temu widzieliśmy podobną metodę narracji w filmie „Memento”. Tam chodziło o kłopoty z pamięcią. W „Nieodwracalnym” właśnie o nieodwracalność ludzkich losów.

Każda dziejąca się chwila determinuje te, które następują po niej. Zdarzają się jednak chwile, które determinują wyjątkowo dojmująco. To o nich mówimy „los”, „fatum”, „przeznaczenie”, to w nich widzimy palec boży lub czujemy smród siarki, to one, jak żadne inne, każą nam wierzyć w sens istnienia lub w niego wątpić. W „Nieodwracalnym” poznajemy świat i bohaterów przez chwile dojmująco zdeterminowane. I, proszę mi wierzyć, to poznanie boli...

Gaspar Noé (reżyser oraz operator obrazu) zdecydował się nie tylko na odwrócenie chronologii zdarzeń, lecz także na niezwykle sposób kręcenia filmu, który – nie będą ukrywał – mnie zachwyił. Nakręcić półtoragodzinny film w 12 sekwencjach to nic wielkiego, ale zrobić to zaledwie w 12 ujęciach – to jest coś! Właśnie że sposób prowadzenia kamery – który w 9 na 10 innych przypadków byłby nieznośny i pretensjonalny – w „Nieodwracalnym” nadaje historii niezwykłą siłę.

Jeszcze nigdy nie widziałem w kinie dobrze sfotografowanego piekła. Gaspar Noé je pokazał. Kiedy wpadamy z Marcusem i Pierre'em do pedalskiego przybytku sado-maso o bezpretensjonalnej nazwie Rectus (po łacinie – odbył), trafiamy w sam środek inferna. To już nie film, to bardziej przypominająca grę komputerową peregrinacja z oszalałym z bólu Orfeuszem,

który przyszedł nie po Eurydykę, ale po zemstę za nią. Wielominutowa sekwencja utrzymana w czerni i czerwieni, w której prawie nic nie widać, jest zaiste porażająca jak współczesna forma obrazów Boscha.

Jeszcze nigdy nie widziałem w kinie tak strasznie sfotografowanego gwałtu. Ci jednak, którzy spodziewają się w skandalizującym dziele ujrzyć coś perwersyjnego, poczują się zawiedzeni. Co w „Nieodwracalnym” poraża, to banał tego aktu i jego beznadzieja. Boże! Perwersja byłaby tu nawet lepiej widziana! Bo jest, choć w złym kierunku, rodzajem wyrafinowania. A wyrafinowanie – dowodem na istnienie kultury, kultura zaś – dowodem na człowieczeństwo w znaczeniu duchowym.

Tymczasem w „Nieodwracalnym” gwałt to relacja między jednostką zniewoloną przez podniecenie i agresję oraz jednostką zniewoloną przez strach. Czysta (brudna?) biologia, w której „człowiek” to jedynie określenie gatunku, a nie wyróżnik-pieczątka, świadectwo doskonalszego istnienia. Która zmusza do konstatacji, że przemoc i okrucieństwo to dla *homo sapiens* norma, a nie odstępstwo od niej.

To nie jest myśl, która może dawać satysfakcję. Oczywiście, można ją odrzucić, można się na nią nie godzić, nazywając płytkim redukcjonizmem, można znajdować wyjątki, które pokazują wielkość człowieka i jego ducha, ale i tak nie pozbedziemy się uciążliwego pytania, dlaczego na jednego Maksymiliana Kolbego zawsze przypadają tysiące gotowych go zamęczyć...

Film Gaspara Noégo, choć niewolny od uproszczeń dramaturgicznych, jest nieprzyjemnie prawdziwy. I nie jest chory, choć takie głosy pojawiły się zaraz po pierwszych pokazach. Jest zdecydowanie zdrowszy niż co drugi film sensacyjny, gdzie okrucieństwo i agresja służą rozrywce i zwiększeniu atrakcyjności. Bo wszak jako atrakcyjne je postrzegamy, dumni posiadacze metafizycznych stempli...

ANDRZEJ SARAMONOWICZ

REŻ. GASPAR NOÉ
Francja 2002, SPInka



Żyd Danny (Ryan Gosling) chce strzelać do Żydów

FANATYK (DVD)

PRZYPADEK FUNDAMENTALISTY, KTÓRY JEST ZARAZEM WYZNAWCĄ I OFIARĄ SWOJEJ IDEOLOGII

Być albo nie być tym, kim się jest? Oto pytanie, które nasuwa przypadek Danny'ego, bohatera filmu „Fanatyk”. Danny (znakomity, nonszalancki i desperacki jednocześnie Ryan Gosling) to Żyd antysemita, faszysta zafascynowany swą „starozakonną” tożsamością, zaciekle zwalczający współbraci – i to z obu stron barykad. Jego wewnętrzne zmagania, na zewnątrz znajdujące ujście w aktach przemocy, zakończyć się mogą tylko całkowitą destrukcją. Jak każda walka ideologiczna. Układy polityczne ulegają zmianie, ale fanatyzm jest wiecznie żywy. Trzeba uważać, by jak Danny nie stał się jednocześnie jego wyznawcą i ofiarą.

BARTOSZ ŻURAWIECKI („ŚWIAT FILMU”)

REŻ. HENRY BEAN
USA 2001, Best Film



Żona (Margherita Buy) z kochankiem męża (Stefano Accorsi)

ON, ONA I ON (DVD)

CO ZROBIĆ, KIEDY PO ŚMIERCI MĘŻA OKAZUJE SIĘ, ŻE BYŁ ON GEJEM

Film to nie tyle znakomity, co znamieny. Pokazuje bowiem przenikanie się we współczesnej kulturze światów „większości” i „mniejszościowych”. Pierwszy z nich reprezentuje mieszcza osierocona przez męża, który ginie w wypadku. Drugi – wspólnota gejų, transseksualistów i emigrantów. Reżyser (Turek pracujący we Włoszech) nie dopuszcza do zbyt gwałtownej konfrontacji różnych stylów życia. Wiele w tym filmie myślenia życzeniowego. Tam jednak, gdzie Amerykanie nacisnęliby pedał sentymentalizmu, Ozpetek ogranicza się do posłania widzowi ciepłego uśmiechu.

BARTOSZ ŻURAWIECKI („ŚWIAT FILMU”)

REŻ. FERZAN OZPETEK
Francja/Włochy, 2001, SPInka

Najkrócej

- MALI AGENCI 2. WYSPA MARZEŃ** Dla dzieci z mamami. Dzieci dowiadują się z niego, że są potęgą, a mamy – że pięknemu Antonio nie brakuje prócz urody poczucia humoru. **Reż. Robert Rodriguez, USA 2002, SPI**
- DEBIUTANT** 15-latek rozdarty między platoniczną miłością do macochy i namiętnością do jej przyjaciółki. **Czyli niepokoje wieku dojrzewania. Reż. Gary Winick, USA 2002, Monolith**

Najkrócej DVD

- PLOTKA** A co zrobić, gdy nieciekawego kolega z pracy okaże się gejem? Pokochać. No, może polubić. Choćby tylko poznać. **Reż. Francis Veber, Francja 2001, Best Film**
- KRWAWA NIEDZIELA** Londonderry, 30 stycznia 1972. Angielskie wojska atakują pokojową irlandzką demonstrację. Klarowna narracja odmierzana narastającym rytmem walki. Mocne, paradokmentalne kino. **Reż. Paul Greengrass, Wielka Brytania/Irlandia 2002, Best Film**



Kelly Osbourne



EPIC

Pulchna Kelly potrafi rozrabiać. Zupełnie jak jej tata Ozzy

FANABERIA NASTOLATKI

CÓRKA LIDERA BLACK SABBATH DAJE UPUST ROZPIERAJĄCEJ JA, WULKANICZNEJ ENERGII

Kształtami przypomina Pszczółkę Maję, ale nawet nie próbuje tużować zbędnych kilogramów. Otwarcie przyznaje, że szerokim łukiem omija drogerie i salony kosmetyczne. Z drugiego miejsca w hollywoodzkim rankingu najgorzej ubranych gwiazd również nic sobie nie robi. Na przekór dziesiątkom anorektyczek ukrytych pod tonami makijażu do wyszcigu po sławę Kelly Osbourne staje bez sztabu stylistów, wizażystów, dietetyków i prywatnych trenerów aerobiku.

Niepokorna, rozhisteryzowana, zbuntowana, jak na jej wiek przystało, nastolatka o ciętym języku pozostaje sobą i za to właśnie pokochały ją miliony po obu stronach oceanu. Wszystko za sprawą znanego z anteny MTV reality show „The Osbournes”. Wystarczyło, by 18-letnia córka Ozzy’ego Osbourne’a pojawiła się przed kamerą, a w ciągu zaledwie kilku tygodni zdobyła popularność, na jaką jej ojciec, ikona heavy metalu, wokalista legendarnej grupy Black Sabbath, musiał pracować długie lata (między in-

nymi posilając się krwią własnoręcznie zabitych na scenie kurczaków). Pierwszy odcinek „The Osbournes” MTV wyemitowało 7 maja zeszłego roku. Ku zaskoczeniu wszystkich serial o codziennym życiu słynnego rockmana i jego rodziny natychmiast stał się najlepiej oglądanym programem w historii muzycznej telewizji. „Jeszcze wczoraj byliśmy normalną rodziną jak każda inna. Nagle staliśmy się najsławniejszą rodziną Ameryki” – wspomina Kelly. Do niedawna nawet nie myślała o muzycznej karierze. Dziś na

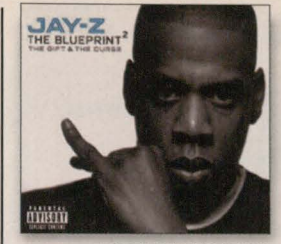
fali sukcesu telewizyjnego show pana Osbourne wydaje swój debiutancki album.

Trudno przewidzieć, czy bez „The Osbournes” zdecydowałyby się pójść w ślady ojca. Cover „Papa Don’t Preach” z repertuaru Madonny, który nagrała na potrzeby promującej serial kompilacji, powstał dla żartu. Niespodziewanie pełna humoru gitarowa interpretacja hitu z lat 80. w jej wykonaniu wspięła się na szczyty list przebojów całego świata. Wszystko wskazuje na to, że losy singla podzieli również pełnowymiarowy płytowy debiut średniego z trójki dzieci Osbourne’a.

„Wiem, że gdybym nie była córką Ozzy’ego, a moja twarz nie byłaby znana z ekranu telewizora, traktowano by mnie bardziej serio. A tak nigdy nie będę postrzegana jako poważna artystka” – Kelly doskonale zdaje sobie sprawę, że „Shut Up” to jedynie dziewczęcy wygiup, fanaberia nastolatki, która u progu dorosłości w pełni postanowiła wykorzystać swoje pięć minut. Na szczęście nawet przed mikrofonem nie różni się niczym od dziewczyny, jaką znamy z serialu. Jest dowcipna, wyszczekana, pełna młodzieńczej werwy, słowem – prawdziwa. Nie oszukuje się, że jest dobrą wokalistką. Jako autorka tekstów również nie próbuje błysnąć. Chodzi tylko o to, by dać upust rozpiekającej ją energii. I to rzeczywiście wychodzi jej świetnie.

„Shut Up” to 12 piosenek trwających w sumie niecałe 40 minut. Żadnych uduziwnień. Żadnych modnych brzmieniowych patentów. Żadnych gości. Nic, czego nie słyszeliśmy już wcześniej. Ot, proste, energetyczne gitarowe granie czerpiące z punka i amerykańskiego college rocka. Melodyjne i przebojowe. Wolne od lukru i popowych falbanek. Ozzy może spać spokojnie. Duch buntu w rodzinie Osbourne’ów nie umarł.

BARTEK WINCZEWSKI

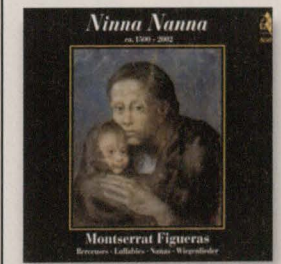


ROC-A-FELLA/DEF JAM

JAY-Z – The Blueprint²: The Gift & The Curse

Śpośród skąpanej w najdroższych trunkach, błyszczącej złotą biżuterią hiphopowej elity Ameryki jego właśnie lubię najbardziej. Za poczucie humoru, za wyobraźnię, za nieustannie wysoki poziom produkcji. Wreszcie za to, że jako jeden z nielicznych konsekwentnie i odważnie kontynuuje dzieło nieodżałowanych Tupaca i Notoriusa B.I.G. Nazywany Królem Nowego Jorku czarnoskóry raper na szczyt wspiął się wydaną w roku 2001 płytą „The Blueprint”. Ku zaskoczeniu wszystkich po zaledwie kilkunastu miesiącach powraca z dziełem jeszcze lepszym, ciekawszym i dojrzalszym. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów surowość rapowego undergroundu tak znakomicie zestroiła się tu z bezpretensjonalnymi tanecznymi rytmami najwyższej jakości. Nowy album Jay-Z przynosi końską dawkę aż 25 premierowych kompozycji zgromadzonych na dwóch krążkach. Wśród producentów odpowiedzialnych za porywające brzmienie giganci w osobach między innymi Timbalanda, The Neptunes i Dr. Dre. Wśród zaproszonych gości śmietanka czarnej wokalistyki: Rakim, Faith Evans, Beyonce Knowles z Destiny’s Child, a nawet Lenny Kravitz.

BARTEK WINCZEWSKI

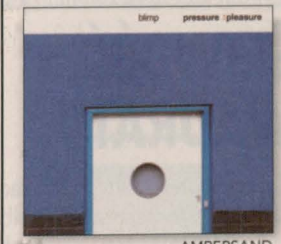


NINNA NANNA (1500-2002) MONTSERRAT FIGUERAS, HESPERION XXI ALIA VOX

KOŁYSANKI – śpiewa Montserrat Figueras

Piękna i wyjątkowa płyta. Kołysanki z całego świata – zarówno anonimowe tradycyjne, jak i te pisane przez profesjonalnych kompozytorów – zaśpiewane przez katalońską śpiewaczkę Montserrat Figueras układają się w jedną opowieść. Spójna, o wyraźnych kulminacjach. Ludowe kołysanki pochodzące z Grecji, Izraela, Portugalii doskonale uzupełniają te pisane przez Williama Byrda czy Dariusza Milhauda. Montserrat dzięki narracyjnym zdolnościom po prostu opowiada kolejne historie bez względu na ich proveniencję. Szczerze, bezpośrednio, naturalnie. O uroku płyty decydują także wyborowi instrumentalści zespołu Hesperion XXI prowadzonego przez Jordiego Savalla, męża Montserrat. Delikatność dawnych instrumentów nadaje tym miniaturom niesamowitego uroku. Ozdobą kolekcji są dwie kołysanki napisane specjalnie przez Arvo Pärta. A omówienie w książeczce dołączonej do płyty można przeczytać w ośmiu językach!

JACEK HAWRYLUK



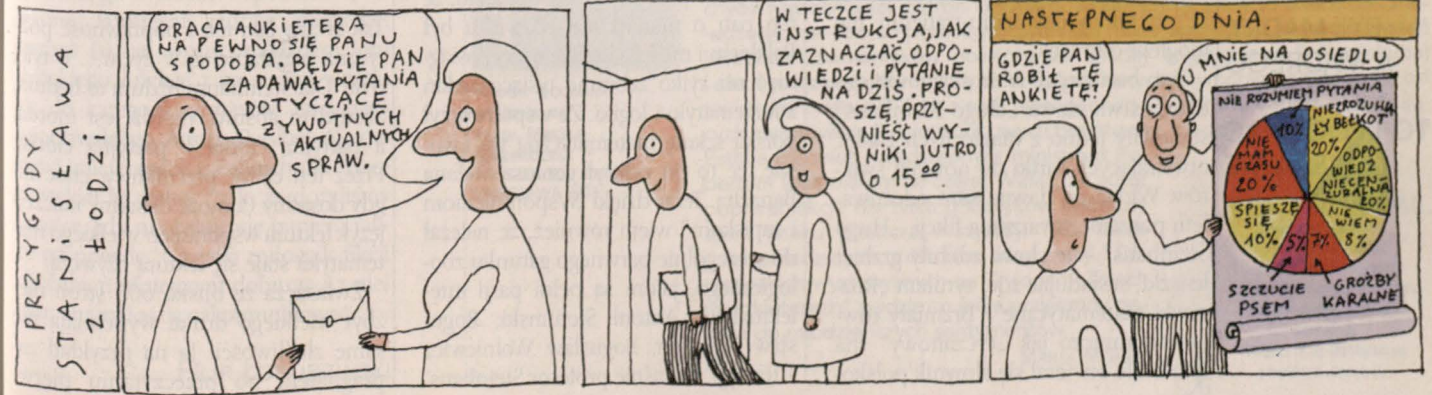
AMPERSAND

BLIMP – Pressure: pleasure

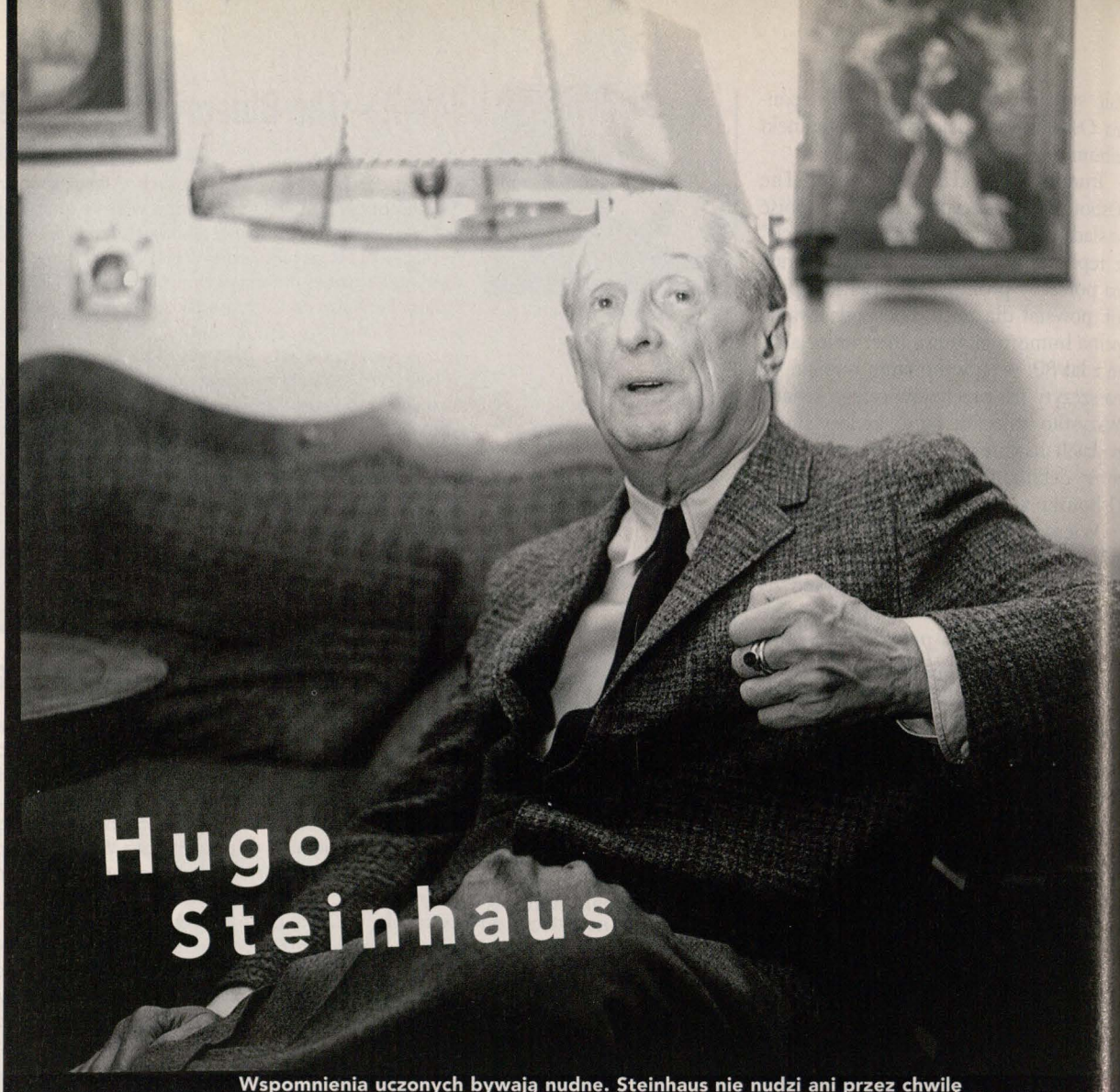
Drugi album poznańskiej formacji, której nagrania ulokować należy gdzieś między post rockiem a szeroko pojętą muzyką elektroniczną. Przyrównania do takich formacji jak Mum czy produkcji Matthew Herberta nie byłyby tu bezpodstawne. Nagrania wypełnione tykającymi perkusjonaliami o komputerowym rodowodzie wzbogacili dodatkowo wokalizami Agi Morawska z Happy Pills oraz – uwaga! – sam Artur Rojek z Myslovitz. Minimalistyczna muzyka o ilustracyjnym charakterze – w sam raz do chilloutu w modnym klubie albo na deszczowe niedzielne popołudnie w pustawym barze.

PAWEŁ DUNIN-WĄSOWICZ

- koncerty** 23.01 Ryszard Rynkowski – Warszawa, Sala Kongresowa 23-26.01 V Bielska Zadymka Jazzowa – Ewa Bem, Richard Galliano, Chico Freeman – Bielsko-Biała 24.01 Tori Amos (czytaj s. 64) – Poznań, hala Arena 30.01 Armia, Houk – Warszawa, Stodola
- trasy koncertowe** Tarwater – post rock z Niemiec – 23.01 Szczecin, Hormon; 24.01 Warszawa, Jazzgot
- New Black Trifactor – amerykański etno jazz – 23.01 Warszawa, Hybrydy; 24.01 Poznań, Piwnica 21; 25.01, Wrocław, Piwnica Świdnicka



WYMIŚLIL I NARYSOWAŁ MAREK BACZKOWSKI



Hugo Steinhaus

Wspomnienia uczonych bywają nudne. Steinhaus nie nudzi ani przez chwilę

INTELIGENCJA + ZŁOŚLIWOŚĆ = PRZYJEMNOŚĆ DO KWADRATU



HUGO STEINHAUS
„WSPOMNIENIA I ZAPISKI”,
ATUT, WROCŁAW 2002

MATEMATYCY SĄ MĄDRZY. HUGO STEINHAUS BYŁ MATEMATYKIEM. ERGO: HUGO STEINHAUS BYŁ MĄDRY. A MĄDREGO CZŁOWIEKA TO I POCZYTAĆ CIEKAWIE

Otwieram na chybił trafił: „Gorliwość naszej prasy w stwarzaniu fikcji nie ma granic: »Przekrój« ogłosił nową teorię zbrodni w Dallas – jest to już trzecia: tym razem zabójcą prezydenta Kennedy’ego jest sobowtór Oswalda...”. To zapis pod datą 24 stycznia 1965 r. Przyznają Państwo, że po takim chybieniu-trafieniu nie mogłem odpuścić.

Tym bardziej że w mrokach mojego dzieciństwa słowa „Hugo Steinhaus” stanowiły jedno z magicznych zaklęć otwierających furty do nowych światów. Widać od dawna sam odczuwałem potrzebę stwarzania fikcji. „Hugo Steinhaus” – te słowa zdobiły grzbiet książki, sąsiadując z jej tytułem „Rozrywki matematyczne”. Brzmiały równie tajemniczo jak „ryczałtowy” (na tym hasle otwierał się słownik polsko-

-francuski, z którego wtedy, z racji nauki języka, często korzystałem) albo „drogeria” (był taki neon nieopodal naszej kamienicy). Kiedy nieco później przyszedł w moim życiu czas na zabawy z matematyką, Steinhaus okazał się bardzo wdzięcznym ich towarzyszem.

Dopiero potem się dowiedziałem, że ten pan o niemieckim nazwisku był Polakiem i miał na koncie więcej osiągnięć niż tylko zebranie tysiąca zadań z matematyki i logiki. Że współtworzył polską szkołę matematyczną we Lwowie, że to on odkrył geniusz Stefana Banacha. Teraz dzięki „Wspomnieniom i zapiskom” wiem również, że należał do szczególnie barwnego gatunku zoologicznego, jakim są pełni pasji intelektualniści. Antoni Słonimski, Bogusław Schaeffer, Bogusław Wolniewicz – ten typ. I właśnie profesor Steinhaus.

Tak zwany *bon ton* i poprawność polityczna przydatne są w życiu... o tyle, o ile. Dla Steinhausa bzdura to bzdura, absurd to absurd, morda jest mordą, a partyjna ciotka – partyjną ciotką. Przez ten celny, przenikliwy, choć nigdy dosadny (a może dosadny inaczej) język lektura wspomnień wielkiego matematyka staje się lekturą ożywczą.

Zwłaszcza że blisko 600 stron niezbyt wielkiego druku wypełniają nie same złośliwości. Ja na przykład zapragnąłem po przeczytaniu pierw-

szych kilkunastu stron pojechać do Jasła, gdzie profesor wzrastał, kiedy jeszcze nie był profesorem, tylko młodym eksperymentatorem („Moje oczy siedmiolatka widziały dokładniej na wysokości stołu każdy zapomniany lub niedopity kieliszek niż znacznie wyżej umieszczone oczy dorosłych. Wypijałem je po kolei”), baczny obserwatorem („Patrząc przez okno pierwszego piętra naszego domu, można było zobaczyć coś ciekawego. Rzeźnik prowadził cielę do rzeźni, jedną ręką za kark, drugą za podogonie”) i początkującym intelektualistą („Gdy nie było się na co gapić, trzeba było siedzieć w domu i czytać”). To już nie wróci – ani Jasło końca XIX stulecia, ani lwowski uniwersytet, ani czasy, gdy o zmianach polityki w Polsce można było się nie tyle dowiedzieć, ile wysnuć przypuszczenia na podstawie pozornie błahych oznak, bo – jak pisze profesor o komunistycznych kacykach – „nasi władcy, którzy nie mają papieru na prawdę, nie żałują go na fałsz i takim sposobem postanowili zabić czytelnika, a także odciągnąć od rzeczywistości, której znajomość rezerwują dla siebie”. Ale dlatego właśnie, że to nie wróci, dobrze, iż zdokumentował to Steinhaus subiektywnym, dowcipnym piórem.

Zapewne chwilami nie jest to lektura łatwa. Szczególnie gdy na wody tej opowieści wypływają zupełnie dziś już martwe ryby typu Zenona Kliszki albo Leona Kozłowskiego, a młody czytelnik zachodzi w głowę, o kim to mowa. Nie jest też przyjemna na przykład dla wielbicieli śpiewaka Kiepur, bo opinia Steinhausa o bożyszczu z Krynicy jest co najmniej zgryźliwa. Ale niemal na każdej stronie znajdziemy jakąś perełkę. Ot, sierpień 1939, okolice Lwowa, zamęt przed burzą: „Szyby [w wagonach] były oczywiście wybite – jest to zdaje się stałe zjawisko towarzyszące we wschodniej Europie wszelkiej zmianie reżimu”.

To drugie wydanie wspomnień profesora. Ponieważ jednak pierwsze, sprzed 10 lat, wyszło nakładem londyńskiego Aneksu i na starcie wdarło się do kategorii rarytasów, inicjatywa wrocławskiego Atutu, Polskiej Akademii Umiejętności i Politechniki Wrocławskiej to cenny znak, że dożyliśmy czasów, gdy nie żałuje się papieru także na prawdę. Co jako miłośnik fikcji chciałbym niniejszym dobitnie i z niekłamną radością zakomunikować.

FILIP ŁOBODZIŃSKI



MACIEJ MALICKI
„KAWAŁEK WODY”,
CZARNE,
WOŁÓWIEC 2002

DAWNO TEMU, NA KOŃCU JĘZYKA

KSIAZKA MALICKIEGO TO PRAWDZIWE ŚWIĘTO

Kawałek wody”, zbiór kilkudziesięciu mikroopowiadań, dialogów i poematów prozą, to debiut. Debiut zaskakujący. Zaskakujący, bo późny, a pełen młodzieńczej energii i apetytu na rozruszanie zatęchłego bagienka polskiej literatury. Zaskakujący, bo udowadnia, że pisanie o „małej oczyźnie” może być zajmujące i nie musi się przeradzać w celebrację minodeirii, drętwej mowy i taniego wzruszenia. Zaskakujący, bo wyjątkowo uważny, wrażliwy na detal, językowo wiarygodny. Zaskakujący, bo – co rzadkie u nas – prawdziwie oddany żywiołowi rozmowy. Zaskakujący, bo już się zdawało, że ekscentryczna, unikająca kontaktu z tym, co bezpieczne i przewidywalne, praktyka pisarska Leopolda Buczkowskiego, Mirona Białoszewskiego czy nawet wczesnego Edwarda Stachury nie doczeka się kontynuatorów. Czyta się więc książkę Malickiego (a czyta się jednym tchem!) jak bajkę o żelaznym wilku, jak relację z wyprawy w nieuczęszczane dziś rejony świata i języka; jak nienatrzętne przypomnienie, że literatura to nie tylko produkt, gadżet i do-datek do fotki pisarza. Ciekawe, czy jeszcze kogoś to obchodzi.

MARCIN SENDECKI



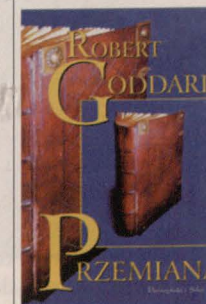
MICHEL SERVIN
„DEO GRATIAS”,
PRZEL. ZYGMUNT
SZYMAŃSKI,
W.A.B., WARSZAWA 2002

PRACOWAĆ, ŻEBY NIE PRACOWAĆ

SKANDAL NIECO ZWIETRZAŁY, ALE WCIĄŻ PRZEDNIA LEKTURA

Syczeń. Za nami święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok, a przed nami upojna wizja zimowego wyjazdu na narty. Niestety, między tymi dwoma okresami lenistwa trzeba się poddać konieczności pracy zarobkowej. Dla wszystkich, którzy z obrzydzeniem myślą o dniach spędzonych w biurze, pierwsze zdanie książki „Deo gratias” Michela Servina musi brzmieć jak najpiękniejsza muzyka: „Raczej umrzeć, niż pracować”. Słowa te mogą budzić zazdrość, gdyż większość z nas zazwyczaj praktykuje rzecz odwrotną – pracuje, by nie umrzeć. Warto więc przeczytać całą powieść. Po pierwsze, aby się przekonać, jak bardzo trzeba się napracować, aby nie pracować. Po drugie, aby wraz z bohaterem odbyć podróż po paryskich kościołach, które ogląda on okiem miłośnika i znawcy, a także praktykującego katolika. Spędzimy w nich wiele czasu, gdyż stanowią one główne źródło utrzymania naszego bohatera trudniącego się okradaniem kościelnych puszek na ofiary. Wedle niego – powieść jest napisana w pierwszej osobie – taki sposób pozyskiwania pieniędzy został mu wskazany przez samego Boga. Dostajemy zatem do ręki ni to pamiętnik, ni traktat o metodach kościelnych kradzieży, w którym bogobojna retoryka zostaje zderzona z opisem – delikatnie mówiąc – mało bogobojnych czynów. Ów kontrast jest wielką siłą książki. Książki, która wydana w roku 1961 pomyślana została jako satyra na wypaczenia przedsoborowego katolicyzmu. Dziś czyta się ją równie dobrze, choć prawdopodobnie z mniejszym posmakiem skandalu.

ŁUKASZ KSIĄŻYK



ROBERT GODDARD
„PRZEMIANA”,
PRZEL. MACIEJ
ŚWIERKOCKI,
PRÓSZYŃSKI I S-KA,
WARSZAWA 2003

OD ALEKSANDRA DUMASA DO KINA AKCJI

PROZA GODDARDA TO PEŁNOKRWISTA POWIEŚĆ PRZYGODOWA

Literacka podróż w czasie do Europy pierwszej połowy XVIII wieku daje możliwość nie tylko zapoznania się z sensacyjnym kawałkiem historii, lecz także przypomnienia sobie konwencji XIX-wiecznej powieści przygodowej. Takiej, jaką tworzyli Walter Scott, a zwłaszcza Aleksander Dumas, chyba najważniejszy patron Goddardowskiej prozy. Niby to anachroniczno-egzotyczne – bo co polskiego czytelnika może obchodzić sprawa powstań jakobitów (zwolenników powrotu do władzy angielskiego króla Jakuba) i afera związana z Kompanią Mórz Południowych – tymczasem trudno się od tej książki oderwać. A to z racji nienagannego warsztatu autora, zaskakujących zwrotów akcji i nietuzinkowych bohaterów, z przewrotną *femme fatale* Estelle de Vries i podstępny ministrem Robertem Walpole’em na czele. Widać, że autor pobierał lekcje nie tylko u klasyków literatury spod znaku płaszcza i szpady, lecz także u współczesnych mistrzów kina akcji. Dla wszystkich wychowanych na Trylogii i „Trzech muszkieterach” będzie to więc przyjemny powrót do młodzieńczych sentymentów.

MARTA MIZURO

WYTNIJ, WYŚLIJ I WYGRAJ

Pomiędzy Czytelników, którzy do 02.02.2003 r. nadesłają kupon konkursowy, rozlosujemy 10 egzemplarzy książki Roberta Goddarda „Przemiana”.
Nasz adres:
Więjska 19, 00-480 Warszawa z dopiskiem „Rewolucja”



Razem z Kate Walker (po prawej) zwiedzamy surrealistyczną Europę pełną monumentalnych gmachów

PODRÓŻ NA WSCHÓD

PRZEPIĘKNA „SYBERIA” TO RZADKI DZIŚ PRZYKŁAD GRY AUTORSKIEJ. O JEJ NIEPOWTARZALNYM CHARAKTERZE I POWABIE DECYDUJE TALENT JEDNEGO CZŁOWIEKA, BENOIT SOKALA

Benoit Sokal to francuski grafik i autor komiksów aktywny artystycznie od 20 lat. Do projektowania gier komputerowych wziął się niedawno, gdy jego wydawca doszedł do wniosku, że nie można ignorować multimedialnej rewolucji, jeśli chce się przetrwać. Pierwszą grą Sokala była wysoko oceniana „Amerzone”. Stworzył ją na podstawie własnej książki wydanej w roku 1986. „Syberia”, jego drugie dzieło, może się podobać jeszcze bardziej. Świat, jaki wykreował artysta, urzeka i fascynuje. To oryginalna i nieco szalona, ale dokładnie przemyślana i spójna wizja malarska, co widać zarówno w efektownych szerokich planach, jak i wyczelowanych detalach.

Oprawa wizualna, choć imponująca, nie jest jednak główną atrakcją. Najważniejszy jest nastrój, jaki poma-

ga budować. Niepokojący, oniryczny. Za ten niezwykle klimat odpowiada głównie – jak na rasową grę przygodową przystało – historia.

Gracz wciela się w postać Kate Walker, **młodej prawniczki z Nowego Jorku**. Jej kancelaria ma na zlecenie największej na świecie firmy zabawkarskiej sfinalizować kupno słynnej fabryki produkującej jedyne w swoim rodzaju zabawki-automaty. W tym celu Kate przybywa do małej europejskiej miejscowości Valadilane. Anna Voralberg, **właścicielka firmy, umiera**, zanim zdąży podpisać dokumenty. Nie spodziewanie okazuje się, że gdzieś na Syberii żyje jej **genialny brat wynalazca** Hans. Jego pogrzeb sfingowano przed laty, gdy potajemnie opuścił rodzinę. Jest jedynym spadkobiercą, Kate Walker musi go więc odnaleźć.

Tak oto ruszamy wraz z nią w niezwykle podróż – ze stacji na stację co-

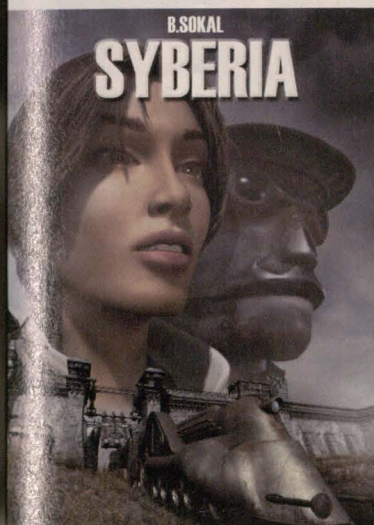
raz bardziej surrealistyczną. Wiezie nas nakręcana na sprężynę lokomotywa prowadzona przez **sarkastycznego maszynistę Oskara**. To automat, którego, broń Boże, nie można nazywać robotem, bo się obrazi. Roboty bowiem, jak twierdzi Oskar, w przeciwieństwie do nakręcanych automatów Voralbergów cierpią na deficyt duszy.

„Syberii” z pewnością duszy nie brakuje. Wszecchobecnym w Valadilane automatom daleko do elektronicznych krewnych z jakże już zużytych wizji *science fiction*. Wyglądają jak zrobione z brązu, który zaczyna pokrywać patyna. Mają metalowe cylindry, fraki i wasy. Niektóre, jak Oskar, sprawiają wrażenie niemal żywych. Bliżej im z pewnością do automatów szachowego von Kempelena niż R2-D2 z „Gwiezdných wojen”. Ma się wrażenie, że jak w wypadku słynnej

Kempelenowskiej konstrukcji na koniec okaże się, iż gdzieś tam wśród sprężynek, przekładni i trybów tkwi ukryty żywy człowiek.

„Syberia” jest więc ostentacyjnie staroświecka w nieukrywanym uwielbieniu tradycji, dziedzictwa i wszystkich tych wartości, które odróżniają Stary Łąd od Ameryki. Tak, francuska niechęć Sokala do kultury nuworyszy z USA odbiła się piętnem na grze, ale nie ma tu na szczęście jadu i szyderstw. Jest raczej **znużenie kulturą szybkich i płytkich przyjemności**, które nie dają głębokiej satysfakcji.

I w przeciwieństwie do wielu efekciarskich, mdłych gier o niesamowitym tempie akcji „Syberia” prezentuje wysoką klasę. Polega na rozwiązywa-



niu zagadek logicznie skonstruowanych i na rozsądnym poziomie trudności, więc z pewnością dadzą sobie Państwo radę. Ten walor oraz brak przemocy pozwalają zarekomendować „Syberię” jako znakomity prezent dla młodzieży.

Jest ona także pięknym powrotem do zanikającej romantycznej tradycji gier autorskich. Kiedyś, gdy budżety gier nie dorównywały budżetom superprodukcji Hollywoodu, o sukcesie decydował często talent jednego człowieka i jego mozolna, chałupnicza dłubania. Zamiast fajerwerków wizualnych naszą wyobraźnię i emocje pobudzał nowatorski pomysł, styl. „Syberia” ma co prawda wielu twórców, ale wszyscy oni realizowali tylko wizję Benoit Sokala. Jest to artysta dużego formatu i z pewnością jeszcze o nim usłyszymy. Prace nad kontynuacją „Syberii” już trwają.

„SYBERIA”
PRODUCENT: MICROIDS
Dystrybucja: Cenega Poland

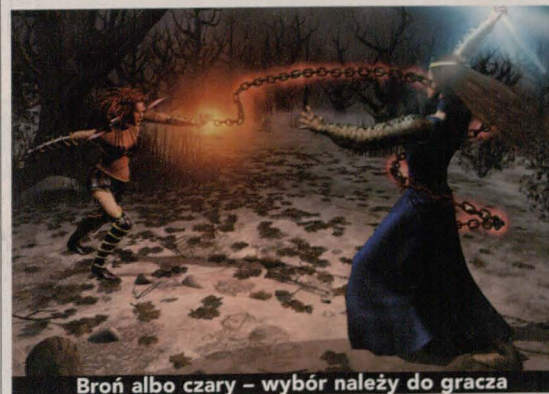


Nowe wyzwanie: pokonać Niemców w Ardenach

MEDAL OF HONOR: SPEARHEAD

Gry akcji stwarzające iluzję udziału w II wojnie światowej cieszą się już od ubiegłego sezonu niesłabnącą popularnością. Po premierze „Medal of Honor: Allied Assault” najbardziej gorącym tematem rozmów miłośników gatunku była misja z lądowaniem aliantów na plaży Omaha – niewątpliwie inspirowana filmem Spielberga „Szeregowiec Ryan”. I choć porównywanie gry do filmu było lekką przesadą, to trzeba przyznać, że epizod ten robił kolosalne wrażenie. Podobnie intensywnych, sugestywnych scen oczekiwaliśmy więc także od dodatku do gry o podtytułe „Spearhead”. I choć desant spadochronowy na tyły wroga („O jeden most za daleko”?) oraz powstrzymywanie zimowej ofensywy Niemców w Ardenach nie mniej pompują adrenalinę, to aż tak spektakularnych epizodów tu nie ma. Jest za to dużo efektownej strzelaniny, a akcja toczy się zwykle na najwyższych obrotach. Co prawda zachowanie przeciwników jest sztywno zaprogramowane, więc o jakimkolwiek realizmie nie ma mowy, ale też gra nie aspiruje do miana symulatora pola walki. Można więc to jakoś przelknąć.

PRODUCENT: ELECTRONIC ARTS
Dystrybucja: Cenega Poland



Broń albo czary – wybór należy do gracza

HEROES OF MIGHT & MAGIC IV: THE GATHERING STORM

Powiem wprost: żadna gra komputerowa nie wypełniła mi tylu wieczorów – a zdarzały się i zarwane noce – co kolejne części cyklu „Heroes of Might & Magic”. Do dziś nie rozumiem do końca fenomenu tej niezwykle uzależniającej turowej rozgrywki strategicznej ze świata miecza i magii. Bakcyła polknęła cała moja rodzi-

na (z wyjątkiem ukochanej małżonki, która nieodmiennie preferuje „Kuleczki” i multimedialny poradnik o prowadzeniu ogrodów). Mechanika gry jest banalna. Nasi herosi, prowadząc do boju armie i wykonując zadania, zdobywają punkty doświadczenia, co pozwala im rosnąć w siłę i doskonalić wszelakie zdolności związane z używaniem magii, walką i zarządzaniem podbitymi miastami. Czy chodzi o emocje związane z eksploracją nieznaną krain? Piękno wspaniale malowanych, tęczo barwnych plansz? Bajkowe animacje? Znakomitą muzykę? Faktem jest, że żadna gra nie odpręży mnie tak bardzo. Dodatek „The Gathering Storm” to sześć nowych kampanii i wiele misji pojedynczych. Pyszne. Polecam w celach terapeutycznych.

PRODUCENT: 3DO
Dystrybucja: CD Projekt



Los wojny światowej leży w naszych rękach

IRON STORM

Alternatywne wizje historii to popularny motyw literatury, coraz częściej też obecny w grach. Jedną z najlepszych powieści Philipa K. Dicka „Człowiek z Wysokiego Zamku” pokazuje świat po II wojnie światowej, którą wygrały państwa Osi. „Iron Storm” skręcił w boczną uliczkę jeszcze wcześniej. II wojna światowa w ogóle się nie zdarzyła, bo nigdy nie skończyła się poprzednia. Są lata 60., a Europę nadal dzielą okopy I wojny światowej. Przez dekady zmieniły się aliance i teraz narody Europy walczą ramię w ramię z wielkim imperium rosyjsko-mongolskim. Nasz bohater bije się po stronie Zachodu i, jakby inaczej, ma do wykonania niezwykle ważną misję. Taka wizja świata to okazja do efektownego operowania anachronizmami – i rzeczywiście, zderzenie obrazu żołnierzy ubranych w spiczaste czapki z początku wieku z widokiem śmigłowca przelatującego nad okopami przynosi pożądany przez autorów efekt. Ogólny poziom wykonania to przyzwoita średnia, ale sam pomysł na grę jest na tyle trafiony, że „Iron Storm” z pewnością znajdzie wielu amatorów.

PRODUCENT: WANADOO
Dystrybucja: CD Projekt

CZWARTEK



DAJCIE MI GŁOWĘ ALFREDA GARCII

Film drogi i dramat w jednym. Właściciel ziemski wyznacza wysoką nagrodę za głowę mężczyzny, który uwiódł mu córkę. W pościg za Garcia rusza kilku rzeźmistrzów i jeden ubogi pianista, który nawiązuje, że trafiła mu się okazja do łatwego zarobku.

REŻ. SAM PECKINPAH
ALE KINO!, 20.00

PIĄTEK



RANDKA W CIEMNO

Obyczajowy. Lata amerykańskiego Wielkiego Kryzysu sportretowane na gorąco, bo jeszcze w latach 30. Uboga telefonistka sama utrzymująca rodzinę dostaje szansę zarobienia niezłych pieniędzy, ale za cenę sprzedania siebie. Dylemat bliski dziś rzeszom rodaków.

REŻ. ROY WILLIAM NEIL
2TVP, 10.20

SOBOTA



BARWY KAMPANII

Satira polityczna. Chodzi o pierwszą kampanię prezydencką Billa Clintona, której kulisy opisał anonimowo pewien dziennikarz. Książkę postanowił zekranizować Nichols, a w roli gubernatora walczącego o prezydencki fotel obsadził Johna Travoltę. Jego bohater to prawdziwy showman, mistrz intryg, bezlitosny gracz i oczywiście wielkiłbil dziewcząt.

REŻ. MIKE NICHOLS
2TVP, 22.35



Uciekające kurczaki

Zbuntowane kurczaki z kurzej fermi chcą się wyrwać na wolność, **SOBOTA, CANAL+, 20.00**



UCIEKAJĄCE KURCZAKI

Komedialny Sensacyjny, można dodać. Jest w niej wątek heroiczny, prawdziwe męstwo, braterstwo, ucieczka, pościg, dramatyczne zwroty akcji i zacięta walka o wolność. Aż do ostatniego... pióra. Bo bohaterami są kurczaki, które próbują uciec z fermi. „Uciekające kurczaki” to cudowna, przeżabawna animacja, która sprawi, że z leżką w oku spojrzycie na de volaille'a.

REŻ. NICK PARK
CANAL+, 20.00



PLEASANTVILLE

Komedialny Zagubiony nastolatek zostaje przeniesiony w świat ukochanego czarno-białego serialu z lat 50. Celuloidowej idylliczności, cnotliwości, ładu i spokoju nie może znieść jego siostra, która przez przypadek trafia tam razem z nim. Jej temperament i buntownicza natura burzą słodki świat serialu. Urokliva i w sumie dość łagodna satyra na nostalgiczny mit lat 50. W Ameryce oczywiście.

REŻ. GARY ROSS
1TVP, 22.15



CUBE

Thriller science fiction. Wyobraź sobie że pewnego dnia zamiast w własnym łóżku budzisz się w labiryncie złożonym z pomieszczeń w kształcie sześciianu, pełnym śmiertelnych pułapek. Razem z towarzyszącymi ci towarzyszącymi musisz wyjść, zastanawiacie się: sześciian, sześć osób, robicie obliczenia. Zimno, zimno.

REŻ. VINCENZO NATALI
1TVP, 00.05

WTOREK



PARAGRAF 22

Dramat wojenny. Ekranizacja kultowej dziś książki Josepha Hellera o absurdzie wojny. Wprawdzie obowiązkowe w takich sytuacjach porównania wypadły na korzyść powieści, ale film warto zobaczyć choćby ze względu na rewelacyjne Alana Arkina w roli Yossariana, żołnierza próbującego za wszelką cenę wydostać się z wojennego piekła. To wszystko brzmi poważnie, ale „Paragraf 22” po trosze jest też komedia.

REŻ. MIKE NICHOLS
1TVP, 23.25



ZABIĆ SEKALA

Dramat. Tytułowego Sekala (Bogusław Linda) donoszącego hitlerowcom na gospodarzy z małej wsi ma zabić Baran (Olaf Lubaszenko). Wynajęli go przestraszeni chłopcy. Zanim dojdzie do malowniczego pojedynku w pełnym słońcu, Sekal i Baran przekonają się, jak bardzo są do siebie podobni.

Film zrealizowany przez czeskiego reżysera i polskich aktorów była nazywany „średnioeuropejskim „W samo południe””.

REŻ. VLADIMIR MICHÁLEK
2TVP, 22.35

ŚRODA



OLEJ LORENZA

Obyczajowy. Wbrew pozorom nie jest to kolejna lżawa historyjka o cudem odratowanym dziecku, epatująca obrazami cklowej miłości. Rzecz zdarzyła się naprawdę, a chłopiec, który jest pierwowzorem bohatera filmu, żyje do dziś. A nie jest „rośliną” wyłącznie dzięki heroicznemu wysiłkowi ojca, który sam wymyślił lekarstwo na chorobę syna. Nic dziwnego, że historia chorego chłopca podziałała na wyobraźnię Millera – w końcu zanim zaczął robić filmy, sam był lekarzem.

REŻ. GEORGE MILLER
1TVP, 20.20

HOTEL NEW ROSE

Thriller science fiction zrealizowany przez mistrza dziwności i makabry. Tym razem Ferrara umieścił akcję swojego filmu w przyszłości, która jest jak spełnienie najczarniejszego snu antyglobalisty: światem rządzą nie politycy, tylko wielkie korporacje. Ich szefowie wynajmują ludzi mających za zadanie wykradanie innym



NA WSPÓLNEJ

Pierwszy odcinek polskiego serialu obyczajowego. Tym razem grupy bohaterów nie łączą więzy rodzinne, praca w redakcji ani tym bardziej na plebani. Siedmiu przyjaciół poznało się w sierocińcu, gdzie obiecało sobie całe życie się wspierać. Od tamtej pory minęło 25 lat. W obsadzie filmu znaleźli się między innymi: Grażyna Wolszczak, Anna Korcz, Renata Dancewicz, Bożena Dykiel, Adam Fidusiewicz.

REŻ. W. ADAMCZYK, R. BUGAJSKI, J. GAŚIÓROWSKI, R. KLENNER
TVN, 20.00



najlepszych pracowników. Jeden z takich najemników postanawia posłużyć się prostytutką. „Hotel...” otrzymał dwie nagrody na festiwalu w Wenecji w roku 1998.

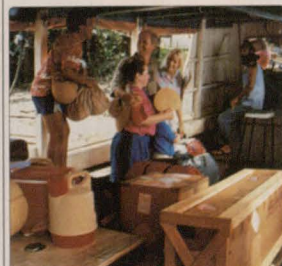
REŻ. ABEL FERRARA
2TVP, 23.10



PRYWATNE NIEBO

Komedialny. Niejaki Krupniak niespodziewanie dla samego siebie dorabia się na szczyłach niezłego majątku. Gdy już się obkupi i wyposaży dom, zaczyna odczuwać tęsknoty wyższego rzędu. By je zaspokoic, postanawia zatrudnić artystę, który namaluje dla niego wiekopomne dzieło. Świetni Henryk Bista i Zofia Merle jako Krupniakowie.

REŻ. JANUSZ KONDRATIUK
POLONIA 21.15



ZABAWA W BOGA

Sensacyjny. Ochołą na ekranizację bestsellerowej powieści Petera Matthiessena miało wielu – Paul Newman, Bob Rafelson, John Huston. Wszystkich ich urzekła mroczna historia dwóch amerykańskich żołnierzy, którzy awaryjnie lądują w środku amazońskiej dżungli. Hector Babenco, któremu „Zabawę” udało się zrealizować, obsadził w roli jednego z nich Toma Waitsa. A o skomponowanie muzyki poprosił... Zbigniewa Preisnera.

REŻ. HECTOR BABENCO
ALE KINO!, 20.00

ADRES REDAKCJI:
UL. WIEJSKA 12A, V P., 00-490 WARSZAWA.
TEL. (0-PREKFIKS-22) 584 25 25,
FAKS (0-PREKFIKS-22) 584 25 21

E-MAIL:
redakcja.przekroj@edipresse.pl

REDAKTOR NACZELNY – WYDAWCA:
Piotr Najsztub

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:
Jacek Kowalczyk, Bogna Świętkowska

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:
Elżbieta i Bogdan Zochowscy

ASYSTENTKA REDAKTORÓW NACZELNYCH:
Anna Romotowska

SEKRETARZE REDAKCJI:
Marcin Baran, Magda Gędziorowska,
Maria Świetlik (zastępca)

KULTURA:
Manana Chyb (szef), Marcel Andino Velez,
Paweł Dunin-Wąsowicz, Tadeusz Nyczek,
Małgorzata Sadowska, Andrzej Saramonowicz,
Marcin Sendecki, Justyna Sobolewska

WYDARZENIA:
Wawrzyniec Smoczyński (szef),
Małgorzata Fiejdasz, Filip Łobodziński,
Jakub Mielnik, Magda Papuzińska, Maks Suski,
Paweł Wieczorek, Michał Wójcik

NAUKA:
Jan Stradowski (szef), Olga Woźniak

ROZRYWKA:
Paweł Sito (szef), Marcin Pieszczyk

PRACOWNIA GRAFICZNA:
Piotr Gidlewski (szef), Maria Klich,
Małgorzata Laska, Dominika Raczkowska,
Krzysztof Zakrzewski

PAN OD RYSUNKÓW:
Jacek Ziemiński

FOTODYDZIAŁ:
Anna Majewska (szef), Marcin Kędryna,
Ewa Morgunow, Marek Szczepański,
Bogdan Krężel (fotograf)

KOREKTA:
Lucyna Dyczkowska (szef), Tatiana Hardej,
Dariusz Janiszewski

ARCHIWUM:
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

PRODUKCJA:
Agencja Poligraf – Maciej Kowalski

REDAKTOR TECHNICZNY:
Alan Jawor

SEKRETARIAT:
Iwona Chmielewska

EDIPRESSE
POLSKA

WYDAWCA:
EDIPRESSE POLSKA S.A.

UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,
TEL. (0-PREKFIKS-22) 584 22 00,
FAKS (0-PREKFIKS-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew Napierala

WICEPREZES:
Krystyna Kaszuba

WICEPREZES-DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Ewa Redel

DYREKTOR FINANSÓW:
Paweł Satkowski

DYREKTOR WYDAWNICZY:
Ewa Niezbecka

DYREKTOR MARKETINGU:
Izabela Bochenek

DYREKTOR DS. ROZWOJU
I KONTAKTÓW MIĘDZYRODOWYCH:
Agnieszka Smit

DYREKTOR PUBLIC RELATIONS:
Katarzyna Bem

DZIAŁ DYSTRYBUCJI:
Grzegorz Barej – dyrektor

DZIAŁ PROMOCJI:
Marcin Fedisz (kierownik)

BIURO REKLAMY:
Andrzej Matuszczyk – dyrektor,
Bartek Kluczyński, Adriana Olczak,
Marzena Kiedacz (Kraków)
Warszawa, ul. Wiejska 19,
tel. (0-prefiks-22) 584 22 95, 584 22 96
faks (0-prefiks-22) 584 22 98

DRUK:
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIŃ
PAPIER, OKŁADKA – LUMIART 90 G,
SRODEK – STELLA PRESS 60 G,
PRODUCENT – STORA ENSO

PRENUMERATA: U WYDAWCY
Izabela Dębska, Agnieszka Bogdańska

TEL. (0-PREKFIKS-22) 584 22 29 lub 584 22 30
FAKS (0-PREKFIKS-22) 584 22 32

PRZEZ POCZTĘ
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

PRZEZ RUCH SA
INFORMACJA TEL. (0-PREKFIKS-22) 532 87 31,
FAKS (0-PREKFIKS-22) 532 87 32

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIENIOM NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEŻA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADEŚLIWYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

JEST
NAJBARDZIEJ
MIĘDZY-
NARODOWĄ
POSTACIĄ
NASZEJ SZTUKI.
RYSUJE,
MALUJE, ROBI
INSTALACJE,
FOTOGRAFUJE,
PISZE KSIĄŻKI,
MIESZKA
WSZĘDZIE.
NAZYWA SIĘ
EWA KURYLUK.
JEJ WIELKA
RETROSPEK-
TYWNA
WYSTAWA
OTWIERA SIĘ
W WARSZAW-
SKIEJ
ZACHĘCIE



Ewa Kuryluk „Trio dla ukrytych”, fragment instalacji

JEDWABNY TEATR MIŁOŚCI

Gdzie szukać początków? Czy we Lwowie tego zimowego, wojennego dnia 1941 roku, kiedy to pan Karol Kuryluk zobaczył na ławce w parku młodą dziewczynę marznącą w samym sweterku i zabrał ją do domu? Pięć lat później urodziła się im córka. Została malarzką i pisarką. Obecna wystawa w Zachęcie nazwała „Ludzie z powietrza” i zdedykowała właśnie rodzicom.

A może początków należałoby poszukać bliżej literatury i sztuki? Na przykład Marek Hłasko. Ale nie wprost i nie dosłownie. Hłasko w roku 1958 był na ministerialnym stypendium we Francji i kiedy odmówiono mu przedłużenia paszportu, postanowił poprosić o azyl. Ministrem kultury odpowiedzialnym za Hłaskę był wtedy ojciec Ewy Karol Kuryluk, dwa lata wcześniej mianowany na to stanowisko przez Gomułkę.

Łaska pańska, jak wiadomo, na pstry koniu jeździ. Minister podpadł za Hłaskę. Pstry koń mógł pana Kurylu-

ka zawieźć do kryminału, ale szczęśliwie zawiózł do Wiednia na tak zwaną placówkę. 13-letnia Ewa siedziała w szkolnej ławce i nie rozumiała, co się do niej po niemiecku mówi. Na lekcji rysunku gapiała się na wróbla za oknem, zamiast malować akwarelkami zadany autoportret. Nauczycielka podsunęła jej lusterko. Dziewczynka zrozumiała. Przeniosła swoją twarz na papier. Nauczycielka pochwaliła dziełko polskiej dziewczynki. Wieczorem Ewa poprosiła rodziców o pieniądze na zakup farb. Urodziła się malarzka.

Nago i w przebraniu

Szczególnie upodobała sobie autoportret. Nie tylko zresztą w rysunku i malarstwie. W tym samym roku 1959, kiedy namalowała siebie z lusterka, dostała aparat fotograficzny. Ustawiła samowyzwalacz, usiadła na ławce z koleżanką. Tak powstał pierwszy autoportret fotograficzny. Do dziś w kolekcji au-

torki zbierało się ich ponad tysiąc. Fotografuje siebie nago i w przebraniach, zawsze w jakiejś szczególnej pozycji, teatralnie wymyślonej.

Teatr jest w jej twórczości stale obecny nie jako motyw czy technika, ale jako poczucie teatralności. Na wczesnych obrazach, z lat 60., postacie i przedmioty wyglądają tak, jakby coś odgrywały. Częstym motywem w tle jest grający telewizor – prostokątny teatrzyk wewnątrz większego teatru-życia.

W roku 1986 w jednym z wynajętych mieszkań w niemieckim Giessen artystka znalazła na strychu prawdziwy XIX-wieczny teatrzyk papierowy. Wystawiła w nim ze studentami miejscowego Instytutu Teatrolologii Stosowanej swoją wersję „Fausta”. Dwa lata później w nowojorskim Interart Theater wyreżyserowała – z własną scenografią – sztukę Witkacego „W małym dworku”.

Jednak te incydenty ściśle teatralne to tylko odpryski większego teatru czy parateatru, jaki Ewa K. od lat odgrywa w dziesiątkach sal wystawowych całego świata. Także w plenerach o różnych porach roku. Robi to od końca lat 70., kiedy zarzuciła konwencjonalne malarstwo i odkryła dla siebie instalację, czyli aranżowanie przestrzeni za pomocą rozmaitych zabiegów artystycznych.

Odkryła też dla siebie pewną technologię malarską, którą odtąd niemal wyłącznie się posługuje – rysowanie tuszem na luźnych zwojach materiału. Te materię rozwiesza potem na krzesłach, ścianach, drzewach, ławkach. Nagie postacie damskie i męskie tam narysowane układają się w niezwykle konfiguracje, których erotyka – na wzór japońskich drzeworytów i malarstwa na jedwabiu – jest lekka jak piórko i dojmująca jak przemijanie.

Wolny ptak sztuki

Jest najbardziej międzynarodową postacią naszej sztuki. Mieszka na całym świecie, wciąż podróżuje, mówi i pisze w kilku językach. Jej książki – eseje o sztuce, powieści, wiersze – są najwyższej literackiej jakości. Ma całą kolekcję nagród. Jest całkiem osobnym, wolnym ptakiem sztuki. Nie przypominam sobie nikogo, kto będąc tak bardzo zanurzony w różnych tradycjach kultur świata, byłby tak bardzo nowoczesny w sposobach opowiadania o tych paru drobiazgach: miłości, pożądaniu, przemijaniu, cudzie istnienia.

TADEUSZ NYCZEK

„LUDZIE Z POWIETRZA”,
galeria Zachęta, Warszawa, 21 stycznia – 2 marca

OBRAZY I BRUDNOPISY

Malowanie o malowaniu. Tak najkrócej można określić najnowszą twórczość Tomasza Ciecierskiego. Jeden z niewielu polskich artystów naprawdę znanych w światowych galeriach chce dotrzeć do jądra malarstwa.

Na wystawie w krakowskiej galerii Zderzak okazuje się, że istotą najbardziej popularnej z technik artystycznych nie jest natchnienie artysty, jego wizja, ale cała „malarska infrastruktura”, czyli farby, pędzle, nakrętki, słoiki i woda do płukania. Właściwie od dawna o tym wiedzieliśmy, tylko głupio nam się było do tego przyznać.

Ciecierski rozmyślania o istocie malarstwa rozpoczął już na początku lat 70. Namalował wówczas pokazywany w Zderzaku konceptualny obraz będący rodzajem katalogu kolorów. Podkpiwając sobie po trosze ze wszystkich malarzy, Ciecierski opatrzył barwne połacie podpisami w stylu „czerń dla abstrakcjonistów”, „Bacon brown” czy „nostalgiczny”. W najnowszych obrazach o malowaniu artysta idzie jeszcze dalej – do charakterystycznej multiplikacji pejzażu przykleja nakrętki po farbach, które stają się nie tylko elementem



dzieła, lecz także służą artyście jako podstawki do rozrabiania farb. Dopelnieniem tych autotematycznych rozważań są rysunki i kolaże tworzone na początku lat 70. w brudnopisach. Posłużyły one do stworzenia książeczki artystycznej – prawdziwego cymesu dla smakoszy dobrej, inteligentnej sztuki.

„OBRAZY I BRUDNOPISY 1971–2002”,
galeria Zderzak, Kraków, wystawa czynna do 30 stycznia

AGNIESZKA RAYZACHER

Dwa brudnopisy
Tomasza
Ciecierskiego
z lat 70.



FOT. GALERIA ZDERZAK

DZIEWIĘĆ GORSETÓW



Ciało – skóra – tiul – usta. Miłość produktów. Uwielbienie konsumpcji”. To nie hasła reklamujące centrum handlowe, ale fragmenty najnowszego manifestu słynnej grupy artystycznej Łódź Kaliska. Jej członkowie od kilku miesięcy pod hasłem „New pop” tworzą sztukę piękną (nie mylić ze sztukami pięknymi), odcinając się po trosze od swoich wcześniejszych projektów, które należałoby określić mianem sztuki obłędnej.

Wszystko zaczęło się w październiku 2002 roku w Łodzi podczas Festiwalu Czterech Kultur. Nad ulicą Piotrkowską zawisły wówczas cztery olbrzymie fotografie przedstawiające cztery tak samo upozowane i ubrane kobiety. Panie te przyodziały jedynie czarne bikini i czepki kąpielowe, a otaczający je sztafaż – błękitne niebo i piasek – sugerował, że sesja zdjęciowa odbyła się w sielskich warunkach wakacyjnych. Podobnie wyglądające śliczne panie są reprezentantkami czterech nacji: niemieckiej, rosyjskiej, żydowskiej i polskiej. Przesłanie pracy można więc zawrzeć w nienowym już hasle *liberté, égalité, fraternité*.

Ostatni projekt z cyklu „New pop” pokazano publiczności w warszawskim klubie Qult. Dziewięć modelek zostało ubranych w artystyczne gorsety wykonane przez młodą projektantkę, a zarazem jedną z muz Łodzi Kaliskiej. Jak jednak podkreśla „łodziowy” fotograf Andrzej Świetlik, nie chodziło o prezentację mody, ale dzieł sztuki, którymi gorsety stały się z chwilą zaanektowania ich przez grupę. Jak większość akcji Łodzi Kaliskiej „Gorsety” mają również swoją fotograficzną wersję – dynamiczne zdjęcia zbiorowe oraz oszczędnie stylizowane fotografie poszczególnych modeli.

AGNIESZKA RAYZACHER

„DZIEWIĘĆ GORSETÓW”. AKCJA ŁÓDZI KALISKIEJ,
pierwszy pokaz w klubie Qult, 18 stycznia 2003

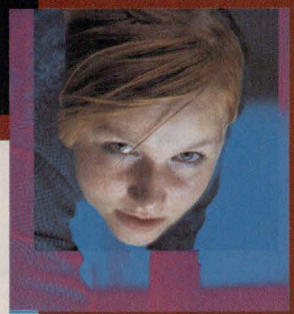
FOT. ANDRZEJ ŚWIETLIK

Dziennik z krainy

PAZŁOTKA

DOROTA MASŁOWSKA

Czarne zęby



FOT. BOGDAN KRZEL

Mówiłam, że mam chore serduszko. Kaszle. Unosi się na wstążeczce. Uchodzi z niego powietrze. Samo się tak dzieje. Zero brokatu. Zero bankietu. Zero serów, zero tortu, zero celofanu i sreberka. Samo bolące mięso z kurczaka bez skóry. Leżę w łóżku jak w grobie i przychodzą wycieczki szkolne złożone z czterech ułożonych w kolejności alfabetycznej chamów, z którymi mieszkam. Przychodzą tu jak do jaskini, jak do domku Żeromskiego, gdzie leży błada i prawdopodobnie nieżywa nieletnia pisarka polska. I wkładają mi rękę do ran. Głaskają mnie po nogach i po głowie. Mówią mi porady na dobre, lepsze życie pozagrobowe. Opowiadają mi bajki. Są tacy dobrzy, karni mi papierosami i ryżem. Kupią mi rower i miecz himen fosforujący na Drugą Komunię.

Opowiadałam też już panu o czarnym zębie, że sobie namalowałam z okazji Paszportów „Polityki” pokazną czarną przepaść w miejsce dwójki, w łazience, w złym oświetleniu, ale efekt był sugestywny i wodoodporny. Ponieważ nie każdy musi mieć wstążeczkę, bombkę, lampkę i czubek od choinki w ustach. Są też na tym świecie ludzie inni, z popsutym zębem. Bankiet miał również inne rozległe zalety. Nie wiem, czy pamiętasz, ale mam taką uciążliwą cechę osobowości, że nie mogę nigdy zrobić siku, chociaż bardzo mi się chce. Od czasu bankietu myślę sobie zawsze nazwisko pewnej popularnej piosenkarki telewizyjnej. Literuję je i wyobrażam sobie, że ona tam pływa na dole, taka mała, w błyszczącej sukience, bez cipki i bez piersi, z samymi nogami i charakterystycznym odwołaniem. Wtedy pstryk i mogę zrobić siku. A jak nie, to jeszcze powtarzam sobie inne nazwiska, halo, tu baza, zawsze pomaga.

Podczas bankietu przyszła też do mnie jedna kobieta i powiedziała gratulacje, gratulacje, kongratulejszys, to pięknie, to wspaniale, ależ, ależ. Ja powiedziałam: – A kim pani jest? Wtedy ona nabrała do ust liczne powietrze i powiedziała: – Barbara Labuda Labuda Barbara Minister Kancelarii Premiera i Preze-

sa, hola, hola, dziewczynko, nie wiesz, kim jestem, nie oglądasz telewizję, nie czytasz gazety, masz wąsiki od czekolady, to do widzenia, pa. I odeszła zjeść mięso oraz wędlinę. Wszystko to sprzężone zostało z przestrachem na widok czarnego zęba, dziecko z marginesu społecznego z martwą, wyraźnie nieuleczalną dwójką, niby jako tako dość czysto ubrane, ale jakie zniszczone, jaki poprawczak, do kroplówki ją, do transfuzji krwi, wpuszczmy jej krew błękitną jak muzykę w radiowęzle, będzie odbijać się w niej niebo, będzie odbijać się w niej wszystko, nasze koronki, nasze pierścionki, nasze boa, nasze kieliszki, nasze piękne cycki prosto od krawca, nasze różowe paznokcie, nasze piękne zęby z klocków lego, nasze zęby piękne jak mur chiński, jak ściana placu.

Podczas gali w ogóle było super, najpierw molestował mnie jeden pan z biura przeciwterrorystycznego na okoliczność posiadania kluczy, zapalniczki i koleczyków oraz innej broni metalowej w celu zabicia prezydenta. Dalej też było fajnie. Śpiewała piosenki pani przebrana za kota, w szpilkach, super, wszystkim zrobiła się piana w ustach z zachwytem. To zachwycające przebranie z futra nie miało punktów zbieżnych z treścią piosenki, podejrzewam, jakoby był to środek artystyczny, metafora i przenośnia, mający służyć wyjątkowym walorom wykonania piosenki. Potem byli tacy państwo tańczący w parach różne wesole utwory i piosenki, na co Dunin powiedział głosem melancholijnym i jednocześnie przesączonym goryczą niespełnienia: – A za Stalina za takie święstwa milicja pałką zabijała.

A potem już czary-mary, Aleksander Kwaśniewski, prezydent RP, z okazji samego siebie z samym sobą pod rękę, Grażyna Torbicka całuje mnie w sygnet rodowy i chce się ze mną ożenić. I co pan na to? Dlaczego pan nie oglądał mnie w telewizji z okazji mojego przyznania mi dorocznej nagrody, dlaczego pan się z nimi przeżywa od komunistów, dlaczego pan nie kupił petardę i nie puścił jej przez balkon, i nie patrzył, jak uchodzi do pobliskiego nieba?

Dają słowo

JERZY BRALCZYK

Chociaż i choć

„Chociaż” próbuje przeszkodzić, ale mu się nie udaje. Chociaż próbuje, nic z tego nie wychodzi. Chociaż mało, ale wystarczy. Dobrze się skończyło, chociaż się źle zaczęło. Chociaż goły, to wesoły. Ale też i pomóc nie może, chociaż się stara. Nie udało się, chociaż robiłem, co w mojej mocy. Chociaż samo by wystarczyło, ma jeszcze do pomocy „choć”, które, choć różne nieco formą od „chociaż”, znaczeniem się od niego różni i – choć krótsze – w treść jest równie bogate.

A we frazeologii jeszcze bardziej. Często organiczną. Raz znaczy, że coś jest bardzo. Bardzo dobre, choć do rany przyłoż. Bardzo ciemne, choć oko wykol. A innym razem, że wcale nie ma: ani trochę, choć na lekarstwo, i nic nie pomoże, choć łbem o ścianę tłucz! Chociaż „chociaż” pełniejsze i poważniejsze, to do śpiewu i do wezwań bardziej się „choć” nadaje. „Choć droga stroma i śliska, gwałt niech się gwałtem odciska!”. Chociaż niezbyt to logiczne, ale jak brzmi! Albo: „Choć burza huczy wokół nas, do góry wnieśmy skroń”. Też niezbyt to przejrzyście i uzasadnione, ale dobre. Choć „choć” i „chociaż” są nieskuteczne, używam ich, gdy czegoś bardzo chcę. Tak bardzo, że może być tego i mało. Chociaż raz. Choć trochę. Choć ze trzy tysiące. Więcej nie chcę, ale żeby choć tym razem się udało! Żeby chociaż chwilę tam być! I jak czegoś było chociaż i mało, ale było, „chociaż” usprawiedliwiająco pochwali: „No, chociaż to jedno załatwiłeś dobrze!”, „A ty, chociaż nic nie zrobiłeś, to chociaż próbowałeś!”. Dobrze, że chociaż tyle.

W PRZECIWIENIWIENIE DO RESZTY PROJEKTANTÓW EDMUND NIE WYCIĄGAŁ POMYSŁÓW Z PĘSAWA...

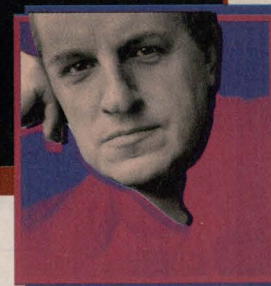


RYS. JAROSŁAW JURGA

Dziennik z placu

INWALIDÓW

ZBIGNIEW MENTZEL



Gladiatorzy

Wypowiedź niemieckiego skoczka narciarskiego Sve-na Hannawalda zaprezentowana w „Przekroju” jako „Myśl tygodnia” („Czuję się gladiatorem powietrza, a moje narty to miecze!”) ubodła do żywego wielu sfrustrowanych ostatnio kibiców Adama Małysza, dając im zarazem asumpt do manifestacji nastrojów patriotycznych. „Hannawald – gladiator powietrza? Ursus z »Quo vadis« jedynym pierdnięciem by go zdmuchnął” – uniósł się honorem pewien internauta. Drugi zaproponował zniacnaka, by z anorektycznym Hannawaldem wzięła się za bary Agata Wróbel, polska mistrzyni świata w podnoszeniu ciężarów; trzeci, najwyraźniej chcąc do reszty upokorzyć niemiec-

kiego cherlaka, poradził pogardliwie: „Te, gladiator, przytulaj narty, przytulaj, może ci się tasiemce urodzą”; czwarty, piąty... itp.

Do śledzenia w Internecie tej niewyszukanej wymiany poglądów skłoniło mnie z jednej strony otępienie wywołane katarem, z drugiej zaś perwersyjna chęć, by obejrzeć bezpośrednią transmisję naszego mętlika w głowach. W związku z tak zwaną huśtawką formy Adama Małysza internetowy portal Onet.pl zaprosił wszystkich chętnych do dyskusji na temat: „Czy to już początek końca polskiego skoczka?”. Od mocnego zrazu postanowienia, by zapoznać się z kompletem odpowiedzi na to pytanie, rychło musiałem odstąpić. Już po paru kwadransach głos zabrało 3277 kompetentnych we własnym mniemaniu znawców; chcąc każ-

MACIEJOWSKI

ĆWIERĆ STRONY GRATIS

RUCHU NIE TAMOWALIŚMY



©MARCIN MACIEJOWSKI

Niedziela, 31.12.1978

Rano coca-cola z grejpfrutem w Hawanie. Kac i sen. Zawieja śnieżna. O 18 w Bajce. Tam Szpot, po czym Zb. Koniałki alb. Stamtąd do Marków, gdzie Maryna. Brak prądu. O 23 wszyscy do Stażewskiego (Marek nieprzyjemny). Ok. 2 z Maryną i Zb. do E. Milewicz – pługiem. Taniec z M. Petrusiewicz. Występ Zb. w kuchni. Zlew.

No i proszę, czego to się człowiek w każdej chwili może o sobie dowiedzieć. Swoją drogą na śmierć zapomniałem, jaki występ dałem tamtej nocy w kuchni Ewy Milewicz. Niedobrze. Choć może lepiej.

RODZINA
OBŁYCH

PAN GWÓZDZ

Do mieszkania państwa Obłych dzwoni mężczyzna w średnim wieku.

– Moje nazwisko Gwóźdź

– przedstawia się.

Ale pan Obły widzi

mężczyznę po raz

pierwszy. Jego nazwisko

nic mu nie mówi. Pan

Gwóźdź odchodzi

przygnębiony.

Gdy wieczorem pan

Obły wynosi śmieci,

znów spotyka pana

Gwóźdźa. Jego sylwetka

mający w ciemności

przed blokiem.

– To pan? – pyta pan

Obły dla pewności.

Pan Gwóźdź ścisną mu

rękę szczęśliwy, że ktoś

go wreszcie rozpoznał.

SŁUCHAWKI

Pan Obły czuje, że się

przeziębził. Kaszle i jest

mu zimno. Lekarz

w przychodni każe mu

się rozebrać do pasa



RYS. PAULIUS MAZUR

i głęboko oddychać.

Do pleców pana Obłego

przykłada słuchawki.

– Nic nie słyszę – mówi

i zaczyna naprawiać

słuchawki.

Pan Obły nie może się

doczekać końca naprawy

i wychodzi z przychodni.

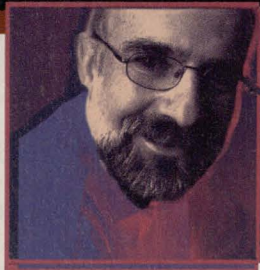
Lekarz długo wygląda

za nim przez okno.

PATRYK PAJAK

W I N N Y

BIEŃCZYK



MAREK BIEŃCZYK

Powiedz i pokochaj

W Kalifornii przemeblowuje się winnice. Teraz Amerykanie snobują się na eleganckie pinot grigio

Na rysunku w „New York Timesie” widzimy wnętrze eleganckiej restauracji. Przy stoliku siedzi para, kelner jeszcze nie podszedł po zamówienie, i on, i ona trzymają w ręku kartę win. Mężczyzna mówi z widocznym zażenowaniem i rozbrajającą (to czuć) szczerością: „I like Chardonnay, but I like saying Pinot Grigio” („Lubię chardonnay, lecz uwielbiam wymawiać pinot grigio”).

Bardzo śmieszne, bardzo amerykańskie, kwestia, zdawałoby się, żywcem wzięta z najlepszych filmów Woody’ego Allena. I przy okazji bardzo trafna. Dla przeciętnych konsumenckich ust (a takie są chyba usta naszej pary) chardonnay jest w materii win białych szczepem najłatwiejszym i najbardziej atrakcyjnym. Jednak moda na chardonnay zaczyna stopniowo ustępować. Wśród sadzonych

zdecydowanie wyższą kwasowością i większą elegancją; jest mniej ostentacyjne, bardziej rasowe. Naszemu nowojorskiemu przyjacielowi nie smakuje tak bardzo; trochę mu wykręca usta, trochę mu przeszkadza słać słodkie uśmiechy w stronę partnerki i smakować łososia à la Brooklyn Boogie. Można przyjąć, że skosztował go parę razy wcześniej zachęcony rekomendacjami prasy, lecz nie umie się do niego przemóc i bezradnie trzyma się swego. Co innego jednak pić, co innego wymawiać. Ma absolutną rację – „pinot grigio” brzmi ślicznie i każda przez nas wymawiana zgłoska, a zwłaszcza końcowe „dzio”, drapie przyjemnie wargi egzotyką i wykwinnością. Brzmi na tyle świetnie, że już doprawdy mógłby to wino polubić, przecież jasne jest, że przyjemność wymawiania nazw to spora część ogólnej przyjemności, jaką z wina czerpiemy.

Wśród szczepów są nazwy apetyczne, nazwy obojętne i nazwy brzydkie. Lubię pić i wypowiadać francuskie „syrah”. Gdy mówimy „siraaa” jak Francuzi, przeciągając niemilosiemie „a”, poczuć możemy, że otwiera się przed nami tuż za murem ze spółgłoski „r” coś tajemniczego, grota albo tajemne przejście w ogrodzie. Nigdy nie wstrząsała mną bałkańska kadarka, nie tylko ze względu na słabą jakość, lecz także brzmienie,

w sposób oczywisty kojarzące się z pierwszym sekretarzem węgierskiej partii komunistycznej Jánosem Kádárem, i w ogóle jakieś takie jar-marczne. Natomiast od kiedy nauczyłem się – co zabrało mi trzy lata – wymawiać węgierskie „hárslevelü”, polubiłem białe wina z gron tego szczepu. Czy coś jednak może się równać z pinot grigio? Ach, pinot grigio jak zmrożony lodowiec w pełnym słońcu, jak nocny szmer cykad na odległej wyspie, jak to i wiele innych rzeczy! ■



Kapłacie (sto złotych), powiedz i pokochaj: Pinot Grigio 1999 od St. Valentin w Bibliotece w Warszawie i w hotelu Pod Różą w Krakowie

Pinot grigio, szczególnie włoskie, jest w porównaniu z przeciętnym chardonnay winem o wiele bardziej wytrawnym, ze

KRZYŻÓWKA nr 4



- POZIOMO:**
 1. losowy zawód
 5. w boju zadana
 10. odezwa
 11. rozrywkowy owoc
 12. zwija rogi
 14. wcinająca się woda
 16. górnika dorobek
 18. zakurzony idiota
 19. w powieści snuje opowieści
 21. stan z przystankiem
 23. w garnku i w wannie
 25. skośnooka przekąska
 26. w plecaku Pana Boga
- PIONOWO:**
 1. dziura na pistolet
 2. wyziew
 3. z balkonem Julii
 4. skała jak śnieg biała
 5. matematyczny cios
 6. rozbierze każdego
 7. zielona matka
28. metal, a w nim dziura
 30. najgorsze nogi
 31. końcówka na taśmie
 33. składka dla dziadka
 34. wygłoszone zdanie na czyjeś żądanie
8. mały do rozbicia
 9. jak wolny, to cywilny
 13. organ z kłębuszkami
 15. kraść krowa
 17. wzór z dziur
 20. troje ich
 22. papierowe życzenia
 24. płyny do zniewolenia dziewczyny
 27. zmienia pravicę na lewicę
 29. tajemnica ze sznurka
 30. komórkowy pomysł
 32. pierwszy poranny

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 1

- Poziomo:**
 1. radar 6. bat 9. pidżama 14. atol
 15. toreador 17. Nil 18. Dali
 19. ramol 20. renegat 21. akacja
 23. Aladyn 24. jak 25. tor 26. akcent
 29. zapas 32. dogmat 33. era
 34. kler 36. kapsel 38. wapieniak
 40. mak 43. amok 44. anioł 46. Gott
 48. Piaf 50. trik 51. umowa 53. pluco
 54. aparat 55. rywal 56. gala
 57. Soczi 58. bon 61. edukacja
 62. kwarc 63. mat 64. kaloria
- Pionowo:**
 1. rada 2. atak 3. dola 4. Alicja
 6. boa 7. armator 8. teolog 9. porę
 10. Irena 11. angielski 12. mia 13. a
 15. trak 16. alarm 22. jaskiniowiec
 27. kram 28. telefonista 29. zew
 30. arab 31. PAP 32. deko 35. laik
 36. kat 37. pop 39. narcyz 41. agoda
 42. kowal 45. lup 47. tatarak
 49. spiszek 50. Turcja 52. magnat
 54. album 59. oka

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 50 nagrody wylosowali: Marian Krawczyk, Radom; Jan Patulski, Kielce; Edward Piechota, Szamotuły; Maria Wilczyńska, Łódź; Anna Zięba, Wrocław. Gratulujemy!

Pomiędzy czytelników, którzy do niedzieli 2 lutego (decyduje data stempla pocztowego) nadesła poprawne rozwiązanie jolki lub krzyżówki, rozlosujemy 10 egzemplarzy książki Barbary Mujicy „Frida” (Muza).
 Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa, z dopiskiem Jolka 4 lub Krzyżówka 4.

KULINARNE
 PIÓRO
 POLSKI

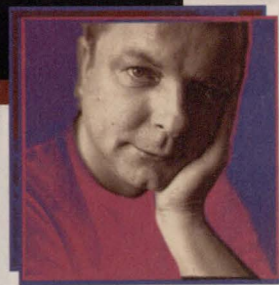
Znowu o bigosie

Zgodnie z zapowiedzią przedstawię dziś rewolucyjny bigos jarski, którym zostałem uraczony w domu dyplomaty w jednym z krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Autorką bigosu jest Ślązaczka, której duch kulinarnej eksperymentacji towarzyszył od chwili, kiedy w młodości straciła matkę i musiała zastąpić ją w roli rodzinnego kucharza. Jak mówi, przystąpiła do tej pracy bez przesądów i nawyków, a najlepszym tego świadectwem – jarski bigos. Albowiem nie tylko na Śląsku, lecz w całej Europie beźmięśny bigos to sprzeczność wewnątrzna (dla filozofów), a wręcz skandal (dla reszty społeczeństwa).

Choć skandaliczny i spreczny sam w sobie, bigos jarski istnieje

Ścisłe mówiąc, nie był to bigos stuprocentowo beźmięśny. Znalazłem w nim kostki boczku. Lecz pozostałe składniki były najzupełniej jarskie: kapusta kiszona i świeża (pół na pół), grzyby, niewielkie plasterki ziemniaków (to akcent śląski), cebula i czosnek oraz – uwaga – suszone morele. Z przypraw dało się wyczuć kminek, lecz również mroczną głębię i ostrość kminu rzymskiego, właściwego kuchni indyjskiej. Wszystko razem komponowało się wybornie. Morele były inspiracją artystyczną, choć nie pochodzącą z wybujałej wyobraźni, tylko tradycji. Wielu kucharzy dodaje do bigosu suszone sliwki – czemu więc nie morele? Jędmiejsze, o jaśniejszym smaku świetnie współgrały z orientalną przyprawą, nieodzowną w mieszankach curry, i w pewnym sensie zastępowały mięso. Jeśli zdecyduję się na zrobienie bigosu w tym sezonie kamawalowym, będzie on właśnie taki – lecz z dodatkiem baraniny.

Tym, którzy jak ja kapustę kiszoną jedzą bez głębszego przekonania, polecić można bigos z kapusty świeżej. W saganku podsmażamy na oliwie garść pokrojonego w kostkę boczku, następnie dorzucamy kilka żąbków posiekanego czosnku i dwie łyżeczki świeżego rozmarynu bądź łyżeczkę suszonego. Dodajemy niezbyt cienko poszatkowa-



TADEUSZ PIÓRO

ganku udusić jednocześnie ziemniaki – pokrojone na ćwiartki, jeśli są duże. Można, choć nie trzeba, zagęścić płyn, w którym się duszą kapusta i mięsa, zasmażką.

Dla tych, którzy nie lubią kapusty w żadnej postaci, „bigos Brumana”. Bob Bruman to rozwichrzony malarz kolorysta, który lubi przenosić swoje eksperymenty z atelier do kuchni. Coś zielonego (na przykład kalarepe), coś czerwonego (choćby marchew) i złotego (kukurydzą w kolbach) zamyka szczelnie w gamku, do którego dokłada jeszcze kurę, kielbasę i wołowinę, jak również dużą ilość musztardy i białe wino. Dusi wszystko razem, nie zdejmując pokrywy ani na chwilę, przez dwie godziny. Skosztowawszy tego specjału, zaproponowałem, by nazwał go „bigosem Brumana”, na co artysta odparł: – Mój drogi, w bigosie musi być kapusta. ■

JOLKA nr 4

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

E9 - C12 - F12 - E4 - Ł7 - C5 - J9 - D13 - K12 - H7 - Ł3 - I7 / Ł2 - G9 - J8 - B1 - J5 - H11 - K2 / C2 - F3 - J1 / H9 / A2 - Ł10 - C7 - B3 - H2 - E13.



ROZWIĄZANIE JOLKI NR 1: PACIORKAMI OGNI ROZBŁYSKANA MARZNIE W STEPIE NOC CZARNA I ORNA (z wiersza Osipa Mandelsztama, przetłumaczył Stanisław Barańczak).

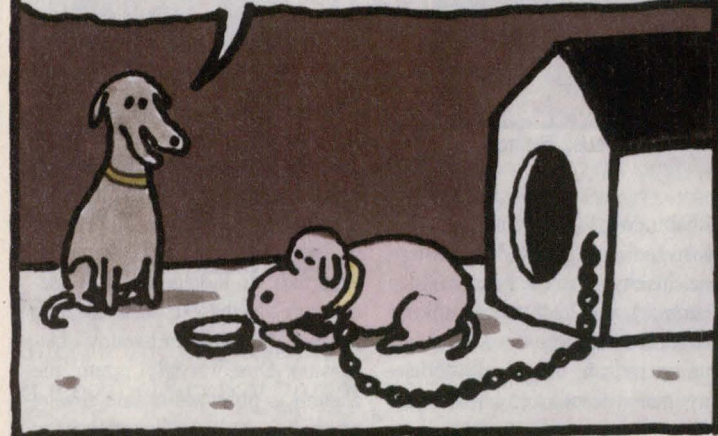
Rzędami: Spychów, egzorcyzm, rozrzut, kombinezon, Sancho, Carrington, przyjaciel, nioska, kapitaliki, Akwilon, Afrykanin, trzcina.
 Kolumnami: szapoklak, ploza, Pirx, chrzciny, tyka, ukochana, weto, Luna, martini, szyb, Kant, igielnik, tran, gotowiec, mysz, kłown, eminenca.

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 50 nagrody wylosowali: Jadwiga Borsuk, Kielce; Ewa Łagoda, Nakło nad Notecią; Danuta Kotwica, Łañcut; Tadeusz Machajski, Shelton, USA; Dorota Marciniak, Chodzież. Gratulujemy!

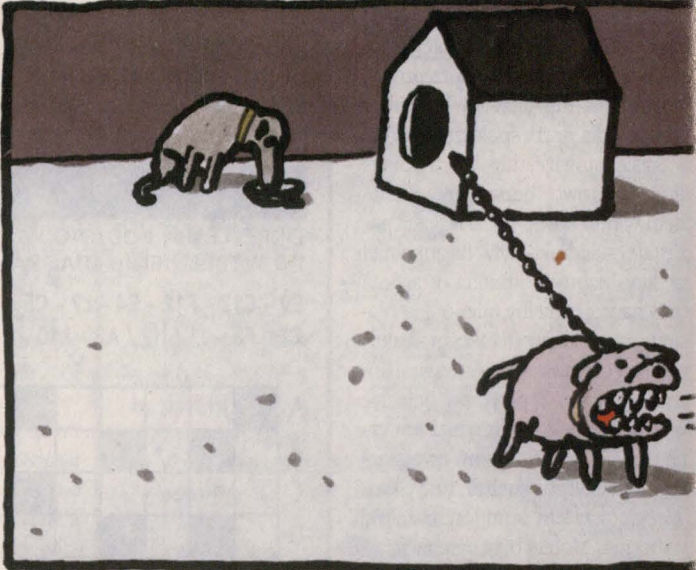
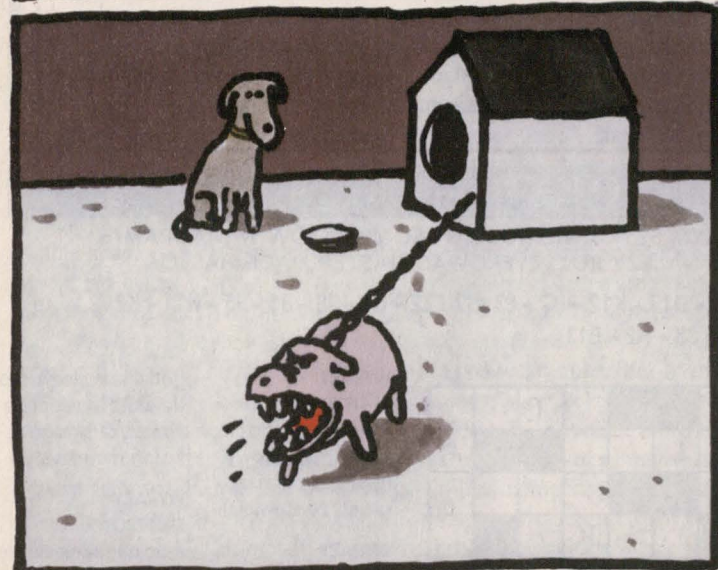
- WYRAZY**
 11-LITEROWE:
 • zauroczył go
 -zaur • sportowy (gnają czy grają, grunt, że stawiają)
- WYRAZY**
 10-LITEROWE:
 • hobby pracoholika
 • ostatni przed mistrzostwami
- WYRAZY**
 9-LITEROWE:
 • czyszczące zanieczyszczenie
 • czyta nas w łodzi
- WYRAZY**
 7-LITEROWE:
 • niektóre owady uważają, że używanie go jest niezgodne z paryskimi ustaleniami z roku 1993 • lalka, jak ją Pan Bóg stworzył • zapatrzone w Balbinkę • Charon dla Plutona
- WYRAZY**
 6-LITEROWE:
 • migdałków czarna
- godzina • „Idź złoto do złota” w sporcie
 • muzyka skargi
 • słoń maturzysty
- WYRAZY**
 5-LITEROWE:
 • do zapadnięcia się pod ziemię – start!
 • imię znane graczom w klasy
 • krecha w życiorysie hurtownika
 • status tui
- WYRAZY**
 4-LITEROWE:
 • w wykształceniu nieuka • ma się do desek jak deski do aktorów
 • Pensylwania posiadania
 • zwierzę w troposferze?
 • aleksandryjski bryk • w iks
 • polny stacz
 • jednostka Monty Pythona • zwierzę w wolierze
 • podróżny bez walizek

FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI (2)

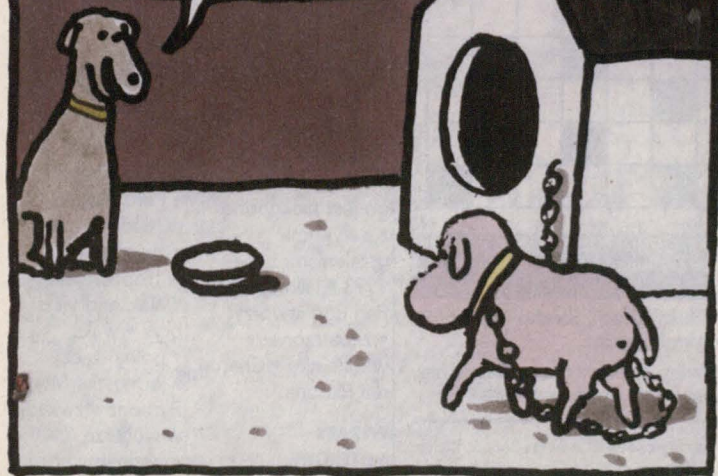
...JA TEŻ UWAŻAM, ŻE TO BIEGANIE PO PATYK JEST TROCHĘ GŁUPIE, ALE...



PRZEPRASZAM CIĘ, IDZIE LISTONOSZ.



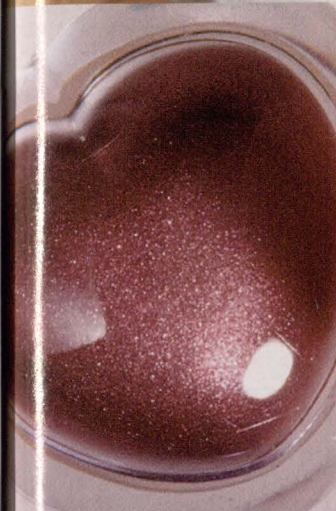
CO ZROBISZ, JEŚLI URWIE SIĘ ŁAŃCUCH?



STARAM SIĘ NIE SZARPAĆ ZA MOCNO.



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI



Ogłaszamy wielki konkurs **URODY** i smarta



NUMER SPECJALNY

URODA

LUTY 2005 NR 2 CENA 6,99 ZŁ (w tym 7% VAT) ISSN 1157-3824 ISSN 0209-7194

NA OKŁADCE **Justyna Steczkowska** TYLKO NAM zdradza sekrety zmysłowego piękna

25 zapachów afrodyzjaków

Co Ty wiesz o fallusach?

Lasery zabiegają na idealne ciało

OBUDŹ W SOBIE

seksapil

NUMER SPECJALNY

Pocałunki o smaku czekolady
Przyciągnij spojrzenia promienną cerą i świetlistym makijażem

Jak uwodzić

SUPERPORADNIK

- zmysłowy makijaż zimowy
- słodkie usta o smaku landrynek i czekolady
- zalotne spojrzenie spod sztucznych rzęs
- tajemnice seksownego buduaru
- wieczór we dwoje czyli romantyczna randka w wannie



orbet



...wczoraj było deszczowo i smutno, siedzieliśmy w kuchni cały dzień. U sąsiadów moich gospodarzy

będzcie ludzkie wesele – zrobili z mojej koleżanki Elwiry rosół...

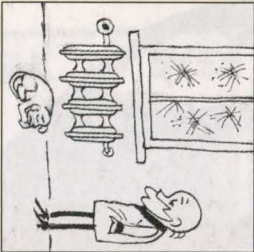
...dziś wygrzebałam na podwórku starą srebrną obrączkę z napisem Johannes 1847, aha, obejrzyjcie na Planete film za dwa dni, będzcie o polskich kurach – mnie też sfilnowali!...

NADEŚLANE

PIEKNE JEST ŻYCIE FARMERA

„Gazeta Wyborcza” z 23 września zamieszcza następujący anons: „Do farmy urody w Laskach k/W-wy pomoc trzyletnia i manikurystka”. Nie ma trzody bez urody? (Nadsiada Alfyja Ch. z Wysogrodki)

FLUTER



KAWAŁKI

W kościele wnuczek słucha, jak ksiądz czyta wypominki:

– Za duszę Jana, Marcina, Henryka, za duszę Adama, Andrzeja, Teofila...
Chłopiec słucha, słucha, wreszcie zaniepokojony ciągnie babcię za rękaw: – Babciu, chodźmy stąd, bo on nas wszystkich zadusi!

Mayday...

– Halo, wieża? Tu lot 453. Jesteśmy nad Atlantykiem, mamy awarię obu silników!!!
– Lot 453, tu wieża. Zrozumiałem, skreślam was.

Pracownik do szefa:

– Muszę dostać podwyżkę, trzy inne firmy nie dają mi spokoju.
– Co to za firmy?
– Elektrownia, gazownia i telekomunikacja...

HUMOR ZESZYTÓW

Poeta potrakował lipę jak człowieka, ma więc rozłożystą koronę, która daje dużo cienia.

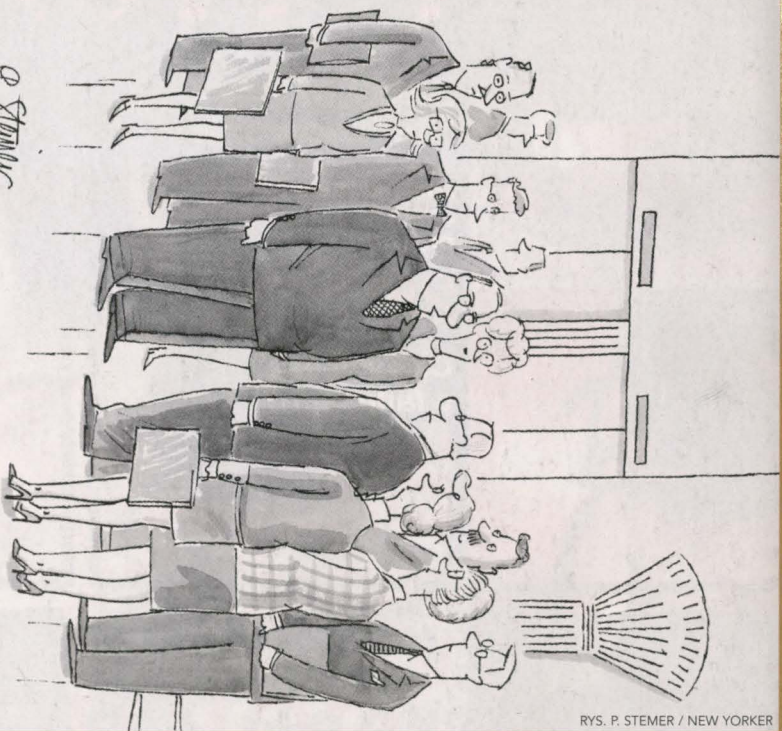
Mickiewicz był naprawdę pouczającym człowiekiem.

Zaczął głośno czytać i po chwili zerwał głos.

Michałs naraził swoje życie na śmierć.

Był to powrót z pola, porykując miłudzkiem głosem.

Bohater występuje w każdym ustępie.



– Moi ludzie będą uprawiali seks z pana ludźmi.

P. Stemer

RYŚ. P. STEMER / NEW YORKER

Z GŁOWY...

Kiedy ludzie nie czytają książek, szczyt się analfabetyzm. Albo grafomania.

...KRYSZTOFA BILICKI

BUDZIKI:

zegar z dzwon-kiem
dziecko
telefon
żona
motocyklista
megaton (y)
radio sąsiadów
wyruzny sumienia
listonosz (telegram lub depresja)
baba (mleko, mięso, jajka)
poczucie obo-wiazku
pożar
przyzwyczajenie.



KARTKI Z KALENDARZA

Warszawskiej restauracji Cocoon Free talk było picho do sylwestra, że postanowia go nieco „przyspieszyć”.
Wiadomo, nowotoczne bałe kaźdemu wyszynkowi przynoszą niezłe dochody...

2002
GRUDZIEŃ
2 9 16 23 31
3 10 17 24
4 11 18 25
5 12 19 26
6 13 20 27
7 14 21 28
8 15 22 29

Firma GJM poszła na całosc, proponując kalendarz dla leniuchow. W styczniu mamy jedynie dni swiateczne.

Styczeń

1
N 5 12 19 26

(Nadsiada Piotr Cmokiel z Paszczyna i Anutula K. z Warszawy)

Przemysław Borkowski

STRASZNA BAJKA O ZŁYM LWIE

Do niedźwiedzia przyszedł lew, stanął, ryknął i tak rzekł:

– Jestem ci w stanie, drogi kompanie, zatawić stary dostęp do miodu.

W zamian podzielisz się połowianiem, w ten sposób wszyscy będą do przodu.

Stoi tu za mną bardzo silna grupa: krokodyl, tygrys oraz tse-tse mucha, wszyscy wpływowi, tak jak cholera, a słoń wie wszystko i nas popiera.

Dla mnie, w uznaniu dla mego znoju, zatawiasz miejsce przy wodopoju.

Wyszarzy podpis na liście buczyny, a my już wszystko ci zatawimy,

Niedźwiedź w młodości, jak wszyscy wiedzą, był bojownikiem o prawa zwierząt, w klatce u ludzi spędził lat cztery. Jak to usłyszał, dostał cholery.

Ależ zrobił na całą sawannę.

– Po to – powiada – toczyliśmy walkę, by kałdun napychać tej zwierzęcej maflii? Normalnie nie moge! Szlag mnie zaraz trafi!

Potem były narady, mityngi, zebrańta, powołano komisję, wszczęto przesłuchania, utworzono trybunał przy wysokim drzewie...
Efekt był zaś taki: nikt o mczym nie wie.

Po czterdziestu dniach śledztwa sędzia zanotował: „Wszystko jest w porządku. A lew? Lew zwałował”.
Wszyscy przeczęż to wiedzą (i ja wierzę szczerze), że w Afryce, kochani, nawet katar nie bierze.

MYŚLI!

Nieszczęścia innych są nam obojętne, chyba że sprawiają nam przyjemność.

(Jules Renard)